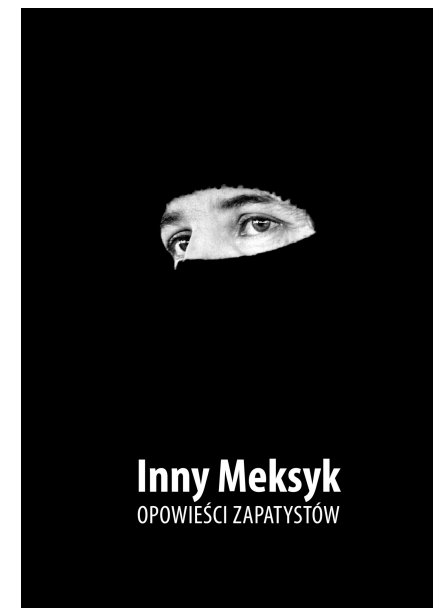


2. Podkomendant Marcos: Inne Opowiadania

Inny Meksyk

Opowieści Zapatystów

EZLN, Podkomendant Marcos, John Berger, Laura Castellanos, Michael Löwy, Luis Martinez Andrade, Fernando Matamoros



2014

Spis treści

Podziękowania	5
Wstęp	9
Słownik haseł	15
Bohaterowie opowiadań Marcosa	20
Chronologia wydarzeń	22
1. Ogień słowa: wybrane deklaracje i komunikaty Zapatystów (fragmenty)	24
Pierwsza deklaracja z Dżungli Lakandońskiej (fragmenty)	26
Co nam chcą wybaczyć? (fragmenty)	29
Czwarta deklaracja z Dżungli Lakandońskiej (fragmenty)	31
Główne przesłanie EZLN przed parlamentem (fragmenty)	35
Szósta deklaracja z Dżungli Lakandońskiej (fragmenty)	39
Pomiędzy Światłem a cieniem	47
2. Podkomendant Marcos: Inne Opowiadania	56
Historia o Don Durito	58
Lew zabija, patrząc	61

(...)
P.S.
(słysząc głos w offie)
Dobrego poranka towarzysze i towarzyszki. Na imię mam Galeano, Podkomendant Partyzantki Galeano.
Czy ktoś jeszcze nazywa się Galeano?
(słysząc głosy i krzyki)
Aha, to dlatego powiedzieli mi, że kiedy na nowo się narodzę, zrobię to kolektywnie.
Niech tak będzie.
Dobrej podróży. Uważajcie na siebie.
Z gór południowo-wschodniego Meksyku.
Podkomendant Partyzantki Galeano.
Meksyk, maj 2014

Ponieważ my nie pytamy się, co zrobimy z jego śmiercią, ale co powinniśmy zrobić z jego życiem.

Ponieważ towarzysz ten nie zasłużył sobie, by umrzeć, nie w taki sposób. (...)

I robiąc makabryczne rozliczenie: jeśli ktoś zasługuje na śmierć, to ten, kto nie istnieje ani nie istniał, tak jakby go w ogóle nie było w ulotności płatnych mediów.

(...)

I powiedziałem, że przybyliśmy jako Komenda Główna Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego, aby odzyskać Galeano.

Uważamy, że konieczne jest, by jeden z nas umarł, aby odżył Galeano.

I aby ta intrygantka, jaką jest śmierć, była zadowolona, to w miejsce Galeano dajemy inne imię, tak by Galeano żył, a śmierć zabrała nie życie, a tylko imię, litery odarte z wszelkiego sensu, bez własnej historii, bez życia.

Tak zdecydowaliśmy, że Marcos przestaje dziś istnieć.

Zabiorą go, trzymając za ręce, by nie zgubił się po drodze, cień partyzanta i gwiazdka. Pójdzie z nim Don Durito i Stary Antoni.

Nie będą za nim tęsknić dziewczynki i chłopcy, którzy wcześniej gromadzili się, by słuchać jego opowiadań, są już przecież dorośli, świadomi; walczą o wolność, demokrację i sprawiedliwość, co jest zadaniem każdego zapatysty.

(...)

I śmierć odejdzie oszukana przez Indianina o imieniu walki Galeano, a on znowu zacznie chodzić po tych kamieniach, które ułożono na jego grobie i nauczać kogo się da, podstaw zapatyzmu, czyli: nie sprzedawać się, nie poddawać się, nie ustępować.

(...)

Towarzysze:

Powiedziawszy wszystko uprzednie, 25 maja 2014 r. o godzinie 02:08 w południowo-wschodniej strefie EZLN, oznajmiam, że oto przestaje istnieć znany jako Podkomendant Partyzantki Marcos, samonazywający się „podkomendantem ze stali nierdzewnej”.

To wszystko.

Przez mój głos nie będzie już przemawiał głos Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego.

(...)

Z rzeczywistości zapatystowskiej.

Podkomendant Partyzantki Marcos.

Meksyk, 24 maja 2014 r.

Historia myszki i kotka	64
Historia miecza, drzewa, kamienia i wody	66
Stary Antoni	70
Historia hałasu i ciszy	73
Historia o innych	76
Historia nocnego powietrza	78
O cieniu, który podniósł księżyc	80
Eliasz Contreras wyjaśnia Magdalene swoją bardzo osobliwą teorię miłości i „tych” spraw	82
Grudzień i historia książki bez rąk	87
Spotkanie Eliasza Contrerasa I Magdaleny	93
Pedagogika maczety	95
Historia o innym listku (środek na ból serca)	98
Historia o czasach	103
My następni: Tak, zrozumieliśmy	105
3. Spojrzenie i głos z Dżungli Lakandońskiej	107
Fragmenty wywiadu Laury Castellanos z Podkomendantem Marcosem	108
4. Zbuntowane sny: Rozważania nad zapatyzmem	126
John Berger: Portret człowieka w masce	128

Luis Martínez Andrade: O palących słowach i zbuntowanych snach: Powstanie indiańskie	135
Pamięć i tradycja	137
Chrześcijaństwo wyzwolenia	138
500 lat obchodów oporu czarnego, indiańskiego i ludowego na kontynencie	139
Heterodoksyjny marksizm latynoamerykański	139
Profetyczna inwazja i nadzieje intergalaktyczne	142
Wojna o niskiej intensywności: rzeź w Acteal	144
Inna Polityka	147
“Słaba siła mesjanistyczna” z Dżungli Lakandońskiej	149
Michael Löwy: Tradycja i bunt w Nowym Zapatyzmie	151
Fernando Matamoros: Marcos, pomiędzy mitem a zmianą społeczną	157
„Sen”, paszport bez narodowości	159
Internet, miejsce utopii i buntu	162

Z Szóstą spotkaliśmy Was.

Spotkaliśmy w końcu kogoś, kto zrozumiał, że nie szukamy ani pasterzy, by nas prowadzili, ani stad, by je prowadzić do ziemi obiecanej. Ani gospodarzy, ani sług. Ni wodzów, ni bezmyślnych mas. (...) Wtedy odbył się kurs „Wolność według zapatystek/ów”.

Zdaliśmy sobie sprawę, że wyrosło już pokolenie, które może stawać z nami twarzą w twarz, które może nas słuchać i rozmawiać z nami, nie oczekując przewodnictwa czy przywództwa, nie udając uległości ani naśladownictwa.

Marcos, bohater, nie był już potrzebny.

W walce zapatystów nastał nowy etap.

(...)

Jeśli pozwolicie mi dać wam radę: powinniście kultywować poczucie humoru, nie tylko dla zdrowia psychicznego i fizycznego, ale również ponieważ bez humoru nie zrozumiecie zapatyzmu. A ten, kto nie rozumie, osądza, a kto osądza – potępia.

(...)

Ten, kto kochał i nienawidził *SupMarcosa*, rozumie teraz, że kochał i nienawidził hologram. Jego miłość i nienawiść były zatem bezużyteczne, daremne, puste, próżne. Nie będzie domu-muzeum czy metalowych tabliczek, gdzie narodził się i dorastał. Nie będzie tego człowieka, który był podkomendantem Marcosem. Nie będzie dziedziczone jego imię ani stanowisko. Nie będzie opłacanych wizyt zagranicznych, by przemawiać. Nie będzie opieki lekarskiej w luksusowych szpitalach. Nie będzie wdów ani dziedziców. Nie będzie pogrzebów ani oddawania honorów, ani pomników, ani muzeów, ani nagród, ani niczego tego, co robi system, aby promować kult jednostki i aby zlekceważyć wspólnotę.

Bohater ten został stworzony i teraz my, jego twórcy, zapatyści i zapatystki, niszczymy go.

(...)

Mała sprawiedliwość⁹ bardzo przypomina zemstę. Mała sprawiedliwość to ta, która rozdziela bezkarność, bo aby ukarać jednego, uniewinnia innych.

Ta, której my chcemy i o którą walczymy, nie kończy się na znalezieniu morderców towarzysza Galeano i dopilnowaniu, by zostali ukarani.

Poszukiwania cierpliwe i uparte szukają prawdy, nie ulgi rezygnacji. Wielka sprawiedliwość ma związek z towarzyszem Galeano pogrzebanym.

⁹ Czyli: państwowa.

Ponieważ, chociaż w to nie wierzycie, łatwiej jest umrzeć niż żyć. Potrzebowaliśmy czasu, aby spotkać tego, kto umiałby widzieć nas takimi, jakimi jesteśmy.

Potrzebowaliśmy czasu, aby spotkać tego, kto nie patrzyłby na nas z góry ani z dołu, ale kto stanąłby z nami twarzą w twarz, kto popatrzyłby na nas spojrzeniem towarzysza.

I powiedziałem wam, że wtedy zaczęło się konstruowanie bohatera. Marcos jednego dnia miał oczy niebieskie, innego zielone lub brązowe, piwne lub czarne, w zależności od tego, kto robił wywiad i zdjęcie. I tak był on rezerwowym w zawodowej drużynie piłkarskiej, pracownikiem w sklepie towarowym, szoferem, filozofem, filmowcem itp. Wszystko to można znaleźć w płatnych mediach tych kalendarzy, w różnych geografiach. Był Marcos na każdą okazję, tzn. na każdy wywiad. I nie było to łatwe, uwierzcie mi.

(...)

Gdybyście pozwolili mi określić Marcosa bohaterem, powiedziałbym bez wahania, że był jak *botarga*⁸. Powiedzmy, żebyście mnie zrozumieli, że Marcos był Nie Wolnymi Mediami (uwaga: nie jest to tym samym, co bycie płatnymi mediami).

(...)

Podjęliśmy liczne inicjatywy, aby spotkać innego towarzysza, inną towarzyszkę.

(...)

W poszukiwaniu innego nie raz ponieśliśmy klęskę. Ten, kogo spotykaliśmy, albo chciał nami dowodzić, albo chciał, żebyśmy my nim dowodzili. Byli tacy, którzy się zbliżali i robili to z pragnienia wykorzystania nas, czy też spojrzenia w tył, z nostalgii antropologicznej lub nostalgii militarnej.

I tak, dla niektórych byliśmy i jesteśmy – komuniści, dla innych trockiści, dla innych anarchiści, dla innych maoiści, dla innych milenaryści; zostawię im różne „-ści”, żeby ich użyli wedle uznania.

Tak było aż do Szóstej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej, najbardziej odważnej i najbardziej zapatystowskiej inicjatywy, jaką do tej pory stworzyliśmy.

Z Szóstą w końcu spotkaliśmy tych, którzy nam patrzą twarzą w twarz, pozdrawiają nas i obejmują, tak jak się pozdrawia i obejmuje.

⁸ *Botarga* – pstrokaty, duży i ciężki strój kłowna, jakiego używa się w Meksyku. Kłowni pojawiają się m.in. na dziecięcych *fiestach*, jako znane postaci z bajek i kreskówek, np. Myszka Miki czy Kubuś Puchatek. Dzieci lubią je bić i szturchać, gruby kostium z ceraty idealnie się do tego nadaje.

Podziękowania

Serdecznie dziękujemy zapatystom za to, że są i trwają.

Podkomendantowi Marcosowi, Komendzie EZLN, Johnowi Bergerowi, Laurze Castellanos, Michaelowi Löwy, Luisowi Martinezowi Andrade, Fernando Matamorosowi za udostępnienie swoich tekstów.

Ali Calderón, prof. Michałowi Chmarze, Benkowi Ejgierdowi, Olgierdowi Futoma, dr Magdalenie Krysińskiej-Kałużnej, José Maldonado, Annie Maślaczyńskiej-Ratajczak, Mariannie Musiał, dr Joannie Nowak, Dalii Ramirez, Arturowi Rincon, Annie Skalskiej, Paulinie Stosik, Krystianowi Szadkowskiemu, Justynie Tomczak-Boczko, Claudii Torrez, Maciejowi Wiśniewskiemu, Marii Wróż-Prusiewicz, Carlosowi Xeneke, Halinie Zaszkie-wicz za bezinteresowną, pełną entuzjazmu i wiary w „inny świat” pomoc przy powstaniu tej książki.

Klubokawiarni Meskalina, kluboksięgarni Zemsta i wszystkim darczyńcom za środki przekazane na wydanie tej książki.

„Inny świat” jest możliwy!

SŁYSZELIŚCIE?

Oto dźwięk waszego upadającego świata.

A naszego zmartwychwstającego.

Dzień, który był dniem, okazał się nocą.

I nocą stanie się dzień, który będzie dniem.

Z gór południowo-wschodniego Meksyku Podziemny Rewolucyjny Komitet Indiański – Komenda Główna EZLN. Podkomendant Partyzantki Marcos Meksyk, 12.12.2012

Himno zapatista

Ya se mira el horizonte

Combatiente zapatista

El camino marcará

A los que vienen atrás

Vamos, vamos, vamos, vamos adelante

Para que salgamos en la lucha avante

*Porque nuestra Patria grita y necesita
De todo el esfuerzo de los zapatistas
Hombres, niños y mujeres
El esfuerzo siempre haremos
Campesinos, los obreros
Todos juntos con el Pueblos
Vamos, vamos, vamos, vamos adelante
Para que salgamos en la lucha avante
Porque nuestra Patria grita y necesita
De todo el esfuerzo de los zapatistas
Nuestro pueblo dice ya
Acabar la explotación
Nuestra historia exige ya
Lucha de liberación
Vamos, vamos, vamos, vamos adelante
Para que salgamos en la lucha avante
Porque nuestra Patria grita y necesita
De todo el esfuerzo de los zapatistas
Ejemplares hay que ser
Y seguir nuestra consigna
Que vivamos por la patria
O morir por la libertad
Vamos, vamos, vamos, vamos adelante
Para que salgamos en la lucha avante
Porque nuestra Patria grita y necesita
De todo el esfuerzo de los Zapatistas*

Hymn zapatystów

Czy snem był ten świat, tak inny, tak odległy, tak obcy?

Czasami myślę, że się popieszyli, że słowa, które nas prowadziły i prowadzą, pochodziły z czasów, dla których wciąż nie było kalendarzy; czasów zagubionych, gdyż pozostawały w nieokreślonych geografiach, gdzie godne południe [tradycja ciemionych – przyp. tłum.] jest zawsze wszechobecne we wszystkich stronach świata.

Potem zrozumiałem, że nie opowiadali mi o jakimś nieokreślonym i przez to nieprawdopodobnym świecie.

Ten świat już podązał swoim krokiem.

Nie widzieliście go? Nie widzicie?

(...)

Nic z tego, co zrobiliśmy, żadne zmiany na lepsze i na gorsze, nie byłoby możliwe, gdyby uzbrojona Zapatystowska Armia Wyzwolenia Narodowego nie powstała przeciw złemu rządowi, korzystając z prawa do legalnej przemocy. Przemocy z dołu wobec przemocy z góry.

Jesteśmy partyzantami i jako tacy wiemy, jaka jest nasza rola i kiedy nadchodzi nasz moment. O świcie dnia pierwszego, pierwszego miesiąca 1994 roku armia gigantów, to znaczy zbuntowanych Indian, zesłała do miast, aby odgłosem swoich kroków wstrząsnąć światem. Zaledwie kilka dni później, widząc wciąż świeżą krew naszych poległych na ulicach miast, uświadomiliśmy sobie, że ci z zewnątrz nas nie widzą.

Przyzwyczajeni do patrzenia z góry na Indian nie podnieśli wzroku, by na nas spojrzeć. Przyzwyczajeni do widzenia nas upokorzonymi, ich serce nie zrozumiało naszego godnego buntu. Ich spojrzenie zatrzymało się na jednym metysie, którego widzieli w kominiarce, to znaczy, nie patrzyli.

Nasi szefowie powiedzieli wtedy: „widzą tylko jego, tacy są mali, zrobimy zatem kogoś tak małym, jak oni sami, aby go zobaczyli i przez niego nas zobaczyli”.

Tak zaczęły się skomplikowane manewry defraudacji, sztuczka magii strasznej i cudownej, złośliwa zabawa serca indiańskiego, jakim jesteśmy, wiedza indiańska wyzwalała nowoczesność na pojedynek w jednym z jej bastionów: w mediach.

Zaczęła się zatem konstrukcja bohatera zwanego „Marcosem”. (...)

Stało się tak, że *SupMarcos* z rzecznika stał się rozpraszaczem. I jeśli droga wojny, tzn. śmierci, zabrała nam 10 lat, to droga życia zabrała nam więcej czasu i wymagała większego wysiłku, nie wspominając o krwi.

Być może pomyliliśmy się, wybierając kultywację życia zamiast adoracji śmierci.

Ale wybraliśmy tak, nie słuchając tych z zewnątrz. Tych, którzy zawsze żądają i wybierają walkę aż do śmierci, podczas gdy zmarłych dostarczają inni.

Wybraliśmy, patrząc na siebie i słuchając siebie samych, tworząc wspólną wyborczą, jaką jesteśmy.

Wybraliśmy rebelię, to znaczy życie.

Nie znaczy to, że nie wiedzieliśmy, że wojna prowadzona od góry ma na celu próbę narzucenia na nowo swojego panowania nad nami.

Wiedzieliśmy i wiemy, że nie raz będziemy musieli bronić tego, kim jesteśmy i tego, jacy jesteśmy.

Wiedzieliśmy i wiemy, że będzie śmierć po to, aby trwało życie.

Wiedzieliśmy i wiemy, że aby żyć, umieramy.

(...)

Osobiście nie rozumiem, dlaczego ludzie myślący, którzy twierdzą, że historię tworzą *pueblos*, tak bardzo boją się istnienia rządu *pueblos*, w którym nie ma „specjalistów” w rządzeniu.

Dlaczego tak bardzo boją się *pueblos*, które zarządzają, które same kierują swoimi krokami?

Dlaczego kręcą głową z dezaprobatą na „rządzić, służyć”?

Kult indywidualizmu spotyka w kulcie awangardy swoje najbardziej fanatyczne ekstremum. I stało się: Indianie-tubylcy rządzą i obecnie to Indianin-tubylec jest ich rzecznikiem oraz szefem⁷. Boją się tego, odrzucają to. W końcu odchodzą, by kontynuować poszukiwania kogoś, kto należy do awangardy, do grupy wodzów, liderów. Ponieważ rasizm istnieje również na lewicy, przede wszystkim tej, która uważa się za rewolucyjną.

(...)

Zanim nastąpił świt 1994 roku spędziłem 10 lat w tych górach. Poznałem i obcowałem z niektórymi z tych, z których śmiercią umarliśmy w dużym stopniu my wszyscy. Znam i obcuje od tamtych czasów z wieloma innymi, którzy dziś są tutaj jako my.

W wiele świtów spotykałem się z samym sobą, próbując przerwać historie, które mi opowiadali, światy, które rysowali milczeniem, dłońmi i spojrzeniami; ich potrzebę pokazania czegoś więcej.

⁷ W lutym 2013 roku funkcję rzecznika i szefa militarnego EZLN, którą wcześniej pełnił Marcos, przejął Podkomendant Mojżesz (*Subcomandante Insurgente Moisés*).

Już widać horyzont

Bojownik zapatysta

Drogę wyznaczy tym,

Którzy podążają za nim

Idziemy, idziemy, idziemy naprzód

Aby wyjść z tej walki zwycięsko

Nasza Ojczyzna woła nas i potrzebuje

Wspólnego wysiłku zapatystów

Mężczyźni, dzieci i kobiety

Zawsze podejmiemy wysiłek

Chłopi i robotnicy

Wszyscy razem z Narodem

Idziemy, idziemy, idziemy, idziemy naprzód

Aby wyjść z tej walki zwycięsko

Nasza Ojczyzna woła nas i potrzebuje

Wspólnego wysiłku zapatystów

Nasz lud mówi już

Skończyć eksploatację

Nasza historia żąda już

Walki o wyzwolenie

Idziemy, idziemy, idziemy, idziemy naprzód

Aby wyjść z tej walki zwycięsko

Nasza Ojczyzna woła nas i potrzebuje

Wspólnego wysiłku zapatystów

Trzeba być przykładem

I podążać za naszym hasłem:

Będziemy żyć dla ojczyzny

Lub umrzemy za wolność

Idziemy, idziemy, idziemy, idziemy naprzód

Aby wyjść z tej walki zwycięsko
Nasza Ojczyzna woła nas i potrzebuje
Wspólnego wysiłku zapatystów

Ponieważ, towarzysze, co innego jest krzyczeć „nie jesteście sami”, a co innego własnym ciałem zmierzyć się z opancerzonym oddziałem wojsk państwowych, jak zdarzyło się w strefie Los Altos w Chiapas. I ciekawe, czy będziemy mieć szczęście, że ktoś się o tym dowie? I ciekawe, czy będziemy mieć trochę więcej szczęścia, że ten, kto się o tym dowie, oburzy się? I jeszcze trochę więcej szczęścia, że ten, kto się oburzy, coś zrobi.

(...)

I jedno to krzyczeć „wszyscy jesteśmy Marcosem” lub „nie wszyscy jesteśmy Marcosem”, w zależności od przypadku i sprawy, a drugie to doświadczyć pościgu całej maszyny wojennej, wtargnięć do osad, „przeczesywania” gór, użycia tresowanych psów, śmigieł wojskowych helikopterów targających czubami puchowców⁴, hasła „żywy lub umarły”⁵, które narodziło się w pierwszych dniach stycznia 1994 roku, a osiągnęło swój najbardziej historyczny moment w 1995 roku i obowiązywało przez sześcioletnią kadencję obecnie zatrudnionego w międzynarodowej firmie [prezydenta w latach 1994–2000: Ernesto Zedillo – przyp.tłum]⁶. I to, że Strefa Dżungli Granicznej doznała od 1995 roku dodatkowej agresji ze strony organizacji chłopskich i paramilitarnych w związku z militaryzacją i nieustannym nękaniami.

(...)

W takich warunkach, czasem wyłącznie własnymi siłami, czasem z pomocą hojnych i oddanych dobrych ludzi z całego świata, posuwaliśmy się naprzód w konstrukcji wprawdzie wciąż nieskończonej, ale już zdefiniowanej przez to, kim jesteśmy. A zatem nie jest jedynie zwrotem, pozytywnym czy niepozytywnym, w zależności czy się go widzi z góry czy z dołu, zdanie: „tutaj jesteśmy, zmarli od zawsze, umierając na nowo, ale teraz aby żyć”. To jest rzeczywistość.

(...)

⁴ Puchowiec (*ceiba*) – drzewo o wysokim i prostym pniu, święte dla ludu Majów.

⁵ Podkomendant Marcos został rozpoznany przez rząd meksykański jako Rafael Sebastian Guillen Vincent, urodzony w 1957 roku w Tampico (Veracruz). On sam dementuje to w tymże komunikacie. Od momentu „rozpoznania” Marcosa, w pierwszych latach powstania, rząd meksykański chciał go dostać „żywego lub martwego”.

⁶ Ernesto Zedillo – ekonomista i polityk, wspierał wejście w życie NAFTA. Prezydent Meksyku w latach 1994–2000. Prowadził dyplomatyczne i militarne zabiegi w celu zakończenia konfliktu w Chiapas. Oskarżony przez Amerykańską Komisję Praw Człowieka o odpowiedzialność za masakrę w Acteal. Obecnie dyrektor Centrum Studiów nad Globalizacją na uniwersytecie w Yale. Doradca kilku firm amerykańskich, grupy PRISA, fundacji Bill & Melinda Gates. Doktor honoris causa Uniwersytetu Harvarda.

Była i jest nasza, jak i wielu innych z dołu, wojna o ludzkość i przeciwko neoliberalizmowi.

(...)

Wojna, którą podjęliśmy, dała nam przywilej dotarcia do serc uważnych i hojnych w geografiach bliskich i dalekich.

Brakowało, czego brakowało i brakuje, czego brakuje, ale zdobyliśmy w ten sposób uwagę innego, jego zainteresowanie, jego serce.

Zobaczyliśmy wtedy, że konieczna jest odpowiadające pytanie: „Co dalej?”

W przygnębiających rachunkach w wigilię wydarzeń nie było możliwości zastanawiania się nad żadnymi pytaniami. A zatem pytanie to pociągnęło za sobą następujące:

Przygotowywać kolejnych na szlaku śmierci?

Formować więcej i lepszych żołnierzy?

Wykorzystać determinację na ulepszenie naszej sponiewieranej maszyny wojennej?

Symulować dialog i gotowość do pokoju, a równocześnie szykować kolejne ataki?

Uznać za jedyne przeznaczenie zabijanie lub umieranie?

Czy też powinniśmy odbudować drogę życia, tę, którą zniszczyli i wciąż niszczą ci z góry?

Drogę nie tylko oryginalnych *pueblos*, ale również robotników, studentów, nauczycieli, młodzieży i chłopów. Wszystkich tych, których odmienność świętuje się na górze, a na dole prześladowuje się i karze.

Powinniśmy zapisać naszą krew na drodze, którą inni idą do Władzy, czy też powinniśmy zwrócić serce i spojrzenie ku temu, kim jesteśmy, na tych, którzy są tacy jak my, to znaczy na pierwotne *pueblos*, opiekunów ziemi i pamięci?

(...)

I zamiast stwarzać partyzantów, żołnierzy i szwadrony, przygotowaliśmy promotorów edukacji i zdrowia. Powstały podstawy autonomii, którą dziś zachwyca się świat.

Zamiast tworzyć koszary, udoskonalać uzbrojenie, wznosić ściany i okopy, zbudowaliśmy szkoły, szpitale i centra zdrowia, poprawiliśmy nasze warunki życia.

Zamiast walczyć o zajęcie miejsca w Panteonie zindywidualizowanych śmierci na dole, wybraliśmy tworzenie życia. (...)

Wstęp



Fot.: Zapatystki w wiosce Tentic, *caracol* Oventic. Zdjęcie zrobione podczas Brygady Obserwatorów i Solidarności z Wioskami Zapatystowskimi w Chiapas, Meksyk 2011.

Pomiędzy Światłem a cieniem¹

La Realidad, Planeta Tierra

Maj 2014

Towarzyszko, towarzysz(ko)u², towarzyszu:

Dobry wieczór, dobre popołudnie, dzień dobry – jakkolwiek brzmi w waszej geografii, waszym czasie i waszym zwyczaju.

Dobrego świtu.

Chciałbym poprosić towarzyski, towarzyszy i towarzysz(ki)y z Szóstej³, którzy przybyli z różnych stron, a szczególnie wolne media, o cierpliwość, tolerancję i zrozumienie dla tego, co powiem, ponieważ będą to moje ostatnie publiczne słowa, zanim przestanę istnieć.

(...)

Kiedy wtargnęliśmy i przeszkodziliśmy im w 1994 roku krwią i ogniem, nie zaczynała się dopiero wojna dla nas – zapatystek i zapatystów.

Wojnę prowadzoną przez tych z góry, niosącą śmierć i zniszczenie, łupy i upokorzenie, eksploatację i milczenie narzucane na zwyciężonych, cierpimy już od stuleci.

To, co zaczęło się dla nas w 1994 roku, to jeden z wielu momentów wojny tych z dołu przeciwko tym na górze, przeciwko ich światu.

To wojna oporu, która dzień po dniu toczy się na ulicach jakiegokolwiek zakątka pięciu kontynentów, na ich polach i w ich górach.

¹ Komunikat z 25 maja 2014 r. został ogłoszony w związku z pogrzebem José Luisa Solisa López – lidera Rady Dobrego Rządu i nauczyciela autonomicznej zapatystowskiej szkoły w gminie La Realidad w Chiapas. Tzw. Galeano został zamordowany 2 maja 2014 r. w ataku paramilitarnym CIOAC. Był kolejną ofiarą systemowej przemocy rządu meksykańskiego wobec zapatystów. Na pogrzeb Galeano, okazując wsparcie zapatystom, przybyło wiele osób z Meksyku i ze świata.

² Od ogłoszenia Szóstej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej zapatystki i ich sympatycy używają trzech rodzajów: męskiego, żeńskiego oraz formy odnoszącej się do osób o odmiennej orientacji seksualnej i transwestytów. W języku hiszpańskim w tej trzeciej formie męska końcówka rzeczownika „o” łączona jest z żeńską „a” i zapisywana jako „@” (np.: *compañer@s* – towarzysz(ki)e).

³ Szósta (*Sexta*) – Szósta Deklaracja z Dżungli Lakandońskiej, ogłoszona przez EZLN w 2005 r.

Przez Podziemny Rewolucyjny Komitet Indiański – Komenda Główna EZLN.

Podkomendant Partyzantki Marcos Meksyk, grudzień 2012 – styczeń 2013

Po raz pierwszy spotkałam zapatystów¹ w styczniu 1998 roku. Ciężarówka załadowana mężczyznami w kominiarkach, z karabinami i strzelbami, zaparkowana była na jednej z uliczek San Cristóbal de las Casas w Chiapas. Była noc, po pustych ulicach kręciły się watahy bezdomnych psów. Nasza ówczesna podróż po stanie Chiapas przerywana była przez patrole żołnierzy, których wszędzie było pełno. Przeszukiwali podróżnych, wyciągali ludzi z autobusów. Nie wiedziałyśmy wtedy, cztery studentki podróżujące po Meksyku bez znajomości języka hiszpańskiego, że w 1994 roku wybuchło powstanie Indian w Chiapas. Dopiero w kanionie Sumidero dowiedziałyśmy się od turystów, że miesiąc wcześniej dokonano masakry w Acteal². Okazało się, że w Chiapas trwa powstanie, że cały stan wypełniony jest armią rządową, a *guerrilleros*³ w kominiarkach to zapatyści.

W kolejnych latach wielokrotnie wracałam do Meksyku. Dzięki Magdzie Grudzińskiej dotarłam do Movimiento y Corazón Zapatista (Ruch i Serce Zapatystowskie), które regularnie wysyłało ze stolicy do Chiapas międzynarodowe Brygady Obserwatorów Praw Człowieka. Zapatystowskie Rady Dobrego Rządu⁴ w kolejnych *caracoles* odsyłały nas do wiosek, której ludność cierpiała z powodu napaści opłacanych przez rząd sąsiadów. Ataki te po naszym przyjeździe na pewien czas ustawały. Prowadziliśmy zajęcia szkolne (zapatyści dopiero szkolili swoich własnych promotorów edukacji, nie chcąc korzystać ze szkolnictwa państwowego) i zbieraliśmy relacje dla Centrum Praw Człowieka Fray Bartolomé de las Casas. Inn pomagali budować szkoły, kliniki, domy, wychodzili w pole. Pracy było dużo, ludzi przyjeżdżających do pomocy również. Byli to głównie Meksykanie, ale i Amerykanie Południowi i Północni, Europejczycy i – mniej liczni – Azjaci. Odbywały się liczne marsze, spotkania, konferencje, obchody rocznic itp. w stolicy, w Chiapas i w innych stanach.

Podróżując po Meksyku, pytając o Podkomendanta Marcosa – rzecznika zapatystów, uważanego często za ich przywódcę – spotkałam się z różnymi opiniami na jego temat. Również z taką, że jest podstawionym agentem rządowym. Ponieważ w Meksyku osoby w wyraźny sposób sprzeciwiające się czy zagrażające władzy giną lub są aresztowane, pytano: dlaczego rząd nie usunął jeszcze Marcosa i daje mu możliwość bezkarnego poruszania się

¹ Zapatyści pisani z małej litery, nazywani też neozapatystami – to Indianie z Chiapas, którzy powstałi zbrojnie w 1994 roku, walcząc o swoje prawa; natomiast Zapatyści pisani z dużej litery to rewolucjoniści Emiliano Zapaty z czasów Rewolucji Meksykańskiej z początków XX w.

² Patrz: słownik haseł, s. 15.

³ *Guerrilleros* – z hiszp. partyzanci.

i działania? Wiele osób miało nadzieję, że poprowadzi on naród do kolejnej rewolucji (był taki moment w 2001 roku, podczas Marszu o Kolorze Ziemi, gdy wydawało się to możliwe). Ale kiedy to nie nastąpiło, zaczęto pogardliwie nazywać go „poetą”. Wielu odwróciło się od niego i od zapatystów w 2006 roku, kiedy to nie tylko nie wsparł, ale otwarcie wystąpił przeciwko ówczesnemu kandydatowi na prezydenta z partii PRD⁴ Lópezowi Obradorowi, za którym stanęli wtedy wszyscy pragnący zmiany. Marcos argumentował, że wszystkie partie polityczne w konsekwencji nie różnią się od siebie i że rządzić należy oddolnie.

W ostatnich latach wydawało się, że zapatystów i sympatyków kręcących się na terenach autonomicznych gmin jest zdecydowanie mniej. Rady Dobrego Rządu ogłaszały, że przekupywani przez rząd sąsiedzi odcinają im drogi do pól, niszczą zbiory, zamykają autonomiczne szkoły, napadają na domostwa. W wioskach podzielonych na zapatystów i *partidistów*, czyli partyjnych, przekupywani przez rząd Indianie wywołują po pijaku burdy, ścierając się z zapatystami, którzy nie piją alkoholu, a swoje życie podporządkowali walce o zmianę. Don Elias z zaprzyjaźnionej rodziny w La Realidad powiedział: *Mam 78 lat i nie sprzedam się. Jestem biedny, ale wiem, gdzie jestem. Jeśli się sprzedam, sprzedam swój dom, zostaną odarty z godności i nie będę już wiedział dokąd iść... Prawdziwą drogą jest nasza walka i jeśli pójdę inną drogą, przegram. Musimy iść naprzód: krok za krokiem, powoli, ale pewnie.*

Rząd meksykański w ciągu lat trwania oporu zapatystowskiego zmieniał swoje główne strategie walki. Wprowadził do Chiapas armię, która zresztą została tam do dzisiaj. Użył *paramilitares* (opłacanych, szkolonych wojskowo Indian), mówiąc o konfliktach etnicznych wśród tubylców⁵. Przekupował też Indian żyjących w zdecydowanej większości w nędzy; zapisując do partii i zlecając nękanie sąsiadów. Ostatnio, kiedy Meksyk pogrążył się w chaosie wojny narkotykowej, wykorzystano fakt, iż zapatyści noszą kominiarki oraz że EZLN pojawia się z bronią i skojarzono ich z kartelowcami i bandytami.

Tymczasem zapatyści to posługujący się własnymi językami Indianie Chol, Mame Tojolabal, Tzeltal, Tzotzil i Zoque, którzy próbują organizować się w pięciu gminach na terenie Chiapas. Od momentu powstania i powołania autonomicznych *caracoles* są niezależni od władz państwowych, mają własne

⁴ PRD – (Partido de la Revolución Democrática) Partia Rewolucyjno-Demokratyczna.

⁵ Tak dokonała się masakra w Acteal – osoby, które uczestniczyły w niej i przeżyły, rozpoznają dziś w dalszej rodzinie czy sąsiadach agresorów. Spotykając się przy szosie, mówią sobie nawet „dzień dobry”.

Wcześniej mieliśmy szczęście do szlachetnego zainteresowania różnych środków komunikacji. Podziękowaliśmy wtedy za to, ale zostało to całkowicie przekreślone przez ich późniejszą postawę.

Ci, którzy postawili na to, że istniejemy tylko medialnie i że w oblężeniu kłamstw i milczenia znikniemy, pomylili się.

Kiedy nie było kamer, mikrofonów, długopisów, słuchu i spojrzeń, istnieliśmy.

Kiedy nas zniesławiano, istnieliśmy.

Kiedy nas uciszano, istnieliśmy.

I oto tutaj jesteśmy, istniejąc.

Nasze jestestwo, jak zostało to pokazane, nie zależy od siły medialnej, ale od zrozumienia świata i jego poszczególnych części, od mądrości indiańskiej, która wpływa na nasze kroki, od niezniszczalnej odwagi, jaką daje godność w dół i na lewo.

Od teraz nasze słowo zacznie być selektywne względem swojego adresata i poza nielicznymi okazjami będzie mogło być zrozumiane tylko przez tych, którzy szli i idą z nami, nie poddając się medialnym i koniunkturalnym modom.

Tutaj, z licznymi błędami i wieloma trudnościami, inny model robienia polityki jest już rzeczywistością.

Nieliczni, bardzo nieliczni, będą mieli przywilej poznania go i bezpośredniego zrozumienia.

Zaskoczyliśmy was 19 lat temu, zajmując ogniem i krwią wasze miasta.

Teraz zrobiliśmy to znowu, bez broni, bez śmierci, bez zniszczenia.

W ten sposób odróżniliśmy się od tych, którzy podczas swoich rządów rozdzielili i rozdzielają śmierć pomiędzy swoich podwładnych.

Jesteśmy tacy sami, jak 500 lat temu, 44 lata temu, 30 lat temu, 20 lat temu i zaledwie kilka dni temu.

Jesteśmy zapatystami, tymi najmniejszymi, tymi, którzy żyją, walczą i umierają w ostatnim zakątku naszej ojczyzny, tymi, którzy się nie poddają, nie sprzedają, nie ustępują.

Bracia i siostry:

Towarzysze i towarzyszki:

Jesteśmy zapatyst(k)ami, przyjmijcie nasze pozdrowienie.

Demokracja!

Wolność!

Sprawiedliwość!

Z gór południowo-wschodniego Meksyku.

W naszych *pueblos* ziemia, która wcześniej służyła temu, aby tuczyć bydło właściciele posesji i posiadaczy ziemskich, jest teraz po to, aby rosły na niej kukurydza, fasola i warzywa, które następnie uświetniają nasze stoły.

Nasza praca dostarcza podwójnej satysfakcji, gdyż zapewnienia to, co konieczne, aby uczciwie żyć i przyczynia się do wspólnego rozwoju naszych *comunidades*.

Nasze dzieci chodzą do szkół, w których uczy się ich własnej historii, historii ich ojczyzny i świata, jak również nauk i technik potrzebnych, aby rozwijać się, nie przestając być Indianami.

Kobiety Indianki zapatystki nie są już sprzedawane jako towar.

Indianie priiści⁵ przychodzą do naszych szpitali, klinik i laboratoriów, ponieważ w tych rządowych nie ma lekarstw, sprzętu ani wykwalifikowanych lekarzy i personelu.

Nasza kultura kwitnie nie odizolowana, ale wzbogacona przez kontakt z kulturami innych *pueblos* z Meksyku i świata.

Rządzimy i zarządzamy sobą, zawsze szukając najpierw porozumienia, a nie konfrontacji.

Wszystko to udało się zdobyć nie tylko bez rządu, klasy politycznej i mediów, które im towarzyszą, ale jednocześnie odpierając wszelkiego typu ataki.

Zademonstrowaliśmy raz jeszcze, że jesteśmy, kim jesteśmy.

Poprzez nasze milczenie staliśmy się obecni.

Teraz naszymi słowami ogłaszamy, że:

PO PIERWSZE: potwierdzamy i umacniamy naszą przynależność do Narodowego Kongresu Indiańskiego, miejsca spotkań oryginalnych *pueblos* naszego kraju.

PO DRUGIE: zamierzamy odnowić kontakt z naszymi towarzyszami i towarzyszkami z Meksyku i świata podpisanymi pod Szóstą Deklarację z Dżungli Lakandońskiej.

PO TRZECIE: spróbujemy zbudować pomosty konieczne, aby zbliżyć się do ruchów społecznych, które powstały i powstaną, nie żeby kierować nimi czy je zastąpić, ale żeby uczyć się od nich, ich historii, ich dróg i ich losów.

PO CZWARTE: będziemy utrzymywać nasz krytyczny dystans wobec meksykańskiej klasy politycznej, która jak dotąd prosperowała kosztem potrzeb i nadziei ludzi ubogich i prostych.

(...)

rządy, szkoły i kliniki. W powstaniu zdobyli ziemię, które dziś uprawiają. Zapatysta z gminy Morelia stwierdził: *my nie potrzebujemy i nie chcemy niczego więcej jak kawałek ziemi, na której będziemy mogli uprawiać fasolę i kukurydzę. To wystarczy, żebyśmy nie byli głodni, a za sprzedaną kawę kupimy sobie ubranie i inne potrzebne rzeczy. Jedyne czego chcemy to godne życie w pokoju.*

Ostatnio zapatysty przestali być widoczni, a ich walka sprowadza się głównie do mniej spektakularnej próby tworzenia dnia codziennego. Tym bardziej zaskoczył fakt, iż dwunastego grudnia 2012 roku, w dniu „końca świata”, na głównych placach w pięciu gminach w Chiapas, pojawiło się ich ponad 40 tysięcy. Przeszli w *marszu milczenia*, zaznaczając, że są, trwają, istnieją. W 2013 roku na otwartych kursach „Wolność według zapatystów” w autonomicznych zapatystowskich szkołach stawiło się kilka tysięcy osób z całego świata.

Bezpośrednie i pośrednie spotkania z zapatystami, waga i determinacja ich walki, wewnętrzna moc indiańskiego świata oraz świetne teksty Marcosa wywołały chęć podzielenia się doświadczeniem zapatystowskim. „Inny Meksyk. Opowieści zapatystów” to pionierska w Polsce publikacja na ten temat. W związku z tym kilka uwag na temat tłumaczeń.

Większość Indian zapatystów posługuje się językami indiańskimi, język hiszpański znając w wąskim zakresie, a część osób, szczególnie starszych, w ogóle go nie zna. W związku z tym sposób budowania zdań, formułowania myśli i zawartość w dużym stopniu uzależnione są od języków oryginalnych oraz stopnia znajomości i nieznanności języka hiszpańskiego. Świat indiański przywiązuje wielką wagę do słowa mówionego, gdyż wiele osób wciąż nie potrafi pisać ani czytać. Teksty Marcosa, jak również odezwy, jako teksty rewolucyjne, pisane są do czytania na głos. Tłumaczenie opowiadań Marcosa jest bardzo trudne, choć fascynujące. Marcos bawi się językiem, stylizuje go w zależności od potrzeb, nawiązuje do literatury, używa odniesień, wpisuje w konteksty, stosuje tzw. „podwójne sensy”, ironizuje. Opowiadania różnią się między sobą formalnie, w zależności od potrzeb i celu autora. Większość z nich pojawia się jako części większych tekstów.

Ponieważ jest to pierwsza edycja tekstów zapatystowskich w Polsce, staraliśmy się dokonać w miarę różnorodnego wyboru, aby dać ogólny pogląd na temat powstających w Chiapas i o Chiapas publikacji. Są tu fragmenty deklaracji i komunikatów zapatystów, wydawanych w kolejnych latach oporu zapatystowskiego, jest kilkanaście opowiadań Marcosa z różnych lat i kolejnych zbiorów, są też fragmenty wywiadu dziennikarki Laury Castellanos z Podkomendantem z 2008 roku – jest to ostatni wywiad, jakiego do tej pory

⁵ Indianie należący do partii PRI, przeważnie przez nią kupieni.

udzielił – oraz kilka szkiców krytycznych na temat ruchu zapatystowskiego i postaci Marcosa. Mamy świadomość, że jest to zbiór mocno niekompletny i że można dyskutować nad wyborem tekstów, mamy jednak nadzieję, że ta publikacja to tylko pierwszy krok, że pojawią się kolejne i z różnych perspektyw uzupełnią temat.

„Inny Meksyk. Opowieści zapatystów” powstał dzięki wsparciu wielu osób służących radą i pomocą w wyborze i tłumaczeniu tekstów, przede wszystkim Luisa Martíneza Andrade; klubokawiarni Meskalina, przekazującej na publikację złotówkę z każdej sprzedanej filiżanki kawy sprowadzanej od zapatystów z Chiapas; kluboksięgarni Zemsta, wydawnictwu Trojka oraz osobom prywatnym. Wszystkim serdecznie dziękuję za pomoc w powstaniu tej książki.

Barbara Prądyńska
Poznań, maj 2014

Nasze przesłanie nie jest rezygnacją.
Nie jest przesłaniem wojny, śmierci i zniszczenia.
Jest przesłaniem walki i oporu.

Po medialnym zamachu stanu, który umocnił w państwowej władzy wykonawczej źle ukrytą i jeszcze bardziej upudrowaną ignorancję, pojawiliśmy się, żebyście wiedzieli, że jeśli oni nigdy sobie nie poszli, my tym bardziej nie.

Sześć lat temu pewna część klasy politycznej i intelektualnej zaczęła szukać odpowiedzialnych za swoją porażkę. W tym czasie my, w miastach i *comunidades* walczyliśmy o sprawiedliwość dla Atenco⁴.

W tym dniu najpierw nas zniesławiono, a później chciano uciszyć. Niezdolni do tego i zbyt nieuczciwi, by zobaczyć, że to oni sami byli i są zaczynem swojego upadku, mieli nadzieję, że znikniemy dzięki sojuszowi kłamstwa i milczenia.

Sześć lat później dwie rzeczy stały się jasne.

Oni nie potrzebują nas, żeby ponieść klęskę.

My nie potrzebujemy ich, żeby przetrwać.

My, którzy nigdy stąd nie odeszliśmy, chociaż wszystkie media tak bardzo starały się, żebyście w to uwierzyli, pojawiliśmy się znowu jako Indianie zapatyści, którymi jesteśmy i będziemy.

W ciągu tych sześciu lat wzmocniliśmy się i znacząco poprawiliśmy warunki naszego życia. Nasz poziom życia jest wyższy niż w *comunidades* indiańskich związanych z obecnymi rządami, gdzie otrzymują jałmużnę, którą następnie trwonią na alkohol i bezużyteczne produkty.

Warunki życia w naszych domostwach polepszyły się bez krzywdzenia natury, bez narzucania rozwiązań, które są dla niej szkodliwe.

⁴ San Salvador Atenco: miasteczko w stanie Meksyk, którym zainteresowały się media pomiędzy 2002 a 2010 rokiem, kiedy to stało się miejscem masowych protestów przeciwko lokalnym i państwowym władzom. W 2002 roku protestowano przeciwko budowie na terenie Atenco nowego międzynarodowego lotniska. W Atenco powstał wtedy bardzo aktywny Front Wsi w Obronie Ziemi (*Frente de Pueblos en Defensa de la Tierra*), który solidaryzował z innymi walczącymi o prawa organizacjami i grupami w innych stanach Meksyku. W 2006 r. policja i wojsko brutalnie zaatakowały mieszkańców Atenco, co zaowocowało dwoma ofiarami śmiertelnymi, ponad setką aresztowanych i wieloma naruszeniami praw człowieka, między innymi gwałtami policjantów na aresztowanych kobietach. Walki o uwolnienie przywódców Frontu Wsi w Obronie Ziemi trwały do 2010 roku. Odpowiedzialnym za te zajścia był ówczesny gubernator stanu Meksyk, obecny prezydent Meksyku – Enrique Peña Nieto. Podkomendant Marcos i EZLN uczestniczyli w pokojowych manifestacjach o uwolnienie więźniów z Atenco w miastach Meksyk i Atenco.

Oto jest nasze słowo o tym, co zamierzamy zrobić i jak zamierzamy to zrobić. Tutaj możecie zobaczyć i zdecydować, czy chcecie się przyłączyć.

I mówimy mężczyznom i kobietom, którzy dobre mają myślenie w swoim sercu, aby byli w zgodzie z tym słowem, które wypowiedzieliśmy i aby nie bali się czy też aby się bali, ale żeby to kontrolowali, to znaczy, żeby publicznie powiedzieli, czy zgadzają się z tą ideą, którą ogłaszamy. Wtedy będziemy mogli zobaczyć od razu kto i jak, i gdzie, i kiedy zrobi ten nowy krok w walce.

Podczas, kiedy nad tym myślicie, my mówimy wam, że dziś, szóstego miesiąca roku 2005, mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego już zdecydowaliśmy się i podpisaliśmy tę Szóstą Deklarację z Dżungli Lakandońskiej. Podpisaliśmy ją ci, którzy potrafimy, a ci, którzy nie, złożyli swój odcisk palca, ale jest już mniej tych, którzy nie potrafią, ponieważ edukacja zrobiła postępy tutaj, na terenie zbuntowanym za ludzkość i przeciw neoliberalizmowi, to znaczy na niebie i ziemi zapatystowskiej.

I to było nasze szczere słowo skierowane do szlachetnych serc prostych i ubogich ludzi, którzy stawiają opór i buntują się przeciwko niesprawiedliwościom na całym świecie.

DEMOKRACJA!

WOLNOŚĆ!

SPRAWIEDLIWOŚĆ!

Z gór południowo-wschodniego Meksyku.

Podziemny Rewolucyjny Komitet Indiański – Komenda Główna Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego.

Meksyk w szóstym miesiącu, to znaczy w czerwcu roku 2005

Komunikat Podziemnego Rewolucyjnego Komitetu Indiańskiego OMUNIKAT – Komendy Głównej Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego

Meksyk, 30 grudnia 2012 r.

DO NARODU MEKSYKU:

DO NARODÓW I RZĄDÓW ŚWIATA:

BRACIA I SIOSTRY:

TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI:

Minionego 21 grudnia 2012 roku o świcie, my – dziesiątki tysięcy Indian zapatystów – zmobilizowaliśmy się i zajęliśmy pokojowo i w milczeniu 5 stolic gminnych w Chiapas – południowo-wschodnim stanie Meksyku.

W miastach Palenque, Altamirano, Las Margaritas, Ocosingo i San Cristóbal de las Casas w milczeniu patrzyliśmy na was i na siebie samych.

Słownik haseł

CARACOLES (z hiszp. „ślimaki”) – to tereny organizacyjne dla autonomicznych *comunidades* zapatystowskich. Powstały w 2003 roku, zastępując poprzednie formy organizacji – *Aguascalientes*, jako wynik zmian, których doświadczyła EZLN i 27 Zbuntowanych Zapatystowskich Autonomicznych Gmin. Pięć *Caracoles*: La Realidad, Morelia, La Garrucha, Roberto Barrios, Oventic reguluje relacje między autonomicznymi *comunidades*, między *comunidades* a EZLN oraz między *comunidades* a światem zewnętrznym. Umocnione zostały w ten sposób więzy solidarności pomiędzy lokalnymi wspólnotami różnych grup etnicznych (Indianami Tojolabales, Tzeltales, Mames, Tzotziles, Choles i Zoques). Wspólnoty wybierają lokalne władze oraz swoich delegatów, którzy tworzą rotacyjne i odwoływalne tzw. Rady Dobrego Rządu (*Juntas de Buen Gobierno*). Każda wspólnota kieruje polityką wewnętrzną i zewnętrzną, polityką *pueblos* i regionu, interesem wszystkich mieszkańców, zintegrowanych w danych gminach.

COCOPA (*Comisión para la Concordia y Pacificación*) – Komisja Zgody i Pacyfikacji utworzona w 1995 roku przez posłów i senatorów z różnych partii politycznych w celu prowadzenia dialogu z EZLN na rzecz pokoju w Chiapas. Jako rezultat Umów z San Andrés COCOPA przygotowała propozycję zmian konstytucyjnych mających uznać prawa *pueblos* indiańskich w Meksyku. Propozycja przedstawiona w 1996 roku została zaakceptowana przez EZLN i rząd, który jednak szybko zaczął wprowadzać znaczące modyfikacje. W konsekwencji dialog został zerwany. Propozycje przedłożone przez COCOPA nie weszły do oczekiwanej reformy konstytucyjnej przeprowadzonej przez Senat w 2001 roku.

COMUNIDAD – grupa jednostek, które współdzielą elementy np.: języka, zwyczajów, zasad, zadań, światopoglądu, wieku, geografii, statusu społecznego. Z reguły w *comunidad* tworzy się wspólna tożsamość poprzez odróżnienie od innych grup czy *comunidades*, która jest dzielona i rozwijana przez jej członków.

EZLN – Zapatystowska Armia Wyzwolenia Narodowego (*Ejército Zapatista de Liberación Nacional*). Zbrojna organizacja zrzeszająca głównie meksykań-

skich indiańskich chłopów (Tojolabales, Tzeltales, Mames, Tzotziles, Choles i Zoques) – rewolucjonistów ze stanu Chiapas. Założona w 1983 roku jako przedłużenie zbrojnych tradycji lewicowych lat sześćdziesiątych, nazwę przejęła po powstańcach Emiliano Zapaty. W dniu wejścia w życie NAFTA 1 stycznia 1994 roku EZLN zaatakowała z bronią w ręku pięć gmin w Chiapas. Po kilkunastu dniach walk na prośbę cywili EZLN zawiesiła broń i przystąpiła do rozmów z rządem. Kiedy ten zerwał Umowy z San Andrés, EZLN stała się opiekunem i strażnikiem tworzącej się zbuntowanej autonomii w zapatystowskich gminach. W 2001 roku EZLN poprowadziła zapatystów i ich sympatyków w Marszu o Kolorze Ziemi do stolicy, gdzie Komendantka Esther przemówiła w Parlamencie w związku z propozycją COCOPA dotyczącą reform praw Indian. EZLN, chroniąc autonomii Zbuntowanych Zapatystowskich Autonomicznych Gmin, do dziś respektuje zawieszenie broni, jednak pokój, jak mówi, uzna dopiero, gdy rząd przyzna prawa *pueblos* indiańskim w kraju. Rząd, który wprowadził do Chiapas duże siły wojskowe, do walki z powstańcami używa też grup paramilitarnych i przekupionych przez partie polityczne Indian. EZLN wydała jak do tej pory sześć Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej. Do rozpowszechniania swoich komunikatów i informacji o podejmowanych działaniach od samego początku świadomie używa mediów i Internetu, dzięki czemu ruch zapatystowski stał się szeroko znany na świecie. EZLN organizuje w Chiapas międzynarodowe spotkania antyneoliberalne i alterglobalistyczne, wpisując się tym samym w szerszy ruch alterglobalistyczny. Rzecznikiem i szefem militarnym EZLN do 2013 roku był Podkomendant Marcos, obecnie funkcję tę pełni Podkomendant Mojżesz.

INNA KAMPANIA – nazwa niezależnej inicjatywy politycznej powszechnego uczestnictwa zainicjowana przez EZLN i ruch zapatystowski w latach 2005/2006. Podkomendant Marcos objechał kraj jako Kandydat Zero, aby słuchać tego, co mówi naród meksykański i grupy oporu (trwała wówczas kampania prezydencka z mocną kandydaturą Lopeza Obradora z partii PRD). Dzięki Innej Kampanii zapatysty mogli spotkać się z szefami związków zawodowych, indiańskimi liderami, intelektualistami, feministkami i aktywistkami walczącymi o prawa kobiet, grupą LGBT, adwokatami praw człowieka, studentami, aktywistami walczącymi o środowisko, rybakami, robotnikami, artystami, ofiarami klęsk żywiołowych, chłopami, nauczycielami, prostytutkami i młodzieżą. Celem kampanii było „nie ubieganie się o posadę, ale słuchanie prostych i skromnych ludzi, którzy walczą”. Zjednoczone siły miały być użyte w walce przeciw neoliberalizmowi i kapitalizmowi. Ostatecznym celem Innej Kampanii, bazującej na Szóstej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej,

umocnienia ich autonomii oraz dobrego rządu i do poprawy ich warunków życia. To znaczy, że to, co zamierzamy zrobić w Meksyku i na świecie, zamierzamy zrobić bez broni, poprzez cywilny i pokojowy ruch, bez niszczenia czy zaprzestania pomocy naszym *comunidades*.

(...)

Bracia i siostry:

Oto nasze słowo, które ogłaszamy:

W świecie: zamierzamy bardziej sprzymierzyć się w walce przeciw neoliberalizmowi i za ludzkość.

Zamierzamy wspomóc, choćby w niewielkim stopniu, tę walkę.

Ze wzajemnym szacunkiem będziemy wymieniać się doświadczeniem, historią, ideami, marzeniami.

W Meksyku: przejdziemy cały kraj, przez ruiny, które zostawiła wojna neoliberalna i znajdziemy opór, który w nim, w okopach, kwitnie.

Będziemy szukać i znajdziemy tych, którzy kochają tę ziemię i to niebo tak mocno jak my. Będziemy szukać od La Realidad¹ aż do Tijuany² tych, którzy chcą się organizować, walczyć, budować być może ostatnią nadzieję, że ten Naród, który trwa co najmniej od kiedy orzeł ulokował się na *nopalu*, aby pożreć węża³, nie umiera.

Walczymy o demokrację, wolność i sprawiedliwość dla tych z nas, którym są one odmawiane.

Idziemy z inną polityką, z programem lewicy i z nową Konstytucją. Zapraszamy Indian, robotników, chłopów, nauczycieli, studentów, gospodynie domowe, mieszkańców przedmieść, drobnych właścicieli, drobnych handlowców, mikroprzedsiębiorców, emerytów, niepełnosprawnych, wierzących i niewierzących, naukowców, artystów, intelektualistów, młodzież, kobiety, starców, homoseksualistów i lesbijki, dzieci, aby indywidualnie i zbiorowo, bezpośrednio uczestniczyli z zapatystami w tej KAMPANII NARODOWEJ o budowę innego sposobu uprawiania polityki, programu walki narodowej i lewicowej oraz o nową Konstytucję.

¹ La Realidad – jeden z *caracoles* zarządzanych przez zapatystów w stanie Chiapas, na południu Meksyku.

² Tijuana – miasto w północnym Meksyku, położone na granicy ze Stanami Zjednoczonymi.

³ Według legendy pierwsi Aztekowie założyli swą siedzibę w miejscu wskazanym przez orła, który wylądował na kaktusie, aby pożreć węża. Taki wizerunek widnieje na dzisiejszym godle Meksyku.

świecie, ale których nie widzimy dopóki nie zaczną krzyczeć, że już dosyć pogardzania nimi i powstają, a wtedy je widzimy i słyszymy, i rozumiemy.

Wszystkie te grupy ludzi walczą przeciwko neoliberalizmowi, to znacząco przeciwko planom globalizacji kapitalistycznej i walczą za ludzkość.

A to, co widzimy, bardzo nas dziwi: głupota neoliberalów, którzy chcą zniszczyć całą ludzkość swoimi wojnami i eksploatacją, ale również bardzo nas cieszy, że wszędzie pojawia się opór i bunt, taki jak nasz, który może jest niewielki, ale oto jesteśmy. I widzimy to wszystko na całym świecie i nasze serce rozumie już, że nie jesteśmy sami.

(...)

Mówimy, że polityka jest bezużyteczna? Nie – chcemy powiedzieć, że TA polityka jest bezużyteczna. I jest bezużyteczna, ponieważ nie bierze pod uwagę *pueblo*, nie słucha go, nie zwraca na niego uwagi; zbliża się do niego tylko wtedy, kiedy są wybory.

(...)

Chcemy powiedzieć wszystkim tym na świecie, którzy się opierają i walczą na swój sposób w swoich krajach, że nie są sami. My, zapatyści, chociaż jest nas niewielu, wspieramy was i myślimy jak wam pomóc w waszej walce, żeby z wami porozmawiać, aby móc was zrozumieć. Jest bowiem prawdą, że tym, czego się nauczyliśmy, jest właśnie rozumienie.

(...)

I chcemy powiedzieć światu, że chcemy zrobić go większym, tak dużym, aby mieściły się w nim wszystkie światy. Światy, które się opierają, ponieważ chcą je zniszczyć neoliberalowie i ponieważ nie chcą się poddać, lecz walczyć za ludzkość.

(...)

I jesteśmy tutaj, aby powiedzieć naszymi prostymi słowami, że...

EZLN podtrzymuje swoje zobowiązanie wstrzymania ofensywnego ognia i nie dokona żadnego ataku przeciwko siłom rządowym czy ofensywnym ruchom militarnym.

EZLN podtrzymuje wciąż swoje zobowiązanie, aby nalegać drogą walki politycznej poprzez tę pokojową inicjatywę, którą obecnie podejmujemy. Dlatego też EZLN nie będzie szukało w sekrecie żadnego typu kontaktów z narodowymi organizacjami polityczno-militarnymi czy z innych krajów.

EZLN odnawia swoje zobowiązanie co do obrony, pomocy i bycia posłuszną *comunidades* indiańskim, zapatystowskim, które ją tworzą i które są jej najwyższym zwierzchnictwem. Bez mieszania się w ich wewnętrzne procesy demokratyczne, na miarę swoich możliwości, postara przyczynić się do

było doprowadzenie do zmian w Konstytucji uznających indiańskie prawa i autonomię.

MASAKRA W ACTEAL – 22 grudnia 1997 roku paramilitarna grupa Indian otworzyła ogień do ludzi przebywających w małym kościele w wiosce Acteal, zabijając 45 modlących się tam Indian Tzotzil, w tym kobiety ciężarne oraz 16 dzieci. Niektóre ciała posiekano maczetami, a ciała kobiet ciężarnych okaleczono. Rząd starał się przedstawić masakrę w Acteal jako konflikt etniczny. Istnieje jednak szereg poszlak i dowodów wskazujących na to, że grupa atakujących szkolona była przez armię meksykańską. Masakra była ogniwem łańcucha działań wymierzonych przeciw zapatystom (mimo iż ofiarami masakry nie byli zapatyści sensu stricto a ich sympatycy z pacyfistycznej organizacji „Pszczoły”). Łamiąc Umowy z San Andrés, ówczesny prezydent Ernesto Zedillo zwiększył liczbę wojsk państwowych na teoretycznie autonomicznych terenach w Chiapas, a w regionie rozpoczęły się prześladowania i mordy Indian. Bezpośredni sprawcy masakry w Acteal zostali na krótko uwięzieni, po czym – po sfałszowaniu dowodów – uniewinnieni i wypuszczeni na wolność.

NAFTA (TLCAN) – Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu. Umowa między Stanami Zjednoczonymi, Kanadą a Meksykiem, tworząca między tymi państwami tzw. strefę wolnego handlu. Kraje należące do NAFTA zniosły stawki celne w handlu wzajemnym, zachowując jednak autonomiczne stawki celne w handlu z krajami trzecimi. Dla Meksyku oznaczało to brutalną i nierówną rywalizację z kapitałem północnoamerykańskim, a także gwałtowny wzrost poziomu ubóstwa m.in. w stanie Chiapas. NAFTA, który podpisał ówczesny prezydent Meksyku Carlos Salinas de Gortari, spowodował wielką migrację do większych miast i do USA. NAFTA weszła w życie 1 stycznia 1994 roku; w tym samym momencie wybuchło powstanie zapatystowskie.

PAN – Partia Akcji Narodowej (*Partido Acción Nacional*). Meksykańska prawicowa partia polityczna o profilu chrześcijańsko-konserwatywnym, która znalazła się u władzy w latach 2000–2012. Jej kandydat Vincente Fox w roku 2000 został prezydentem Meksyku – pierwszym od 80 lat, który nie wywodził się z dotychczas rządzącej Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej. Kolejny prezydent z tejże partii Felipe Calderón, wybrany w wyniku sfałszowanych wyborów w 2006 roku, ogłosił radykalną „wojnę narkotykową”, która oznaczała wzrost przemocy w meksykańskich miastach, a także nasilenie się represji wobec zapatystów, których próbowano skojarzyć z handlem narkotykami. Zacieśniła się wówczas współpraca Meksyku z Ameryką Północną, co

oznaczało pogłębienie się systemu nierówności, a także wsparcie militarne dla rządu ze strony USA.

PASAMONTAÑAS – kominiarka; legendarny i symboliczny atrybut oraz znak rozpoznawczy zapatystów. *Zakładamy kominiarki, by stać się widocznymi. Przez steki lat byliśmy dla was anonimowi i bez znaczenia, dlatego teraz chcemy znać nasze twarze? Pokażemy je, kiedy uznacie nas i nasze prawa – mówią.* Pasa-montañas stała się symbolem oporu wobec społecznej niesprawiedliwości, wizualnym kodem zapatystowskiej walki.

PRD – Partia Rewolucyjno-Demokratyczna (*Partido de la Revolución Democrática*), socjaldemokratyczna partia polityczna popularna zwłaszcza w południowym Meksyku. Jej kandydat, Andrés Manuel López Obrador (tzw. AMLO), były burmistrz Miasta Meksyk, dwukrotnie brał udział w kampanii prezydenckiej pod hasłem „Koalicja dla Dobra Wszystkich”. W wyniku sfałszowania wyborów w 2006 roku, mimo ogromnego poparcia społeczeństwa, przegrał je z Felipe Calderónem (PAN). Konsekwentnie działał i działa przeciw polityce konserwatywno-prawicowych rządów w Meksyku, organizując marsze i protesty. Aktywista na rzecz powstrzymania prywatyzacji i uzależnienia od północnoamerykańskiego kapitału meksykańskiej energetyki. PRD należy do Międzynarodówki Socjalistycznej oraz koalicji Frente Amplio Progresista.

PRI – Partia Rewolucyjno-Instytucjonalna (*Partido Revolucionario Institucional*). Powstała jako siła stabilizująca po kilkunastu latach wojen domowych, na fali Rewolucji Meksykańskiej, po czym wykształciła system demokratyczno-monopartyjny, rządząc Meksykiem nieprzerwanie przez ponad 70 lat, do roku 2000. Paternalistyczno-ludowy system, zwany potworem-filantropem oraz dyktaturą doskonałą utrzymał się do lat 70. W latach 80. partia przesunęła się w stronę prawicy. Carlos Salinas de Gortari, główny inicjator „rewolucyjnych reform”, które wstrząsnęły meksykańskim społeczeństwem, zainspirował prywatyzację i deregulację gospodarki. Miał to być tzw. społeczny liberalizm, w praktyce oznaczający jednak wsparcie neoliberalnego kapitalizmu. W połowie lat 90. nastąpiło duże załamanie gospodarcze, które osłabiło partię. Obecnie PRI wróciła do władzy – od 2012 roku prezydentem Meksyku jest członek tej partii Enrique Peña Nieto.

PUEBLO – wieś, miasteczko, kraj, grupa ludzi, lud (ludność uboga i klasa pracująca), naród.

RADY DOBREGO RZĄDU (JUNTAS DE BUEN GOBIERNO) – w każdym z *caracoles* rządzi Rada Dobrego Rządu. Wybierana jest ona spośród członków Zbuntowanych Zapatystowskich Autonomicznych Gmin składających się na dany

Szósta deklaracja z Dżungli Lakandońskiej (fragmenty)

(...)

A zatem ten, który dokonuje podboju, kapitalizm, postępuje tak, jak chce, to znaczy niszczy i zmienia, co mu się nie podoba, eliminuje, co mu przeszkadza. Na przykład przeszkadzają mu ci, którzy nie produkują, nie kupują ani nie sprzedają towarów nowoczesności, albo ci, którzy buntują się przeciwko temu nakazowi. A tych, którzy mu nie służą, lekceważy. Dlatego Indianie zawadzają neoliberalnej globalizacji i dlatego się nimi gardzi, i chce się ich usunąć. Neoliberalny kapitalizm znosi też prawa, które nie pozwalają na zbyt dużą eksploatację i na zbyt duże zyski. Wszystko można kupić i sprzedać, a ponieważ kapitalizm ma pieniądze, więc wszystko kupuje. A zatem niszczy on kraje, które zdobywa poprzez neoliberalną globalizację, jak również chce wszystko z powrotem uporządkować czy też zrobić na nowo, ale na swój sposób, to znaczy na sposób, który mu przyniesie korzyści i nie będzie mu przeszkadzał. A zatem globalizacja neoliberalna, to znaczy kapitalistyczna, niszczy to, co jest w tych krajach, niszczy ich kulturę, ich język, ich system ekonomiczny, ich system polityczny, jak również niszczy interakcje między mieszkańcami tego kraju. To znaczy, że niszczy się wszystko, co sprawia, że jakiś kraj jest danym krajem.

(...)

Ale nie jest tak łatwo globalizacji neoliberalnej, ponieważ eksploatowani z każdego kraju nie godzą się na to i nie mówią: „trudno”, tylko się buntują i nie pozwalają, aby ich wyeliminowano. Widzimy zatem, że na całym świecie przegrani stawiają opór. Oznacza to, że tak jak istnieje neoliberalna globalizacja, istnieje też globalizacja buntu.

Biorą w niej udział pracownicy rolni i miejscy oraz inni i inne, których i które prześladowają i którymi pogardzają, ponieważ nie pozwalają nad sobą dominować. Są wśród nich kobiety, młodzież, Indianie, homoseksualiści, lesbijki, transseksualiści, migranci i inne grupy, które na pewno istnieją na całym

Dlatego chcemy, aby została zatwierdzona ustawa o prawach i kulturze indiańskiej, jest to bardzo ważne dla nas – kobiet indiańskich z całego Meksyku. Będzie ona służyć, abyśmy zostały uznane i szanowane jako kobiety i Indianki, którymi jesteśmy. To znaczy, że chcemy, aby był uznany nasz sposób ubierania się, mówienia, zarządzania, organizowania się, modlenia, leczenia, nasz sposób pracy w kolektywach, szacunek do ziemi i zrozumienie życia, jakim jest natura, której jesteśmy częścią. W tej ustawie zawarto nasze prawa jako kobiet i nikt już nie może przeszkodzić w naszym uczestnictwie, naszej godności i nietykalności w jakiegokolwiek pracy, na równi z mężczyznami. Dlatego chcemy powiedzieć wszystkim posłom i senatorom, aby spełnili swoją powinność, aby byli prawdziwymi reprezentantami narodu. To Wy powiedzieliście, że będziecie służyć narodowi, że stworzycie prawa dla narodu. Dopełnijcie swojego słowa, do czego zobowiązaliście się wobec ludu.

Panie i panowie ustawodawcy: Jestem kobietą indiańską i zapatystką. Przez mój głos przemawiały nie tylko setki tysięcy zapatystów z południowo-wschodniego Meksyku. Przemawiały również miliony Indian z całego kraju i większość narodu meksykańskiego. Mój głos nikomu nie odmówił szacunku, ale nie przychodzę tutaj prosić o jałmużnę. Mój głos przybył domagać się sprawiedliwości, wolności i demokracji dla ludów indiańskich. Mój głos żądał i żąda uznania konstytucyjnego dla naszych praw i naszej kultury. I zakończę moje słowo okrzykiem, z jakim wy wszyscy, ci, którzy są i ci, których nie ma, się zgodzicie:

Z ludami indiańskimi!

Niech żyje Meksyk!

Niech żyje Meksyk!

Niech żyje Meksyk!

Demokracja!

Wolność!

Sprawiedliwość!

Z Parlamentu San Lázaro.

Podziemny Rewolucyjny Komitet Indiański – Komenda Główna Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego.

Meksyk, 28 marca 2001

Dziękuję bardzo.

caracol, przez ich członków. Rady Dobrego Rządu są rotacyjne i w każdym momencie wymienne. Ich zadaniem jest wzmocnienie związków i koordynacja pomiędzy różnymi *comunidades*. Oddolna transformacja społeczna dokonuje się pod hasłem „rządzić, służąc lub nie rządzić”.

REWOLUCJA MEKSYKAŃSKA – konflikt zbrojny z lat 1910–1917 spowodowany 34-letnią dyktaturą Porfirio Diaza, silną pozycją Kościoła, wpływem obcych kapitałów oraz wzmocnieniem klasy robotniczej popierającej anarcho-syndykalizm. Początkowo celem było obalenie Diaza; później, kiedy okazało się, że poszczególne grupy społeczne różnią się oczekiwaniami, rozpoczęła się wieloletni okres walk o władzę, która przechodziła z rąk do rąk (rządzili kolejno: Madreo, Huerta, Caranza, Obregón). W 1917 roku przyjęto nową, rozszerzającą prawa rolne i pracownicze konstytucję. Walki trwały jednak dłużej. W 1919 roku skrytobójczo zamordowano Zapatę, w 1920 Caranza, w 1923 Villę, w 1928 Obregóna. Symbolem meksykańskiej rewolucji stali się chłopscy przywódcy Pancho Villa oraz Emiliano Zapata, ikony walki ze społeczną niesprawiedliwością. Ich oddziały walczyły pod hasłem „Ziemia i Wolność” (*Tierra y Libertad*), a rewolucyjny program polityczny stanowił inspirację dla EZLN. Od nazwiska Zapaty i jego bojowników (Zapatystów) wzięli swą nazwę zapatysty (tzw. nowy zapatyzm).

UMOWY Z SAN ANDRÉS – dokument podpisany w lutym 1996 roku przez zapatystów i rząd meksykański, jako wynik pokojowych rozmów prowadzonych od wybuchu powstania; dotyczący praw i kultury indiańskiej. Rząd zobowiązał się w nim do dokonania zmian w Konstytucji zapewniających prawa, w tym autonomię, indiańskim *pueblos* w Meksyku. Rezultatem Umów z San Andrés była przygotowana przez COCOPA propozycja zmian, którą mimo wcześniejszej zgody rząd szybko zaczął modyfikować, łamiąc postanowienia umów.

Bohaterowie opowiadań Marcosa

DON DURITO – chrząszcz z Chiapas, alter ego Podkomendanta Marcosa. Marcos w wywiadzie z Laurą Castellanos: *Zawsze uwielbiałem zdolność śmiania się z siebie samego, a nie z innych.* L.C.: *A ty śmiejesz się sam z siebie?* P.M.: *Staram się, na ile to możliwe. Właściwie jest to zadanie Durito, śmiania się ze mnie albo prowokowania mnie, abym śmiał się z nim z siebie samego*¹.

ELIASZ CONTRERAS (Elias Contreras) – wysłany przez Komisję Badań EZLN (Comisión de Investigación del Ejército Zapatista de Liberación Nacional) na poszukiwanie Zła i Złego. Postać ta pojawiła się w powieści kryminalnej „na cztery ręce” zaproponowanej przez Podkomendanta Marcosa Paco Taibo II – znanemu meksykańskiemu pisarzowi i powieściopisarzowi. *Zmarli niewygodni* – powieść napisana jak gra w ping-ponga, gdzie każdy autor i jego postać na bieżąco odpowiadał na to, co napisał drugi z autorów w historiach, które „zanurzają się we wnętrzościach katastrofy narodowej”. Powieść ukazała się w 2004 roku w *La Jornada* (jednym z najważniejszych dzienników stolicy). Następnie Eliaz Contreras pojawił się jako bohater w wielu różnych pismach Marcosa z lat 2006–2009.

MAGDALENA – przyjaciółka Eliasza Contrerasa z Miasta Meksyk – „potwora” – jak nazywają go zapatysty. Magdalena jest kobietą w ciele mężczyzny i zarabia prostytutką na przeprowadzenie operacji zmiany płci. Następnie Magdalena wraz z Eliazem udaje się do Chiapas.

MORZE (La Mar) – *przyczyną jest jedna kobieta, jedna jedyna, ta, która jest morzem* – el mar po hiszpańsku znaczy morze – *z wielu więcej powodów niż tylko jej imienia, Marianna* – mówi El Sup do Don Durito, zapytany o przyczynę miłosnych westchnień. W liście z życzeniami na dzień kobiet pisze tak: *O tej kobiecie mogę powiedzieć wam, że jest jedną z nas, ale dla mnie nie jest jedną z, jest jedną jedyną. La Mar nie jest postacią literacką, jest kobietą, zapatystką. Była ważną częścią wszystkich i każdej z osobną pokojowych inicjatyw tych 6 lat i jak często zdarza się u zapatystów, jej anonimowość jest podwójna przez fakt bycia kobietą*².

¹ Laura Castellanos, *Entrevista al Subcomandante Marcos: Corte de Caja*, Meksyk 2008, s. 98.

² Podkomendant Marcos w liście 6 „Partyzantki! (La Mar w marcu)”, 8 marca 1999 r.

za mąż, nie ważne, że tego nie chcemy, nie liczą się z naszym zdaniem. Wykorzystując taką sytuację, nasi mężowie lub rodzina biją nas i maltretują, a ponieważ jesteśmy kobietami, nie możemy nic powiedzieć, bo mówią nam, że nie mamy prawa do obrony.

Z nas – kobiet indiańskich – śmieją się *ladinos*¹ i bogacze, wyśmiewając nasz sposób ubierania się, mówienia, nasz język, naszą formę modlenia się i leczenia oraz nasz kolor, którym jesteśmy, kolor ziemi, w której pracujemy. Praca w ziemi, bo z niej żyjemy, nie pozwala nam na uczestnictwo w innych pracach. Mówią nam, że jesteśmy brudne, że nie kąpiemy się, będąc Indiankami. My, kobiety Indianki nie mamy tych samych możliwości, jakie mają mężczyźni, którzy mają prawo decydowania o wszystkim. Tylko oni mają prawo do ziemi, a kobiety nie mają tego prawa, tak jakbyśmy nie potrafiły pracować w ziemi i jakbyśmy nie były istotami ludzkimi. Cierpimy nierówność. Całej tej sytuacji winne są złe rządy. My, kobiety indiańskie, nie mamy dobrego pożywienia, nie mamy godnego domostwa, nie mamy żadnych usług zdrowotnych ani szkół. Nie ma projektów rządowych tworzących miejsca pracy i tak żyjemy w nędzy. Ta bieda jest przez zaniedbanie rządu, który nigdy nie zauważył nas – Indian i nie brał nas pod uwagę; traktowano nas zawsze jak jakąś rzecz. Mówią, że ślą nam pomoc w postaci postępu, ale robią to z intencją, by nas zniszczyć i podzielić. Takie naprawdę jest życie i śmierć nas – kobiet indiańskich.

I mówią nam, że prawo COCOPA² sprawi, że nas zmarginalizują. To obecne prawo jest tym, które pozwala, aby nas marginalizowano i upokarzano. Dlatego zdecydowałyśmy się zorganizować, aby walczyć jako kobiety zapatystki, aby zmienić tę sytuację, bo jesteśmy zmęczone całym tym cierpieniem spowodowanym nieposiadaniem praw.

Nie opowiadam wam tego wszystkiego, żebyście się nad nami litowali albo żebyście nas uratowali od tych nadużyć. Zaczęłyśmy walczyć, aby to zmienić i będziemy kontynuować tę walkę. Ale konieczne jest, żeby uznano naszą walkę prawnie, bo jak dotąd nie jest uznana. To znaczy jest, ale tylko walka kobiet i nawet te prawa nie są bez zarzutu. My, ponadto że jesteśmy kobietami, jesteśmy Indiankami i jako takie nie jesteśmy uznane. My wiemy, jakie zwyczaje są dobre, a jakie złe. Złe jest płacenie za kobietę i bicie jej, kupno i sprzedaż, ożenek na siłę bez jej chęci, to, że nie może uczestniczyć w zgromadzeniach, że nie może wyjść z domu.

¹ Ladino – Metys, który mówi tylko po hiszpańsku.

² Patrz słownik haseł, s. 15.

dzięki tym różnicom i przez szacunek dla nich tworzy swoje normy. I, nie tracąc tego, co każdego wyróżnia, utrzymywana jest jedność, a wraz z nią możliwość rozwoju przy powszechnej zgodzie.

Taki jest kraj, jakiego chcemy, my zapatyści. Kraj, w którym uznaje się różnicę i się ją szanuje. Gdzie być i myśleć inaczej nie będzie powodem, aby iść do więzienia, aby być prześladowanym lub aby zginąć.

(...)

Panowie i panie posłowie i posłanki. Senatorzy.

Chcę wyjaśnić sytuację, w jakiej żyje dziś kobieta indiańska w naszych wsiach, kiedy w Konstytucji rzekomo gwarantowany jest szacunek dla kobiet. Sytuacja jest bardzo ciężka. Od wielu lat cierpimy ból, zapomnienie, pogardę, marginalizację i ucisk. Cierpimy zapomnienie, bo nikt o nas nie pamięta. Wyślano nas, abyśmy żyli gdzieś w zakątku gór naszego kraju, tak aby nikt już nie przyjeżdżał z wizytą czy zobaczyć, jak żyjemy. Tymczasem my nie możemy liczyć na udogodnienia w postaci wody pitnej, światła elektrycznego, szkół, godnego domostwa, dróg, klinik, a tym bardziej szpitali. Wiele naszych sióstr, kobiet, dzieci i starców umiera na uleczalne choroby, z niedożywienia lub przy porodzie, bo nie ma klinik ani szpitali. Tylko w miastach, gdzie żyją bogaci, są szpitale z dobrą opieką i wszystkie udogodnienia. My i tak z nich nie korzystamy, bo nie mamy pieniędzy, żeby się tam dostać, a jeśli już je mamy, to nie docieramy do miasta, umieramy po drodze.

Przed wszystkim to kobiety czują ból porodu, to one widzą swoje dzieci umierające w ich ramionach z niedożywienia czy z braku opieki lekarskiej, widzą również swoje dzieci bose, bez ubrania, bo nie wystarcza pieniędzy, aby je kupić. To one, które troszczą się o swoje domostwa, widzą, że brakuje im pożywienia. Noszą także wodę w dzbanach dwie, trzy godziny drogi, dźwigając jednocześnie swoje dzieci i wykonują wszystkie prace w kuchni. Od bardzo małych zaczynamy proste prace. Jako starsze wychodzimy pracować w polu, siał, czyścić i nosić swoje dzieci. Tymczasem mężczyźni idą pracować przy uprawach kawy i trzciny cukrowej, żeby zdobyć trochę pieniędzy, aby móc przeżyć ze swoją rodziną. Czasem już nie wracają, bo umierają od chorób. I tak z większym jeszcze bólem zostaje kobieta, bo zostaje sama, troszcząc się o swoje dzieci. Cierpimy również pogardę i marginalizację od momentu, kiedy się rodzimy, bo wcale o nas nie dbają. Ponieważ jesteśmy dziewczynkami, uważają, że nie mamy żadnej wartości, nie potrafimy myśleć ani pracować, nie umiemy przeżyć naszego życia. Dlatego wiele z nas, kobiet, jest analfabatkami, bo nie miałyśmy możliwości pójścia do szkoły. Kiedy jesteśmy trochę starsze, nasi ojcowie zmuszają nas do wyjścia

TONITA i LUPITA – dziewczynki, zapatystki, które beztrudno kręcą się wokół komendy i lubią „zawracać głowę El Sup” oraz wchodzić z nim w dyskusje. Nowe pokolenie zapatystów. Marcos kilkakrotnie podkreśla, że tym, co go najbardziej poruszyło w Chiapas, kiedy tu dotarł, była wysoka śmiertelność dzieci. Naznaczyła mnie Patrucha, córka Indianina, który przynosił nam jedzenie, kiedy byliśmy w dżungli, w okolicy Cañada de las Tazas w 1986 i 1987 roku. Pewnego dnia dziewczynka się rozchorowała, dostała gorączki i zanieśliśmy ją nad rzekę, żeby zbić temperaturę. Patrucha umarła w moich ramionach w wieku trzech czy czterech lat – mówi Marcos w wywiadzie z Laurą Castellanos (s. 105).

STARY ANTONI (El Viejo Antonio) – Dla Podkomendanta Marcosa Stary Antoni jest pomostem między *comunidades* a partyzantką. Przemawia poprzez niego *comunidad*, przechowuje jej pamięć. Trzeba pamiętać, że wioski zapatystów nie są oryginalne; to osady, które właśnie uwolniły się od pana i organizują się po nowemu. Stary Antoni żyje w tych nowych *comunidades* i jest tym, który wspomina, jest pamięcią. Sam Marcos tak mówi o Starym Antonim: *Kilka lat temu żył w tych górach stary nauczyciel, miał na imię Antoni i poprzez przebywanie z nim, uczenie się od niego i z nim zacząłem nazywać go „Starym Antonim”. Jeden z najstarszych Indian z tych ziem – Stary Antoni zmarł w pierwszych miesiącach 1994 r. Pod pretekstem gruźlicy, która ukradła mu płuca, pewnego poranka przestał się poruszać i wielu udało mu się oszukać, karząc im wierzyć, że jest martwy. Jednakże, kiedy jego ciało zostało już pochowane pod wielkim drzewem puchowca, największym i najpotężniejszym w tych górach, Stary Antoni użył swojego sprytu, aby wymknąć się i spotkać się ze mną. Poprosił mnie o ogień, żeby zapalić swojego skrzeta, to znaczy, żeby oświetlić niektóre ze swoich historii, tych, które zamieszkują jego serce, serce człowieka, który był uczniem i nauczycielem swoich czasów. Stary Antoni nie studiował pedagogiki ani nawet nie skończył podstawówki. Wydaje mi się, że nauczył się czytać i pisać od jednego z tych pierwszych bogów, które zamieszkują historie, które nam podarowuje, bardziej jako ciężar i odpowiedzialność niż jako rozrywkę czy ulgę. Ale wierzę, że zgodzicie się, iż Stary Antoni był i jest mistrzem i to z tych najlepszych*³.

SUP (El Sup) – skrót i zdrobnienie od Subcomandante Insurgente Marcos – Podkomendant Partyzantki Marcos. W opowiadaniach Marcosa często nazywają go tak inni bohaterowie.

³ List Podkomendanta Marcosa „Al Son de la Marimba”; Meksyk, sierpień 1999 r.

Chronologia wydarzeń

- 1519–1524 Podbój Meksyku i Ameryki Środkowej przez Hiszpanów.
1810–1821 Wojna o niepodległość Meksyku.
1910–1911 Początek Rewolucji Meksykańskiej. Emiliano Zapata prowadzi walkę pod hasłem „Ziemia i Wolność”.
1917 Uchwalenie konstytucji Meksyku.
1919 Zabójstwo Emiliano Zapaty.
1929 Powstanie Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej.
1968 Masakra studentów protestujących na placu Tlatelolco w stolicy Meksyku.
1974 Kongres indiański zorganizowany w San Cristóbal de las Casas w rocznicę urodzin biskupa Bartolomé de las Casas, znanego jako obrońca Indian.
1983 Oficjalna data powstania EZLN – Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego.
1988–1994 Rządy prezydenta Carlosa Salinas de Gortari.
1989 Gwałtowny spadek cen kawy.
1994 Wejście w życie Umowy o Wolnym Handlu między Meksykiem, USA i Kanadą. EZLN zajmuje zbrojnie kilka wiosek w Chiapas i ogłasza Pierwszą Deklarację z Dżungli Lakandońskiej.
1995 Apel EZLN o utworzenie opozycji obywatelskiej (*Movimiento de Liberación Nacional*).
1996 Ogłoszenie Czwartej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej. W tym samym roku EZLN podpisuje z rządem Porozumienie z San Andres.
1997 Masakra 45 Indian z plemienia Tzotzil, mieszkańców Acteal.
1998 Biskup Chiapas – Samuel Ruiz – ze względu na ataki rządowe ogłasza rozwiązanie Narodowej Komisji Mediacji (*Comisión Nacional de Intermediación*) pomiędzy rządem a EZLN.
2000 Vincente Fox (PAN) wygrywa wybory prezydenckie, kończąc tym samym siedem dekad rządów PRI.
2001 EZLN organizuje Narodowy Marsz Ludzi o Kolorze Ziemi.
2003 W Oventic (Chiapas) EZLN powołuje pięć Rad Dobrego Rządu.

Główne przesłanie EZLN przed parlamentem (fragmenty)

KOMENDANTKA ESTHER, 28 marca 2001 r.4

4 Wystąpienie to odbyło się na zakończenie *Marszu o kolorze Ziemi*. Wszyscy spodziewali się, że w Parlamencie pojawi się Podkomendant Marcos, który kilka dni wcześniej przemówił do tłumów na głównym placu Miasta Meksyk – Zocalo.

(...)

Nie ma na tej trybunie dowódcy wojskowej zbuntowanej armii. Jest ten, kto reprezentuje część cywilną EZLN, przywództwo polityczne i organizacyjne ruchu prawowitego, uczciwego i zgodnego oraz legalnego, dzięki prawu do dialogu, ugody i godnego pokoju w Chiapas. W ten sposób pokazujemy, że nie mamy żadnego interesu ani w prowokowaniu uraz, ani w oburzaniu nikogo. A zatem jestem tutaj ja – indiańska kobieta. Nikt nie powinien czuć się zaatakowany, obrażony czy poniżony z tego powodu, że zajęłam dzisiaj tę trybunę i przemówiłam. Ci, których teraz tu nie ma, wiedzą, że odmówili wysłuchania tego, co przyszła im powiedzieć indiańska kobieta i odmówili przemówienia, którego ja bym mogła wysłuchać.

Moje imię brzmi Esther, ale to nie jest teraz ważne. Jestem zapatystką, ale to również nie ma w tym momencie znaczenia. Jestem Indianką i jestem kobietą, i to jedyne, co jest teraz ważne. Ta trybuna jest symbolem. Dlatego wywołała taką polemikę. Dlatego chcieliśmy z niej przemówić i dlatego niektórzy nie chcieli, żebyśmy się tutaj znaleźli. Jest również symbolem, że to ja: biedna kobieta, Indianka i zapatystka, jestem tą, która pierwsza zabierze głos i przekaże główne przesłanie zapatystów.

Kilka dni temu w parlamencie odbyła się burzliwa dyskusja i w zamkniętym głosowaniu wygrało stanowisko większości. Ci, którzy myśleli i w rezultacie działali inaczej, nie poszli do więzienia ani się ich nie prześladowuje, ani tym bardziej nie zostali zabici. Tutaj, w Parlamencie, istnieją znaczące różnice, niektóre z nich sprzeczne, ale szanuje się je. Bo nawet pełen tych różnic Parlament nie dzieli się, nie rozpada się na wiele kongresów, ale właśnie

Z gór południowo-wschodniego Meksyku. Podziemny Rewolucyjny Komitet Indiański

– Komenda Główna Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego Meksyk, styczeń 1996

2005 Ogłoszenie Szóstej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej; początek Innej Kampanii.

2006 W wyniku sfałszowanych wyborów Felipe Calderón (PAN) zostaje prezydentem.

2007 Pierwsza międzynarodowa konferencja *In memoriam Andrés Aubry „Planeta Ziemia: ruchy antysystemowe”*.

2008 Pierwszy światowy festiwal Godnego Gniewu (*Festival de la Digna Rabia*).

2012 Enrique Peña Nieto (PRI) wygrywa wybory prezydenckie. *Marsz milczenia* – w dniu „końca świata” ponad 40 tysięcy zapatystów pojawia się na głównych placach pięciu gmin.

2013 Rzecznikiem i szefem EZLN zostaje Podkomendant Mojżesz.

2014 Podkomendant Marcos przestaje istnieć.

1. Ogień słowa: wybrane deklaracje i komunikaty Zapatystów (fragmenty)

stworzymy świat, w którym zmieścimy się wszyscy i wszyscy będziemy żyć, nie umierając w słowie. Chcą nam zabrać ziemię, żeby nie miał już gruntu nasz krok. Chcą nam zabrać historię, aby w zapomnieniu umarło nasze słowo. Nie chcą nas – Indian. Martwych nas chcą.

Pragnieniem moźnego było nasze milczenie. Milknać, umrzemy, bez słowa nie będziemy istnieć. Walczymy, aby przemówić przeciwko zapomnieniu, przeciwko śmierci, walczymy o pamięć i o życie. Walczymy przez strach, aby nie umrzeć śmiercią zapomnienia.

Przemawiając w swoim sercu indiańskim, Ojczyzna trwa godna i pełna pamięci.

Bracia:

Wiele słów krąży po świecie. Wiele światów się tworzy. Wiele światów nam tworzą. Są słowa i światy, które są kłamstwem i niesprawiedliwością. Są słowa i światy, które są prawdą i są szczere. My tworzymy światy prawdziwe. My jesteśmy stworzeni przez słowa szczere.

W świecie moźnego nie mieści się nikt więcej niż wielcy i ich słudzy.

W świecie, którego my chcemy, mieszczą się wszyscy.

Świat, którego chcemy, to taki, w którym zmieści się wiele światów. Ojczyzna, którą budujemy, to taka, w której mieszczą się wszystkie narody i ich języki, którą przemierzać będą wszystkie kroki, którą wszyscy wypełnią śmiechem i w której wszyscy obudzą się o świecie.

Mówimy jednym głosem, nawet kiedy milczymy. Tu w dole i w strugach deszczu wypowiadamy słowa wyrażające jedność, która nas obejmuje w historii. Wypowiadamy je, by odrzucić zapomnienie, które z nami się mierzy i nas niszczy.

Nasze słowo, nasz śpiew i nasz krzyk istnieją, aby już więcej nie umierali zmarli. Aby żyli, walczymy, aby żyli, śpiewamy.

Żyje słowo. Żyje: Już dość! Żyje noc, która staje się porankiem. Żyje nasz godny marsz razem ze wszystkimi, którzy płaczą. Aby zniszczyć zegar śmierci moźnego, walczymy. O nowy czas życia walczymy.

Kwiat słowa nie umiera, choć w milczeniu idą nasze kroki. W milczeniu sieje się słowo. Aby zakwitnąć w okrzykach, milknie. Słowo staje się żołnierzem, aby nie umrzeć w zapomnieniu. Aby żyć, umiera słowo zasiane na zawsze w trzewiach świata. Rodząc się i żyjąc, umieramy. Wiecznie żyć będziemy. W zapomnienie pójda tylko ci, którzy zdradzają swoją historię.

Tutaj jesteśmy. Nie poddamy się. Zapata żyje i bez względu na wszystko walka trwa.

Nasza walka jest o wolność myślenia i przemieszczania się, a zły rząd buduje więzienia i groby.

Nasza walka jest o sprawiedliwość, a zły rząd wypełnia się przestępcami i mordercami.

Nasza walka jest o historię, a zły rząd proponuje zapomnienie.

Nasza walka jest o Ojczyznę, a zły rząd marzy o fladze i języku cudzoziemców.

Nasza walka jest o pokój, ale zły rząd ogłasza wojnę i zniszczenie.

Dach nad głową, ziemia, praca, chleb, zdrowie, edukacja, niepodległość, demokracja, wolność, sprawiedliwość i pokój. To był nasz sztandar o świcie 1994 roku. To były nasze żądania podczas długiej 500-letniej nocy. Oto czego się i dziś domagamy.

Nasza krew i nasze słowo rozpały małeńki ogień w górach i idziemy z nim w stronę władzy i pieniądza. Bracia i siostry innych ras i innych języków, innego koloru, ale o tym samym sercu, ochronili nasze światło i odpalili z niego swoje własne ognie.

Przybył możny zgasić nas swoim potężnym podmuchem, ale nasze światło wzrosło w innych światłach. Marzy bogaty o zgaszeniu światła pierwszego. To daremne, wiele jest już światel i wszystkie są pierwsze.

Chce pyszny zgasić bunt, który przez swoją ignorancję umieszcza w świecie 1994 r. Ale bunt, który ma dzisiaj indiańską twarz i prawdziwy język, nie narodził się teraz. Wcześniej przemawiał innymi językami i na innych ziemiach. W wielu górach i w wielu historiach szedł bunt przeciwko niesprawiedliwości. Przemówił już w języku *náhuatl*, *paipai*, *kiliwa*, *cúcapa*, *cochimi*, *kumiai*, *yuma*, *seri*, *chontal*, *chinanteco*, *pame*, *chichimeca*, *otomí*, *mazahua*, *matlazinca*, *ocuilteco*, *zapoteco*, *solteco*, *chatino*, *papabuco*, *mixteco*, *cuicateco*, *triqui*, *amuzgo*, *mazateco*, *chocho*, *izcateco*, *huave*, *tlapaneco*, *totonaca*, *tepehua*, *popoluca*, *mixe*, *zoque*, *huasteco*, *lacandón*, *maya*, *chol*, *tzeltal*, *tzotzil*, *tojolabal*, *mame*, *teco*, *ixil*, *aguacateco*, *motocintleco*, *chicomucelteco*, *kanjobal*, *jacalteco*, *quiché*, *cakchi-quel*, *ketchi*, *pima*, *tepehuán*, *tarahumara*, *mayo*, *yaqui*, *cahíta*, *ópata*, *cora*, *huichol*, *purépecha* i *kikapú*¹. Przemówił i przemawia w języku kastylijskim². Bunt nie jest sprawą języka, jest sprawą godności i człowieczeństwa.

Za to, że pracujemy, zabijają nas, za to, że żyjemy, zabijają nas. Nie ma dla nas miejsca w świecie władzy. Za walkę również nas zabijają, ale w ten sposób

¹ Języki Indian w Meksyku.

² Język kastylijski – średniowieczny język romański, który rozwinął się z dialektu kastylijskiego na Półwyspie Iberyjskim i stał się podstawą współczesnego języka hiszpańskiego (czasem nazywanego kastylijskim dla odróżnienia go od innych języków używanych w Hiszpanii).



Fot.: Zapatysta w wiosce Tentic, *caracol* Oventic. Zdjęcie zrobione podczas Brygady Obserwatorów i Solidarności z Wioskami Zapatystowskimi w Chiapas, Meksyk 2011.

Pierwsza deklaracja z Dżungli Lakandońskiej (fragmenty)

DZIŚ MÓWIMY: DOŚĆ!

Do ludu Meksyku:

Bracia meksykańscy:

Jesteśmy owocem 500-letnich walk: najpierw przeciw niewolnictwu w wojnie o niepodległość (toczonej z Hiszpanią, dowodzonej przez partyzantów), potem – aby uniknąć wchłonięcia przez ekspansjonizm północnoamerykański, następnie o uchwalenie naszej Konstytucji i usunięcie Imperium Francuskiego z naszej ziemi. Później, kiedy dyktatura porfiriańska¹ zanegowała sprawiedliwe zastosowanie praw Reformy, naród zbuntował się, powołując swoich własnych przywódców. Wtedy to pojawili się Villa i Zapata, ludzie biedni, jak i my, którym to odmówiono najbardziej elementarnego wykształcenia, aby w ten sposób móc użyć nas jako mięso armatnie i łupić bogactwa naszej ojczyzny, nie przejmując się tym, że umieramy z głodu i uleczalnych chorób, nie przejmując się tym, że nie mamy nic, absolutnie nic, ani godnego dachu nad głową, ani ziemi, ani pracy, ani służby zdrowia, ani pożywienia, ani edukacji, że nie posiadamy prawa do wolnych i demokratycznych wyborów naszych władz, nie posiadamy niezawisłości od cudzoziemców, ani pokoju, ani sprawiedliwości dla nas i naszych dzieci.

Ale DZIŚ MÓWIMY DOŚĆ! Jesteśmy spadkobiercami tych, którzy prawdziwie wykuli nasz naród; wywłaszczonych są nas miliony. Wzywamy wszystkich naszych braci, aby się przyłączyli do tego wołania jako jedynej drogi, aby nie umrzeć z głodu przez nienasyconą ambicję ponad 70-letniej dyktatury sprawowanej przez bandę zdrajców, którzy reprezentują najbardziej konserwatywne grupy i sprzedawczyków ojczyzny.

(...)

¹ Dyktatura porfiriańska – okres rządów Porfirio Diaza, prezydenta Meksyku, dyktatora (1876–1911, z wyjątkiem czteroletniego okresu).

Czwarta deklaracja z Dżungli Lakandońskiej (fragmenty)

Dziś mówimy:

Tutaj jesteście!

Jesteśmy zbuntowaną godnością, zapomnianym sercem ojczyzny! (...)

Do narodu meksykańskiego:

Do narodów i rządów świata:

Bracia:

Nie umrze kwiat słowa. Być może umrze zakryta twarz tego, który je dziś wypowiada, ale słowo, które przybyło z dna historii i ziemi, nie będzie już mogło być wyrwane przez arogancję władzy.

My rodzimy się z nocy. W niej żyjemy. Umrzemy w niej. Ale światło będzie jutro dla większości, dla wszystkich tych, którzy dziś wypłakują noc, którym odmawia się dnia, dla których podarunkiem jest śmierć, którym zabronione jest życie. Dla wszystkich światło. Dla wszystkich wszystko. Dla nas ból i udręka, dla nas radosny bunt, dla nas odmowa przyszłości, dla nas godność powstańcza. Dla nas nic.

Nasza walka jest po to, aby nas wysłuchano, ale zły rząd krzyczy z pogardą i salwami armat zatyka swoje uszy.

Nasza walka jest przez głód, a zły rząd daruje ołów i papier żołądkom naszych dzieci.

Nasza walka jest o godny dach nad głową, a zły rząd niszczy nasz dom i naszą historię.

Nasza walka jest o wiedzę, a zły rząd rozpowszechnia ignorancję i pogardę.

Nasza walka jest o ziemię, a zły rząd oferuje cmentarze.

Nasza walka jest o pracę sprawiedliwą i godną, a zły rząd kupuje i sprzedaje ciała, i wstyd.

Nasza walka jest o życie, a zły rząd oferuje śmierć jako przyszłość. Nasza walka jest o szacunek dla naszego prawa do rządzenia i zarządzania sobą, a zły rząd nakłada na większość prawo mniejszości.

jeszcze raz, tym razem aby żyć? Ci, którzy odmówili nam prawa i zdolności naszych ludzi do rządzenia i zarządzania sobą? Ci, którzy odmówili szacunku naszym zwyczajom, naszemu kolorowi, naszemu językowi? Ci, którzy traktują nas jak cudzoziemców na naszej własnej ziemi i żądają od nas dokumentów tożsamości i posłuszeństwa wobec prawa, którego istnienia i sprawiedliwości nie znamy? Ci, którzy nas torturowali, więzili, mordowali i usuwali z powodu ciężkiego „przestępstwa” chęci posiadania kawałka ziemi, nie kawałka dużego, ale takiego, z jakiego można by zebrać coś dla zaspokojenia żołądka?

Kto ma prosić o wybaczenie i kto go może udzielić?

Prezydent Republiki? Sekretarze stanu? Senatorzy? Posłowie? Gubernatorzy? Wójtowie? Policjanci? Wojsko rządowe? Wielcy panowie od bankowości, przemysłu, handlu i rolnictwa? Partie polityczne? Media? Studenci? Nauczyciele? Robotnicy? Chłopi? Indianie? Zmarli bezsensowną śmiercią?

Kto ma prosić o wybaczenie i kto go może udzielić?

(...)

Podkomendant Partyzantki Marcos

Po próbach zrobienia wszystkiego, aby wprowadzić w praktyce praworządność wynikającą z naszej Konstytucji, odwołujemy się do niej, jako naszej ostatniej nadziei, aby zastosować Artykuł 39 Konstytucji, który tak oto mówi:

„Suwerenność narodowa leży zasadniczo i pierwotnie w narodzie. Cała władza publiczna wynika z narodu i zostaje ustanowiona dla jego korzyści. Naród posiada, przez cały czas, niezbywalne prawo do zmiany lub modyfikacji formy swojego rządu”.

(...)

Prosimy organizacje międzynarodowe i Międzynarodowy Czerwony Krzyż, aby monitorowały oraz regulowały walki, które toczą nasze siły, chroniąc ludność cywilną. Ogłaszamy teraz i zawsze, że podlegamy ustaleniom Konwencji Genewskich, tworząc EZLN jako siłę wojującą w naszej walce o wolność. Po naszej stronie mamy lud meksykański i Ojczyznę, a trójkolorowy Sztandar jest kochany i szanowany przez bojowników PARTYZANTÓW. Używamy kolorów czerwonego i czarnego w naszym mundurze, symboli ludu pracującego podczas strajków, nasz sztandar niesie litery „EZLN”: ZAPATYSTOWSKA ARMIA WYZWOLENIA NARODOWEGO, i z nim zawsze pójdziemy do walki.

Odrzucamy z góry jakąkolwiek próbę zbagatelizowania sprawiedliwego powodu naszej walki, przez oskarżenie jej o handel narkotykami, partyzantkę narkotykową, bandytyzm czy inne określenia, których mogą używać nasi wrogowie. Nasza walka odwołuje się do prawa konstytucyjnego, odbywa się pod sztandarem sprawiedliwości i równości.

Dlatego i zgodnie z tą Deklaracją wojenną, wydajemy naszym siłom wojskowym Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego następujące rozkazy:

Po pierwsze: Dotrzeć do stolicy kraju, zwyciężając meksykańską armię rządową, chroniąc jednocześnie ludność cywilną i pozwalając wyzwolonym ludom wybrać w wolny i demokratyczny sposób swoje własne władze administracyjne.

Po drugie: Respektować życie więźniów i przekazać rannych pod opiekę medyczną Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Po trzecie: Rozpocząć procesy w trybie doraźnym przeciwko żołnierzom meksykańskiej armii rządowej i policji politycznej, którzy przeszli kursy i zostali przeszkoleni lub opłaceni przez cudzoziemców wewnątrz naszego naro-

du albo poza nim, oskarżonym o zdradę Ojczyzny oraz przeciwko tym wszystkim, którzy prześladują i maltretują ludność cywilną oraz kradną lub targają się na dobra narodu.

Po czwarte: Tworzyć nowe szeregi z wszystkimi tymi Meksykanami, którzy deklarują przyłączenie się do naszej sprawiedliwej walki, łącznie z tymi, którzy, będąc wrogimi żołnierzami, oddają się bez walki naszym siłom i przysięgają wykonywać rozkazy tejże Komendy Głównej ZAPATYSTOWSKIEJ ARMII WYZWOLENIA NARODOWEGO.

Po piąte: Domagać się bezwarunkowego poddania się kwater wroga przed rozpoczęciem walk.

Po szóste: Wstrzymać grabież naszych bogactw naturalnych w miejscach kontrolowanych przez EZLN.

NARODZIE MEKSYKU: My, mężczyźni i kobiety, prawi i wolni, jesteśmy świadomi, że wojna, którą ogłaszamy, jest krokiem ostatecznym, lecz sprawiedliwym. Dyktatorzy aplikują wojnę ludobójczą (i nieoficjalną) przeciw naszym *pueblo* już od wielu lat, dlatego prosimy o twoją decyzję udziału, wspierając ten plan ludu meksykańskiego, który walczy o pracę, ziemię, dach nad głową, żywność, zdrowie, edukację, niepodległość, wolność, demokrację, sprawiedliwość i pokój. Deklarujemy, że nie zaprzestaniem walki, aż nie osiągniemy spełnienia tych podstawowych żądań naszego ludu, tworząc rząd naszego kraju wolnym i demokratycznym.

PRZYŁĄCZ SIĘ DO PARTYZANCKICH SIŁ ZAPATYSTOWSKIEJ ARMII WYZWOLENIA NARODOWEGO.

Komenda Główna EZLN
Rok 1993

Co nam chcą wybaczyć? (fragmenty)

18 stycznia 1994 r.

(...)

Dlaczego mamy prosić o wybaczenie? Co nam chcą wybaczyć? Że nie umarliśmy z głodu? Że nie zamilkliśmy w naszej nędzy? Że nie zaakceptowaliśmy pokornie olbrzymiego ciężaru historii pogardy i zaniedbania? Że powstałoby zbrojnie, mając pozamykane inne drogi? Że nie przestrzegaliśmy Kodeksu Więziennego z Chiapas, najbardziej absurdalnego i represyjnego z tych, które zachowuje pamięć? Że zademonstrowaliśmy reszcie kraju i całemu światu, że godność ludzka wciąż żyje i to w jego najbardziej zubożałych mieszkańcach? Że przed rozpoczęciem dobrze i sumiennie się przygotowaliśmy? Że przynieśliśmy do walki strzelby zamiast łuków i strzał? Że nauczyliśmy się walczyć zanim to zaczęliśmy robić? Że wszyscy jesteśmy Meksykanami? Że w większości jesteśmy Indianami? Że zwołaliśmy *pueblo* meksykańskie do walki na wszystkie możliwe sposoby o to, co mu się należy? Że walczymy o wolność, demokrację i sprawiedliwość? Że nie uczestniczyliśmy u boku panów we wcześniejszych walkach? Że nie poddaliśmy się? Że nie sprzedaliśmy się? Że nie zdradziliśmy?

Kto ma prosić o wybaczenie i kto go może udzielić?

Ci, którzy rok po roku zasiadali za pełnymi stołami, zaspokajając się, podczas gdy z nami siadała śmierć, tak codzienna, tak bardzo nasza, że w końcu przestaliśmy się jej bać? Ci, którzy wypełnili nam kieszenie i dusze deklaracjami i obietnicami? Zmarli, nasi zmarli, tak śmiertelnie zmarli od śmierci „naturalnej”, to znaczy: odry, krztuśca, dengi, cholery, duru brzuszego, mononukleozy zakaźnej, tężca, zapalenia płuc, malarii i innych chorób jelitowo-żółdkowych i płucnych? Nasi zmarli, tak w większości zmarli, tak demokratycznie zmarli ze smutku, ponieważ nikt nic nie zrobił, ponieważ wszyscy zmarli, nasi zmarli, tak sobie po prostu odchodzili i nikt ich nie liczył, nikt nie powiedział w końcu: „JUŻ DOŚĆ!”, co zwróciło by ich śmierci jej sens i nikt nie poprosił zmarłych od zawsze, naszych zmarłych, aby wrócili umrzeć

widziani z bliska, byli przypisani do miasta i tylko kiedy przychodzili mordować, ich obecność trwała dłużej. To pokolenie rośnie razem z patrolami, ciągłym nękaniami i atakami. A z drugiej strony, dla tego pokolenia świat stał się większy, ponieważ na nasze terytorium przybywają ludzie z całego kraju i cudzoziemcy, co stwarza szersze perspektywy. Mówimy, że to pokolenie jest mniej fundamentalistyczne niż to pierwsze; próba przedstawienia walki jako sprawy rasy była pokusą, która zawsze towarzyszyła EZLN, jako że jest to wojsko indiańskie.

Zawsze mówiliśmy, że podstawą był fakt, iż dołączyć do nas mogli ludzie z innych części Meksyku i świata. Otworzyło to naszym towarzyszom horyzont. Nasze główne wysiłki koncentrowały się również na tym, żeby to własna praca, a nie jałmużny rządowe, poprawiła warunki życia. To znaczy, można powiedzieć, że poprzednie pokolenie trwało z wyobrażeniem, że robi się marsze i petycje po to, aby rząd pomógł. Ponieważ to zawiodło, powstaliśmy zbrojnie. Nowe pokolenie niczego już nie oczekuje od rządu ani od partii politycznych. Wie, że problemy musimy rozwiązać sami. Możemy przyjąć od ludzi z zewnątrz pomoc, którą chcą nam dać, ale nie pozwalając już na ingerencję, nawet od nich, w to, co i jak należy robić.

Istnieje anegdota o grupie feministek, która prowadziła w *comunidades* warsztat o prawach kobiet, aż do momentu, kiedy towarzyszki powiedziały: „nie chcemy już, żebyście wy go prowadziły, ponieważ przywozicie problemy, które nie są nasze, to my chcemy go prowadzić; chcemy nie tylko prowadzić warsztat, ale też zdecydować o jego treści”. I to, co zrobiły, było wielkie, bez precedensu w EZLN, poza tym jak Ramona i Susana stworzyły Rewolucyjne Prawo Kobiet. One obeszły wszystkie *comunidades* i poprowadziły warsztat stworzony przez nie same. To był postęp, kiedy powiedziały: „wzięłyśmy los w nasze ręce” – to jest zasadnicze.

To znaczy, mamy teraz szkoły, szpitale i nauczycieli, którzy nie zależą od struktury tradycyjnej, od nauczycieli uformowanych w *normal*⁶ czy na uniwersytecie pedagogicznym. Ci sami promotorzy edukacji, którzy ustalają to, czego będzie się uczyć, uczą dzieci czytać i pisać. Według mnie, wciąż należy przyjrzeć się w tej kwestii dorosłym, no ale jest już postęp, ponieważ zajęto się dziećmi. Inną rzeczą, którą zobaczyliśmy, jest to, że nigdzie nie da się stworzyć systemu homogenicznego – ani w rządzie, ani w edukacji, w służbie zdrowia, sprawiedliwości czy Reformie Rolnej. A zatem jeśli spojrz



Fot.: Dzieci zapatystowskie w *caracol* La Realidad, Chiapas, Meksyk 2011. Fot. Barbara Prądyńska.

⁶ *Normal* – szkoła o poziomie szkoły średniej, kształcąca przyszłych nauczycieli szkół podstawowych czy gimnazjów.

Historia o Don Durito¹

Opowiem ci historię, która zdarzyła mi się kilka dni temu. Jest to historia o małym chrząszczu, który nosi okulary i pali fajkę. Poznałem go w dniu, kiedy chcąc zapalić, szukałem swojego tytoniu i nigdzie nie mogłem go znaleźć. Nagle ujrzałem, że na ziemi obok mojego hamaka ciągnie się jego cienka niteczka. Podążyłem za nią, żeby zobaczyć, gdzie ten mój tytoń i sprawdzić, kto u diabła go zabrał i porozrzucił za sobą. Kilka metrów dalej, za kamieniem, zobaczyłem chrząszcza siedzącego za małym biurkiem, czytającego jakieś papiery i palącego malutką fajkę.

– Hmm, hmm – chrząknąłem, aby chrząszcz zauważył moją obecność, ale nie zwrócił na mnie uwagi.

A zatem powiedziałem do niego:

– Przepraszam, ten tytoń jest mój.

Chrząszcz zdjął okulary, zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół i powiedział rozdrażniony:

– Kapitanie, błagam, proszę mi nie przeszkadzać. Czy nie zauważył pan, że właśnie przeprowadzam badania?

Zdziwiłem się trochę i zamierzałem go kopnąć, uspokoiłem się jednak i usiadłem z boku, żeby poczekać, aż skończy te swoje badania. Po pewnym czasie zebrał papiery, schował je w biurku i przygryzając fajkę, powiedział:

– No dobrze, teraz tak. W czym mogę panu służyć, kapitanie?

– Mój tytoń – odparłem.

– Pana tytoń? – zapytał – Chce pan, żebym mu go trochę dał?

Wściekłem się, ale mały chrząszcz podał mi swoją łapką woreczek z tytoniem i powiedział:

– Niech się pan nie złości, kapitanie. Proszę zrozumieć, że tutaj nie można go zdobyć i musiałem wziąć trochę pańskiego.

Uspokoiłem się. Chrząszcz przypadł mi do gustu, więc powiedziałem:

– Proszę się nie przejmować. Mam go tutaj więcej.

– Mmh – odparł.

Marcos: Naszym koszmarem było to, że partyzanci i grupy zbrojne mogą zacząć tworzyć lustra. Z reguły jest tak, że wojskowe grupy polityczne zaczynają tworzyć „partyzancików” i ludzi, którzy jako jedyny rodzaj postępu widzą byt wojskowy, choćby było to EZLN. I na szczęście z EZLN stało się inaczej. Nasza organizacja wydała inny rodzaj ludzi: młodzież, która dorastała w oporze. Byli dziećmi czy też narodzili się w epoce powstania i dzięki wysiłkowi towarzyszy są teraz autonomicznymi autorytetami, promotorami edukacji i zdrowia. To zasługa przede wszystkim Rad Dobrego Rządu. Z pewnością była pewnego rodzaju nierówność pomiędzy *comunidades*, ponieważ, jako że staliśmy się fenomenem medialnym, uwaga i pomoc społeczeństwa obywatelskiego docierała do miejsc, w których najczęściej pojawiała się EZLN. W ten sposób w miejscowościach bardziej oddalonych od szosy w ogóle nie zmieniła się poziom życia. Rady Dobrego Rządu spowodowały, że to się wyrównało i dziś praktycznie jest swego rodzaju boom, jeśli chodzi o programy zdrowia i edukacji. (...) Chociaż wciąż ich brakuje, jest już bardziej wyrównana edukacja dzieci, służba zdrowia, przede wszystkim zapobiegawcza, walka z epidemiami i poprawa pożywienia. To ostatnie było możliwe na terenach, na których zostały odzyskane ziemie właścicieli ziemskich, ponieważ można tam siać; są to tylko obszary La Garrucha i La Realidad. Wielki balans jest zatem podwójny bowiem ukształtowało się już całe pokolenie zapatystów.

L: I jak się ma to nowe pokolenie zapatystów w porównaniu z dziećmi, które poznałeś, kiedy tu przybyłeś?

M: Kiedy tu przybyliśmy, tym, co oczekiwało dzieci w ich życiu, jeśli nie umarły przed ukończeniem 5 lat, była praca na kawałku ziemi; za każdym razem na bardziej jałowym, kamienistym terenie na górskim zboczu. Kobiety wychodziły za mąż w wieku dwunastu, trzynastu lat. Mężczyźni żenili się w wieku piętnastu, szesnastu lat, osiągnęli wiek dwudziestu lat z trójką, czwórką dzieci, wiek trzydziestu lat z dwunastką; w wieku trzydziestu, czterdziestu lat wyglądali fizycznie na sześćdziesiąt, siedemdziesiąt. Bardzo trudno było spotkać starszych ludzi w *comunidades*, przede wszystkim w tej części Dżungli Lakandońskiej. Zatem opcją było właśnie to, albo stanie się partyzantem, wstąpienie w szeregi EZLN. Szczerze mówiąc, nie było dużego wyboru, bo możliwość migracji do miasta była bardzo ograniczona z powodu bycia tubylcem. Nawet jeśli mogliby zdobyć środki, żeby się tam przenieść, to wciąż traktowani byli jako Indianie.

Nowe pokolenie, które zaczyna dorastać, zna dwie rzeczy: po pierwsze obojętność na obecność wojska. Za poprzedniego pokolenia żołnierze nie byli

¹ Patrz: Bohaterowie opowiadań Marcosa, s. 21.

Pierwszego stycznia 1994 roku obudziliśmy się w Meksyku w dwójakiej rzeczywistości: tego dnia wszedł w życie Północnoamerykański Układ o Wolnym Handlu (TLCAN czyli NAFTA) pomiędzy Meksykiem, Stanami Zjednoczonymi i Kanadą, a jednocześnie na przeciwległych południowo-wschodnich kresach wybuchł indiański bunt, produkt marginalizacji i biedy, takich samych jak w przededniu Rewolucji Meksykańskiej z 1910 r. Setki uzbrojonych i zakapturzonych Indian zajęło siedem stolic gminnych stanu Chiapas. Przedstawili się jako Zapatystowska Armia Wyzwolenia Narodowego (EZLN) i w swojej Pierwszej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej ogłosili powody swojego powstania: domagali się ziemi, dachu nad głową, pożywienia, służby zdrowia, edukacji, wolności, niezależności, demokracji, sprawiedliwości i pokoju dla wszystkich 56 etnii narodu. Wiadomość, że Tzotziles, Tzeltales, Choles, Tojolabales, Zoques i Mames² ożywili ducha rewolucjonisty Emiliano Zapaty, zatrzęsała nami w Meksyku.

(...)

Rafael Sebastián Guillén Vicente, urodzony w porcie Tampico 38 lat wcześniej, pochodzący z rodziny posiadającej miejscowy sklep z meblami, kończący z honorami fakultet Filozofii i Literatury Narodowego Stołecznego Uniwersytetu Autonomicznego (UNAM)³, nauczyciel Stołecznego Uniwersytetu Autonomicznego (UAM)⁴. Zdjęcie młodego, brodatego mężczyzny o krzaczastych brwiach i prostym nosie, krążyło po redakcjach⁵.

(...)

Ziemia jest tym, co nadaje sens *comunidades* indiańskim. Pewien starzec z plemienia Cucapa tak wytłumaczył to Marcosowi: „Jeśli nie mamy terytorium, nie jesteśmy *pueblo*. Nawet jeśli mówimy naszym językiem i ubieramy się po naszemu, ale nie mamy gruntu – ponieważ bez terytorium nie mamy korzeni.”

Caracol La Garrucha, 2 listopada 2007 r.

(...)

Laura: Po 4 latach funkcjonowania *caracoles*: co jest ich najważniejszym osiągnięciem?

² Plemiona indiańskie z Chiapas, które uczestniczyły w powstaniu zapatystowskim.

³ UNAM – Narodowy Autonomiczny Uniwersytet Meksykański w mieście Meksyk. Założony w 1951 r. jest najstarszym uniwersytetem na kontynencie północnoamerykańskim i największym w Ameryce Łacińskiej.

⁴ UAM – Uniwersytet w mieście Meksyk.

⁵ W komunikacie z 25 maja 2014 r. *Pomiędzy światłem a cieniem* – swoim ostatnim wystąpieniem – Podkomendant Marcos wyjaśnił i obalił tę identyfikację.

– I jak się pan nazywa? – spytałem.

– Nabuchodonozor² – powiedział i ciągnął dalej – ale moi przyjaciele mówią do mnie Durito. Może mi pan mówić Durito, kapitanie.

Podziękowałem mu za to wyróżnienie i zapytałem nad czym prowadzi badania.

– Studiuję neoliberalizm i jego strategię dominacji w Ameryce Łacińskiej – odparł.

– I do czego ma to służyć chrząszczowi? – zapytałem go.

– Jak to do czego? Muszę wiedzieć, ile czasu potrwa wasza walka i czy wygracie, czy nie. Poza tym chrząszcz powinien troszczyć się o zgłębianie sytuacji na świecie, w którym żyje, nie wydaje się panu, kapitanie?

– Nie wiem – odparłem – Ale po co chce pan wiedzieć, jak długo będzie trwać nasza walka i czy zwyciężymy, czy nie?

– No cóż, nic pan nie rozumie – powiedział, wkładając okulary i zapalając fajkę. Po zaciągnięciu się dymem, kontynuował:

– Aby wiedzieć, ile jeszcze czasu mamy uważać my – chrząszcze, żebyście nie zgniatali nas waszymi buciorami.

– Ah! – powiedziałem.

– Mmh – powiedział on.

– I do jakiego wniosku doszedł pan w swoich badaniach? – zapytałem. Wyciągnął z biurka swoje papiery i zaczął je wertować.

– Mmh... mmh – mówił co chwilę, przeglądając je.

– Zwyciężycie.

– To już wiem – odparłem. I dodałem – Ale ile czasu to potrwa?

– Dużo – westchnął z rezygnacją.

– To też już wiem... Nie wie pan ile dokładnie? – zapytałem.

– Nie można tego wiedzieć dokładnie. Trzeba mieć na uwadze wiele rzeczy: warunki obiektywne, dojrzałość warunków subiektywnych, korelację sił, kryzys imperializmu, kryzys socjalizmu, etc., etc.

– Mmh – chrząknąłem.

– O czym pan myśli, kapitanie?

– O niczym – odpowiedziałem mu – No dobrze, panie Durito, muszę już iść. Było mi miło pana poznać. Proszę pamiętać, że może pan brać tyle tytoniu, ile pan zechce i kiedy tylko ma pan na to ochotę.

² Nabuchodonozor II, Nebokadnezar II (604–562 p.n.e.) – król Babilonii. Jego panowanie było okresem hegemonii państwa chaldejskiego na Bliskim Wschodzie. W roku 598 p.n.e. poprowadził wojska babilońskie na Jerozolimę – stolicę królestwa Judy i zdobył ją.

- Dziękuję kapitanie. Możesz mi mówić na ty, jeśli chcesz - powiedział.
 - Dziękuję Durito. Idę teraz wydać moim towarzyszom zakaz deptania chrząszczy. Mam nadzieję, że to pomoże.
 - Dziękuję, kapitanie, z pewnością twoje zarządzenie będzie dla nas bardzo przydatne.
 - Bardzo bym chciał, żeby tak było, ale proszę na siebie uważać, bo moi chłopcy są bardzo roztargnieni i nie zawsze patrzą, gdzie stawiają nogi.
 - Tak zrobię, kapitanie.
 - Do zobaczenia.
 - Do zobaczenia. Przyjdź, kiedy chcesz, to porozmawiamy.
 - Zrobię tak - powiedziałem i udałem się do kwatermistrzostwa.
- 1994 rok



Fot.: Zapatyści w wiosce San Marcos Avilés, *caracol* Oventic. Zdjęcie zrobione podczas Brygady Obserwatorów i Solidarności z Wioskami Zapatystowskimi w Chiapas, Meksyk 2011.

Fragmenty wywiadu Laury Castellanos z Podkomendantem Marcosem¹

Lew zabija, patrząc

Stary Antoni¹ upolował lwa górskiego² swoją starą strzelbą. Śmiałem się z tej strzelby kilka dni wcześniej.

– Takiej broni używano, kiedy Ferdynand Cortez podbijał Meksyk – powiedziałem mu wtedy.

Obronił się:

– Tak, ale teraz zobacz, w czyich jest rękach.

Wycinał właśnie ostatnie skrawki mięsa ze skóry, aby ją wygarbować.

Dumny, pokazuje mi skórę. Nie ma w niej żadnej dziury.

– W samo oko – podsumowuje – to jedyny sposób, aby skóra nie miała znaków sponiewierania – dodaje.

– I co zamierza pan z nią zrobić? – pytam.

Stary Antoni nie odpowiada mi, kontynuuje w milczeniu oskrobywanie skóry lwa swoją maczetą. Siadam obok niego i po naładowaniu fajki próbuję skrócić mu papierosa. Podaję mu go bez słowa, on sprawdza go i rozwija.

– Wciąż ci brakuje – mówi mi, skręcając go na powrót.

Siadamy, aby uczestniczyć razem w tej ceremonii palenia. Pomiędzy jednym machem a drugim, Stary Antoni opowiada historię:

– Lew jest silny, ponieważ inne zwierzęta są słabe. Lew je mięso innych, bo inni dają się zjadać. Lew nie zabija pazurami ani kłami. Lew zabija wzrokiem. Najpierw zbliża się powoli... cicho, bo ma na łapach poduszki, które eliminują hałas. Potem skacze i powala swoją ofiarę jednym ciosem, który bardziej niż siłą, obala zaskoczeniem. Potem obserwuje ją. Patrzy na swoją zdobycz ... O tak... – Stary Antoni marszczy czoło i wbija we mnie czarne oczy – biedne zwierzątko, które ma umrzeć trwa bez ruchu patrząc, patrzy na lwa, który patrzy na niego. Zwierzątko już nie wygląda tak samo, widzi to, na co patrzy lew, widzi obraz zwierzątko w spojrzeniu lwa, widzi, że w jego spojrzeniu jest małe i słabe. Zwierzak ani myślał, że jest mały i słaby, był przecież zwierzątkiem, ani dużym, ani małym, ani silnym, ani słabym. Ale teraz patrzy w

¹ Fragmenty wywiadu Laury Castellanos z Podkomendantem Marcosem z książki *Entrevista al Subcomandante Marcos: Corte de Caja*, Meksyk 2008. Był to ostatni wywiad, jakiego do tej pory udzielił Marcos.

¹ Patr: Bohaterowie opowiadań Marcosa, s. 21.

² Lew górski – drapieżnik podobny do pumy amerykańskiej.

swoje odbicie w spojrzeniu lwa i widzi tam strach. A widząc, że na niego patrzy, zwierzątko przekonuje się samo, że jest małe i słabe. I w strachu, który widzi, gdy na niego patrzy lew, czuje strach. A zatem zwierzątko już na nic nie patrzy, drętwieją mu kości tak, jak wówczas, gdy złapie nas deszcz w górach, w nocy, w zimie. A kiedy zwierzątko drętwieje, poddaje się i lew pożera je bezkarnie.

Tak zabija lew. Zabija, patrząc. Ale jest jedno zwierzątko, które tak nie robi, które – kiedy napada na nie lew – nie zwraca na to uwagi i kontynuuje, jak gdyby nigdy nic, swoje czynności. I jeśli lew uderza go łapą, odpowiada mu ciosem swoich łapek, które są maleńkie, ale bolą rany, które zadają. I to zwierzątko nie poddaje się lwu, bo nie widzi, że na niego patrzy... jest bowiem ślepe. Te zwierzątka nazywają „kretami”.

Wydaje się, że stary Antoni skończył mówić. Odważyłem się powiedzieć: „tak, ale...”. Stary Antoni nie pozwala mi jednak kontynuować, ciągnie opowieść, równocześnie przygotowując sobie kolejnego papierosa. Robi to wolno, obracając się co jakiś czas, żeby sprawdzić, czy patrzę z uwagą.

– Kret stał się ślepy, bo zamiast patrzeć na zewnątrz, zaczął patrzeć sobie w serce, zawiażył się w patrzeniu do wewnątrz. I nikt nie wie, dlaczego przyszło do głowy kreta to patrzenie do wewnątrz. I taki uparty jest kret w tym patrzeniu sobie w serce i nie martwi się silnymi ani słabymi, wielkimi ani małymi, bo serce to serce i nie da się go zmierzyć jak mierzy się rzeczy i zwierzęta. Ale patrzeć do wewnątrz mogli tylko bogowie, a zatem bogowie ukarali kreta i nie pozwolili mu patrzeć do wewnątrz, a poza tym skazali go na życie i poruszanie się pod ziemią. Ale kret wcale się tym nie zmartwił, bo nadal wpatrywał się w swoje wnętrze. I dlatego kret nie boi się lwa. Również nie boi się lwa człowiek, który umie patrzeć sobie w serce. Bo człowiek, który umie patrzeć sobie w serce, nie widzi siły lwa, ale siłę swojego serca. Patrzy zatem na lwa i lew widzi, że na niego patrzy człowiek i widzi lew we wzroku człowieka, że jest tylko lwem i kiedy widzi lew, że na niego patrzy, boi się i ucieka.

– I pan spozryzał sobie w serce, żeby zabić tego lwa? – przerywam. On odpowiada:

– Ja? Człowieku, ja popatrzyłem przez celownik strzelby w oko lwa i nic, tylko wystrzeliłem... o sercu ani pamiętałem..

Podrapałem się w głowę, jak – czego się nauczyłem – robią tu za każdym razem, kiedy czegoś nie rozumieją. Stary Antoni podnosi się powoli, bierze skórę i sprawdza ją dokładnie. Potem zwija ją i podaje mi .

3. Spojrzenie i głos z Dżungli Lakandońskiej

– Kto to posadził? – pytali.

Nikt nie wiedział. Poszli porozmawiać ze swoją starszyzną, ale ona też nie wiedziała. Tylko jeden starzec, najstarszy z całej wsi, był w stanie dać im odpowiedź i opowiedział historię o człowieku głupim i szalonym. Mężczyźni i kobiety zgromadzili się i dyskutowali. Zobaczyli i zrozumieli, jak tego człowieka potraktowali ich przodkowie, oni sami zaś bardzo go podziwiali i pokochali. Wiedząc, że pamięć może podróżować bardzo daleko i dotrzeć tam, gdzie nikt nawet sobie nie wyobraża, poszli mężczyźni i kobiety tego dnia na miejsce wielkich drzew. Otoczyli jedno, które było w centrum i zrobili na nim napis z kolorowych liter. Potem urządzili *fiestę* i świtało już, kiedy ostatni tancerze poszli spać.

Pozostał wielki las sam i milczący. Spadł deszcz. Wyszedł Księżyc i Droga Mleczna ułożyła na nowo swoje pokręcone ciało. Nagle jeden promień księżyca skończył przepychać się przez gałęzie i liście drzewa i swoim nikłym światłem zdołał przeczytać kolorowy napis tam zostawiony. A brzmiał on tak: *Tym pierwszym: My, następni: tak, zrozumieliśmy. Pozdrawiamy.*

– Weź – mówi – daję ci ją, żebyś nigdy nie zapomniał, że lwa i strach zabija się, wiedząc gdzie patrzeć...

Stary Antoni odwraca się i wchodzi do swojej chaty. W języku Starego Antoniego znaczy to: „Już skończyłem. Do widzenia.” Włożyłem do plastikowej torby skórę lwa i poszedłem...

Oto historia o Starym Antonim i lwie. Od tej pory noszę skórę lwa, mieliśmy w nią zawiniętą flagę, którą wręczyliśmy Narodowej Konwencji Demokratycznej³. Chcecie również skórę?

1994 rok

³ Narodowa Konwencja Demokratyczna (*Convención Nacional Democrática*) – pierwsze spotkanie społeczeństwa obywatelskiego z EZLN 8 sierpnia 1994 r.

Historia myszki i kotka¹

Była sobie pewnego razu pewna myszka, która była bardzo głodna i chciała zjeść serek schowany w kuchence w domku. A zatem poszła do kuchenki bardzo zdecydowana, żeby zdobyć serek, ale oto stanął jej na drodze pewien kotek i myszka bardzo się przestraszyła i uciekła. Zastanawiała się później, jak to zrobić, aby iść po serek do kuchenki, pomyślała i powiedziała:

– Już wiem, wystawię talerzyk z mleczkiem, a wtedy kotek zacznie pić mleczko, ponieważ kotkom bardzo smakuje mleczko. A zatem wtedy ten kotek, pijąc swoje mleczko, nic nie zauważy, a ja pójdę do kuchenki żeby zdobyć serek i zjem go. Baaardzo dobry pomysł – powiedziała myszka.

Poszła zatem, żeby poszukać mleczka, ale okazało się, że mleczko było w kuchence i kiedy myszka chciała iść do kuchenki, stanął jej na drodze kotek i myszka bardzo się przestraszyła i uciekła, i już nie mogła iść po mleczko. Myślała zatem myszka, jak to zrobić, aby iść po mleczko do kuchenki, pomyślała i powiedziała:

– Już wiem, rzucę rybkę bardzo daleko, a wtedy kotek pobiegnie, żeby zjeść rybkę, ponieważ kotkom bardzo smakuje rybka. A zatem ten kotek, jedząc swoją rybkę, nie zauważy, że ja idę do kuchenki, żeby zdobyć mleczko, żeby wlać je na talerzyk. A wtedy ten kotek, pijąc swoje mleczko, nic nie zauważy, a ja pójdę do kuchenki, żeby wziąć serek i zjem go. Baaardzo dobry pomysł – powiedziała ta myszka.

Poszła więc poszukać rybki, ale okazało się, że rybka była w kuchence, a kiedy myszka chciała iść do kuchenki, stanął jej na drodze kotek i myszka bardzo się przestraszyła i uciekła, i już nie mogła pójść po rybkę. A zatem zobaczyła myszka, że serek, który chciała, mleczko i rybka, wszystko to było w kuchence, ale nie mogła tam dotrzeć, bo przeszkadzał jej w tym kotek.

A wtedy myszka powiedziała:

¹ W Meksyku używa się bardzo wielu zdrobnień, często przesadnie. Marcos w opowiadaniu o myszce i kotku podkreśla lekceważący, pomniejszający ich znaczenie sposób myślenia i mówienia o zapatystach, który sprowadza ich do folklorystycznego, romantycznego bytu.

My następni: Tak, zrozumieliśmy

Pewna historia mówi, że w pewnej wsi mężczyźni i kobiety bardzo ciężko pracowali, aby przeżyć. Każdego dnia wychodzili do swoich przydzielonych prac: oni na pola kukurydzy i fasoli, one po drewno i wodę. Czasami były prace, które ich jednoczyły. Na przykład owi mężczyźni i kobiety razem zbierali kawę, kiedy przychodziła na to pora. I tak płynął im czas.

Ale był jeden człowiek, który tak nie postępował. Pracował, oczywiście, ale nie uprawiał kukurydzy ani fasoli, ani nie zbliżał się do pól kawy, kiedy ziarno czerwieniło się na gałęziach. Nie, ten mężczyzna pracował, sadząc drzewa na wzgórzu. Drzewa, które ten mężczyzna sadił, nie były drzewami szybkiego wzrostu, zajmowało im całe lata, żeby urosnąć i obrosnąć we wszystkie swoje gałęzie i liście. Pozostali mężczyźni wyśmiewali i krytykowali tego człowieka.

– Po co pracujesz nad rzeczami, których nigdy nie zobaczysz skończonymi? Lepiej pracuj na polu, które już w kilka miesięcy da ci plony, a nie, sadząc drzewa, które urosną wtedy, kiedy ty już będziesz martwy.

– Jesteś głupi albo wariat, bo pracujesz bezużytecznie.

– Tak, to prawda, nie zobaczę tych drzew dużych, pełnych gałęzi, liści i ptaków, ani nie zobaczę moje oczy dzieci bawiących się pod ich cieniem. Ale jeśli wszyscy pracowalibyśmy tylko dla teraźniejszości i najwyżej dla następnego jutra, to kto posadziłby drzewa, których nasi potomkowie będą potrzebować, aby mieć schronisko, pocieszenie i radość?

Nikt go nie rozumiał. Dalej sadił więc ten człowiek, szalony czy głupi, drzewa, których nie zobaczy, a mężczyźni i kobiety rozsądni nadal siali i pracowali na swoją teraźniejszość. Minął czas i wszyscy umarli, zastąpili ich w pracy ich synowie, a tych zastąpili synowie ich synów. Pewnego ranka grupa chłopców i dziewczynek wyszła na spacer i znalazła miejsce pełne wielkich drzew. Tysiące ptaków je zamieszkiwało, a ich ogromne korony dawały ulgę w gorąccze i ochronę w czasie deszczu. Wrócili chłopcy i dziewczynki do swojej wioski i opowiedzieli o tym wspaniałym miejscu. Zebrali się mężczyźni oraz kobiety i bardzo się zdziwili.

Wtedy pierwsi bogowie wyjaśnili im, że przyjdzie czas, w którym *Mandon*¹ będzie chciał zapanować nad całym światem i zniewolić wszystko, co świat posiada, że będzie niszczył i zabijał. Że wielka i liczna będzie moc *Mandona* i że w świecie nie będzie wtedy żadnej równej mu siły. Że jedyną możliwością przeciwstawienia się *Mandonowi* i walki z nim było stać się wieloma i różnymi, tak żeby *Mandon* nie zniszczył ich wszystkich naraz, kiedy już znajdzie sposób na pokonanie jednego z nich. Że bogowie rozumieją, jak bardzo paskudnym jest dla czasów bycie wieloma i różnymi, tak by móc wykonywać swoją pracę i stawiać kroki w każdym ze światów, które istnieją, ale że trudno, że tak już musi być.

I powiedzieli im, że nie będzie zatem jednego czasu równego dla wszystkich światów, które były w świecie, ale że będzie wiele czasów. To znaczy, że, jak wy to mówicie, wiele kalendarzy. I bogowie pierwsi powiedzieli czasom:

– Będą w każdym z tych wielu światów, które tworzą świat, tacy i takie, którzy będą umieli czytać mapę i kalendarze. I nadejdzie czas, w którym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość złączą się i wtedy już wszystkie światy zwalczą *Mandona*.

Tak powiedzieli pierwsi bogowie. A czasy, ponieważ były bardzo uparte, zapytały znowu, choć znały już odpowiedź:

– Czy jak już pokonają *Mandona*, to czy wtedy światy złączą się w jeden tylko świat?

A pierwsi bogowie powiedzieli im, że o tym zadecydują mężczyźni i kobiety tych czasów, że zobaczą wtedy, czy bycie różnymi czyni ich słabszymi, czy silniejszymi, aby przetrwać i pokonać kolejnych *Mandonów*, którzy wciąż będą przybywać.

Poszedł sobie Stary Antoni. Wciąż było zimno, ale jedno światełko pozostało, jak gdyby po to, aby cień nie był samotny.

Tan-tan.

2009 rok

– Dosyć tego! – i chwyciła karabin maszynowy, i podziurawiła kotka, i poszła do kuchenki, i zobaczyła, że rybka, mleczko i serek już się zepsuły, i nie dało się ich zjeść. Wróciła zatem do kotka i pokroiła go, a potem zrobiła wielką pieczeń i zaprosiła wszystkich swoich przyjaciół i wszystkie przyjaciółki. Urządzili sobie wtedy *fiestę* i zjedli pieczeń z kotka, i śpiewali, i tańczyli, i żyli bardzo szczęśliwi. A historia zaczęła się...

Oto koniec tego opowiadania i tego pisma. Przypominam wam, że podziały pomiędzy państwami służą tylko po to, by klasyfikować przestępstwo „kontrabandy” i żeby nadać sens wojnom. To jasne, że istnieją co najmniej dwie rzeczy, które są ponad granicami: pierwsza to zbrodnia, która przebrana za nowoczesność, dystrybuuje biedę na skalę światową; druga to nadzieja, że wstyd istnieje tylko wtedy, kiedy pomylimy się w kroku tanecznym, a nie za każdym razem, kiedy widzimy się w lustrze. Aby skończyć z pierwszą i żeby zakwitła ta druga, trzeba tylko walczyć i stawać się lepszym. Reszta następuje sama i zwykle jest tym, co wypełnia biblioteki i muzea. Nie jest konieczne podbijanie świata, wystarczy stworzyć go na nowo...

Pozdrawiam i wiedzcie, że dla miłości łóżko jest tylko pretekstem, dla tańca melodia jest tylko ornamentem, a dla walki narodowość jest zdarzeniem jedynie przypadkowym.

1995 rok

¹ *Mandon* – władca, despot.

Historia miecza, drzewa, kamienia i wody

Pewien wrześnieowy świt, pełen błota i deszczu, zaskoczył nas tamtego roku, w którym inne trzęsienie ziemi zaatakowało apatię i zamykanie się w samym sobie kraju nazywanego Meksykiem. Stary Antoni ożywił ogień w chacie, w której się schroniliśmy. Wiedział on, że próba wysuszenia się jest bezsensowna. Po wysuszeniu błoto zmieniało się w szorstką skorupę, która raniła skórę i wspomnienia. Stary Antoni nie myślał, tak jak i ja, o błocie, które przykleiło się nawet do naszych włosów, ale o przepędzeniu muszek i komarów, które świętowały nasze wilgotne przybycie. Po ceremonii ognia nastąpiła ceremonia tytoniu, a pomiędzy dymem jednej i drugiej rozpoczęliśmy rozmowę o wojnie o niepodległość. Stary Antoni słuchał i przytakiwał wzrokiem, kiedy przywołałem Hidalgo, Morelosa,

Guerrero, Mina, Pipila, Galeana¹. Nie powtarzałem wyuczonej historii ani nie recytowałem zadanej lekcji, próbowałem zrekonstruować samotność tych mężczyzn i kobiet oraz ich determinację w podążaniu naprzód pomimo prześladowań i oszczerstw, jakie ich spotykały. Nie skończyłem jednak, opowiadając o długim oporze partyzantki Vincente Guerrero w górach Meksyku, kiedy Stary Antoni przerwał mi, chrząkając w sposób, jakim oznajmiał, że nowy cud przybywał do jego ust, tak jak przybywało ciepło z dymiącej fajki.

– To mi coś przypomina – powiedział Stary Antoni, dmuchając jednocześnie, aby ożywić ogień i wspomnienia. I tak, pomiędzy powstańcami z przeszłości i teraźniejszości, pomiędzy spotkaniem dymu z ogniem, Stary Antoni wyrzucił z siebie jak ktoś, kto uwalnia się od ciężkiego, ale cennego tobołka, słowa, które opowiadały:

HISTORIĘ MIECZA, DRZEWA, KAMIENIA I WODY:

Historia o czasach

Pewien świt zimny, mroźny i cichy zastaje nas czuwających, tak jak 15 lat temu. I tak jak 25 lat temu, Stary Antoni rysuje małe światełko pomiędzy cieniami, którymi jesteśmy, zapalając skręconego przez siebie papierosa. Milkniemy. Nikt się nie odzywa. Czekamy. Stary Antoni wzywa wtedy ciepło słowa, które przynosi ulgę, które pociesza, które daje nadzieję.

Powiadali najstarsi z naszych przodków, nasi mędrcy najdawniejsi, że wydaje się, iż bogowie pierwsi, ci, którzy zrodzili świat, zrobili to bez żadnego porządku. Że szli tylko, rozrzucając gdziekolwiek jego kawałki. Że stworzony świat nie był jeden, ale że było ich wiele, a każdy inny. Czy też, jak wy to mówicie, że było wiele geografii. I opowiadają nasi mędrcy, że zebrały się wtedy czasy, to znaczy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, i poszły zaprotestować do bogów:

– Tak dalej się nie da. To znaczy: nie możemy wykonywać naszej pracy w tym bałaganie światów, jaki panuje. Chcemy, żeby był tylko jeden świat, tak abyśmy my – czasy – mogły stawiać nasze kroki na jednej tylko drodze.

Tak powiedziały te czasy. A zatem bogowie wysłuchali tego, co mówiły przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, i powiedzieli:

– No dobrze, zaraz to sprawdzimy.

Zebrali się zatem pierwsi bogowie, ci, którzy zrodzili świat i nikt nie wie, o czym rozmawiali, ale wiadomo, że trwało to długo. Potem bogowie pierwsi wezwali do siebie czasy i tak im powiedzieli:

– Rozmyślaliśmy już nad waszymi słowami i chcemy wam powiedzieć, że nie jest dobre wasze myślenie.

Czasy zaczęły szeptać, że: „urwa ać”, że: „cały ten pieprzony bałagan dostaje się nam, bo nie jesteśmy bogami”, że to i tamto.

Bogowie im powiedzieli:

– Poczekajcie – bo ciągle nie skończyli swojej przemowy.

– Dobra – powiedziały czasy i czekały, co nastąpi.

¹ Hidalgo, Morelos, Guerrero, Mina, Pipila, Galeana – postaci historyczne z epoki walk o niepodległość Meksyku w XIX wieku.

zuje się, że zapatysci i zapatystki wygrali wojnę przeciwko zapomnieniu i cały świat stawał na głowie i wszystko było na odwrót.

I słońce już nie wschodziło na wschodzie, tylko na zachodzie. I to co było na górze, znajdowało się na dole, a to, co było na dole, znajdowało się na górze. A zatem okazało się, że żeby dojść na gałąź, gdzie mieszkał Listek, musieli teraz zejść w dół zamiast wspiąć się na koronę drzewa.

– Mrwa ać – powiedziały chórem Listek i Mrówka, i zaczęły sprzeczać się pomiędzy sobą.

Listek obwiniał Mrówkę, że tyle czasu zajęło jej patrzeć, i że w tym czasie zapatysci i zapatystki zwyciężyli i wyrócili świat do góry nogami.

– Żeby świat był już kompletny – powiedzieli zapatysci i zapatystki, i jak to już jest w zwyczaju, nikt ich nie zrozumiał.

Tan-tan.

2009 rok

Gryzie fajkę Stary Antoni. Gryzie słowa i nadaje im kształt i sens. Deszcz się zatrzymuje, aby posłuchać, a woda i ciemność odpoczywają.

– Nasi najwięksi przodkowie musieli zmierzyć się z cudzoziemcem, który przybył, aby podbić te ziemie, narzucić nam swoje maniery, swój język, swoją wiarę, swojego boga i swoją sprawiedliwość. Sprawiedliwość jego po to tylko była, aby on sam mógł posiadać, a nas łatwiej mógł ograbić. Złoto było jego bogiem. Jego wyższość była jego wiarą. Kłamstwo było jego słowem. Okrucieństwo jego zwyczajem. Nasi najwięksi wojownicy zmierzyli się z nim, tubylcy stoczyli wielkie bitwy, aby bronić ziemi przed cudzoziemcem. Ale wielka była siła, którą niosła obca ręka. Wielcy i dobrzy wojownicy walcząc, padali i ginęli. Bitwy toczyły się dalej, niewielu zostało wojowników, zatem kobiety i dzieci brały broń od tych, którzy padali.

Zebrali się wtedy najbardziej mądrzy z pradziadów i opowiedzieli sobie historię miecza, drzewa, kamienia i wody. Opowiadali, że w czasach najstarszych, tam w górach, zebrały się przedmioty, których ludzie używali do pracy i do obrony. Żyli też sobie bogowie i, jak to było wtedy w ich zwyczaju, wciąż spali, bo bardzo leniwi byli owi bogowie, ale nie byli to bogowie najwięksi, ci, którzy zrodzili świat, ci pierwsi. Gdzieś tam mężczyzna i kobieta kochali się w jakimś zakątku poranka. Milcząca stała się noc. Cicha była, bo wiedziała, że niewiele jej już zostało. A zatem przemówił miecz.

– Miecz taki jak ten – przerywa Stary Antoni i chwyta wielką maczetę o dwóch ostrzach. Światło ognia zaledwie na moment rozpała kilka migotań i przechodzi w cień. Kontynuuje Stary Antoni:

– A zatem przemówił miecz i tak powiedział:

– „Ja jestem najsilniejszy i mogę zniszczyć was wszystkich. Moje ostrze tnie i daje moc temu, kto mnie chwyta, a śmierć temu, kto się ze mną zmierzy”.

– „Kłamstwo!” – powiedziało drzewo – „Ja jestem najsilniejsze, oparłem się wiatrom i najbardziej okrutnej burzy”.

I pobili się miecz i drzewo. Mocne i twarde stało się drzewo, i zmierzyło się z mieczem. Miecz uderzał i uderzał, aż uciął pień i powalił drzewo.

– „Ja jestem najsilniejszy” – zaczął znowu mówić miecz.

– „Kłamstwo!” – powiedział kamień – „Ja jestem najsilniejszy, bo jestem twardy i wiekowy, jestem ciężki i pełny”.

I pobili się miecz i kamień. Twardy i trwały stał się kamień, i tak zmierzył się z mieczem. Miecz uderzał i uderzał, i nie mógł zniszczyć kamienia, ale pokroił go na wiele części. Miecz został bez ostrza, a kamień rozpadł się na kawałki.

– „Remis!” – powiedzieli miecz i kamień i popłakali się obaj z powodu daremności swojej walki. Tymczasem woda, która była w strumieniu, patrzyła tylko na tę walkę, nic nie mówiąc. Zobaczył ją miecz i powiedział:

– „Ty jesteś najsłabsza ze wszystkich! Nic nie możesz nikomu zrobić. Ja jestem silniejszy niż ty!” – i rzucił się miecz z wielką siłą przeciwko wodzie ze strumienia. Podniosła się wielka wrzawa, przstraszyły się ryby, a woda nie odparła ciosu miecza. Powoli, nic nie mówiąc, wróciła woda do swoich kształtów, opływając miecz, podążała dalej swą drogą do rzeki, która niosła ją do wielkiej wody, którą stworzyli bogowie, aby zaspokoić swoje pragnienie. Minęło trochę czasu i miecz w wodzie zaczął robić się stary i zardzewiał, stracił ostrze, a ryby zbliżyły się do niego bez strachu i szydziły z niego. Ze wstydem wrócił miecz z wody ze strumienia. Bez ostrza już i pokonany skarżył się: – „Jestem silniejszy od niej, ale nie mogłem jej zaszkodzić i to ona mnie, bez walki, zwyciężyła!”

Minął świt i przyszło słońce, aby obudzić mężczyznę i kobietę, którzy zmęczeni się wspólnie, aby stać się nowym. Znaleźli oni miecz w ciemnym zakątku, kamień w kawałkach, powalone drzewo i wodę śpiewającą w strumieniu...

Skończyli pradiadowie opowiadać historię o mieczu, drzewie, kamieniu i wodzie, i powiedzieli sobie: „Czasami musimy walczyć jak miecz przeciwko zwierzęciu, czasami jak drzewo przeciwko burzy, a czasem jak kamień przeciwko czasowi. Ale czasami musimy walczyć jak woda przeciwko mieczowi, drzewu i kamieniowi. Oto czas stania się wodą i podążania naszą drogą do rzeki, która nas zanieśie do wielkiej wody, gdzie leczą swoje pragnienie wielcy bogowie, ci, którzy zrodzili świat, ci pierwsi...”

– I tak zrobili nasi przodkowie – powiedział Stary Antoni – Wytrwali tak jak woda wytrzymuje ciosy najbardziej okrutne. Przybył cudzoziemiec ze swoją siłą, przstraszył słabych, wierzył, że wygrał i z czasem stał się stary i zardzewiał. Skończył jako obcy w kącie pełen wstydu, nie rozumiejąc, dlaczego jeśli wygrał, był zgubiony.

Stary Antoni wraca do zapalania fajki oraz drzewa na palenisku i dodaje:

– Tak było, kiedy nasi najwięksi i najmądrzejsi przodkowie wygrali wielką wojnę z cudzoziemcem. Obcy sobie poszedł. My jesteśmy tutaj, tak jak woda ze strumienia wędrujemy do rzeki, która zanieśie nas do wielkiej wody, gdzie gaszą pragnienie najwięksi bogowie, ci, którzy zrodzili świat, ci pierwsi...

Odszedł świt, a wraz z nim Stary Antoni. Ja podążyłem drogą słońca na zachód, idąc brzegiem strumienia, który wił się aż do rzeki. Przed lustrem, pomiędzy słońcem świtu a słońcem zmierzchu znajduje się czuła pieszcz-

I zobaczył Starego Antoniego skracającego sobie papierosa.

Zobaczył mężczyzn i kobiety indiańskie, którzy nigdy nie chodzili do szkoły, jak objaśniają świat pewnej badaczce z doktoratem z nauk społecznych.

I zobaczył wojsko zapatystowskie budujące chatę dla Partyzanckiego Radio.

I zobaczył Moya¹ rozmawiającego z Autonomicznymi Komisjami Rolnymi o jakimś problemie ziemi.

I zobaczył parę dotykającą swoje całkowicie nagie ciała... i zobaczył, że nie miało znaczenia, czy była to para składająca się z mężczyzny i kobiety, mężczyzny i mężczyzny, kobiety i kobiety, czy innego/ej i innego/ej.

I zobaczył kogoś rysującego na jakiejś ścianie napis: „Mur bez graffiti jest jak wafel bez lodu”, i zobaczył, że mur przemienił się w sztandar.

I zobaczył, że nikt nie przygotowywał się na spotkanie z Polifemem².

I zobaczył jak maszerują kalendarze i geografie, żeby się spotkać. Wszystko to i więcej jeszcze rzeczy zobaczył Listek, ale to już na inne opowiadania.

W końcu dotarli tam, gdzie mieszkała kuma Mrówki i jak można się było spodziewać, kumy już nie było, gdyż nie przybyli na czas i musiała pracować w innym opowiadaniu. Poszli więc do papierniczego, żeby kupić klej. Listek, od tego wszystkiego co zobaczył, zapomniał już, że przyszli kupić klej i powiedział do sprzedawcy z papierniczego:

– Poproszę zeszyt i kilka bardzo zabawnych kolorowych kredek. Sprzedawca odpowiedział:

– Kolorowe kredki nie są zabawne. Kolorowe kredki są kolorowymi kredkami. Tutaj nastąpiła długa dyskusja nad zdolnością lub nie odczuwania rzeczy nieożywionych; dyskusja, którą pominiemy, bo w przeciwnym razie opowieść ta potoczyłaby się w inną stronę. No dobrze, a zatem zdobył wreszcie Listek swoje kolorowe kredki, swój zeszyt i swój klej (bo Mrówka przypomniała mu, po co przyszli do papierniczego).

W końcu Mrówka i Listek dotarli do podnóża drzewa. Już zaczynali się na nie wspinać, kiedy – ciach! – jakby trzęsienie ziemi. Wszystko zaczęło trzeszczeć i jak gdyby łamać się. Tak jakby rozleciała się układanka i wszystkie jej części wymieszały się.

Radio, telewizja i gazety z góry nie powiedziały nic, bo też się rozleciały, tak że wszystko co wiadano, znano dzięki mediom alternatywnym. Bo oka-

¹ Moy – skrót od imienia Moisés. Podpułkownik Partyzantki Mojżesz (*Teniente Coronel Insurgente Moisés*) od lutego 2013 r. przejął funkcję Pokomendanta Marcosa jako Podkomendant Partyzantki Mojżesz (*Subcomandante Insurgente Moises*).

² Polifem – cyklop z mitologii greckiej.

A zatem Mrówka wzięła Listek na grzbiet i ruszyła w kierunku domu swojej kumy. Po drodze Listek zobaczył wiele rzeczy, których nie znał... albo które znał, ale widziane ze szczytu drzewa, na którym mieszkał.

Minał więc niezadowolony kamyk, który chciał stać się chmurą i zobaczył, że jest on bardzo duży. Patrząc na niezadowolony kamyk robiący ćwiczenia, aby rzucić wagę, Listek pomyślał: „No patrz, z góry rzeczy wyglądają zupełnie inaczej”.

– Albo ich wcale nie widać – powiedziała Mrówka, która oprócz bycia wiecznie zagniewaną, potrafiła także czytać myśli innych istot.

„Tak, albo ich wcale nie widać” – pomyślał Listek.

Poszli dalej. Cóż, tak naprawdę szła Mrówka, bo Listek nic, tylko patrzył na ten sam świat, który wcześniej oglądał z góry, a który, oglądany z dołu, był zupełnie innym światem. I wiele świata zobaczył Listek.

Zobaczył na przykład Zło i Złego przebranych za rząd, za przedsiębiorców, za samoloty bombardujące dzieci, za policjantów bijących i mordujących młodzież oraz zaginionych działaczy społecznych, za mężczyzn gwałcących kobiety, za prześladowców innych miłości, za spikerów radia i telewizji, za dziennikarzy, za analityków politycznych, za komisarzy myśli.

Zobaczył również chrząszcza w hełmie palącego fajkę i piszącego na ultramini-mikro-komputerze.

I zobaczył Lupitę i Tonitę bawiące się żyrafami, które im podarowano na Festiwalu Godnego Gniewu. I zobaczył jak Sup mówi dziewczynkom, że to wcale nie są żyrafy, tylko krowy i że rozciągnięto im szyje, bo chciano z nich zrobić bulion ale krowy się nie dały i stawiały opór, bo to były krowy buntowniczk. Dlatego teraz została im taka rozciągnięta szyja przez to ich opieranie się, ale że to nie są żyrafy. I zobaczył, że Tonita i Lupita klóciły się z Sup i pokazały mu książkę o zwierzętach, żeby zobaczył, że owszem były to żyrafy, a nie krowy z rozciągniętymi szyjami. I zobaczył, że Sup odpowiedział im, że to nieprawda, że tę książkę napisali ci sami, którzy chcieli zrobić z krów bulion.

– Żeby się nie wydało, że popełnili przestępstwo – powiedział Sup.

I zobaczył, że dziewczynki przyniosły zastrzyki, mówiąc, że Sup jest chory i dlatego gada głupoty, i że one wyleczą Sup. I zobaczył jak Sup uciekał i uciekał. I już nie zobaczył, czy go dogoniły.

I zobaczył ciemną stronę Księżyc, kiedy Cień, wojownik, niósł ją w *mecapal*.

I zobaczył Eliasza Contrerasa, Komisję Badań EZLN, jak zanoszą kwiaty na grób Magdaleny.

ta słońca środka nocy. Ulga, która jest raną. Woda, która jest pragnieniem. Spotkanie, które pozostaje szukaniem...

Tak jak miecz z opowiadania Starego Antoniego, atak rządowy nastąpił w lutym bez żadnych przeszkód na terenach zapatystowskich. Pełen siły, olśniewający, z przepiękną rękojeścią, miecz Mocy uderzył w terytorium zapatystów. I tak jak miecz z opowiadania Starego Antoniego, wywołał wielki hałas i skandal, tak jak on, przestraszył niektóre ryby. Tak jak w opowiadaniu Starego Antoniego jego cios był wielki, silny... i bezskuteczny. Tak jak miecz z opowiadania Starego Antoniego trwa w wodzie, rdzewieje i starzeje się. Woda? Podąża swoją drogą, opływa miecz i nie zwracając nań uwagi, dociera do rzeki, która powinna zanieść ją do wielkiej wody, gdzie gaszą swoje pragnienie wielcy bogowie, ci którzy narodzili świat, ci pierwsi...

Pozdrawiam, i oby woda przyniosła ulgę i zaspokojenie.

Sup żeglujący strumieniem na dole.

1995 rok

Stary Antoni

Opowiadanie dla bezsennej samotności.

Skoro już mowa o wielkich bogach, oto pojawia się Stary Antoni w towarzystwie tych pierwszych, tych, którzy narodzili świat. Idzie, nie przestając palić, czasem rozmawiając. Tej nocy Stary Antoni siada ze mną, a wraz z nim siadają wszyscy mężczyźni i kobiety o indiańskiej krwi w godnych sercach. Chce opowiedzieć nam o walce tamtej nocy sprzed dziesięciu lat. Nocy, w której Stary Antoni szedł ze mną przez błoto z maczetą w ręku. Powiedziałem, że ze mną szedł Stary Antoni? A zatem skłamałem, nie on ze mną szedł, ale ja szedłem za nim.

Nie tak zaczęliśmy iść tej nocy. Najpierw zgubiliśmy się. Stary Antoni zaprosił mnie na polowanie i ścigaliśmy jelenia, ale nie udało nam się go dogonić. Kiedy zdaliśmy sobie z tego sprawę, byliśmy już w samym środku dżungli, deszczu i nocy.

– Zgubiliśmy się – mówię niepotrzebnie.

– Ano tak – mówi Stary Antoni, który nie wygląda na zbyt zmartwionego. Jedną ręką robi daszek osłaniający ogień, a drugą zapala papierosa.

– Musimy znaleźć drogę powrotną – słyszę swój głos... – Mam kompas – dodaję, jakbym mówił „mam motor, gdybyś chciał, żebym cię podwiózł”.

– Ano tak – mówi znowu Stary Antoni, jakby zostawiał mi inicjatywę, pokazując jednocześnie, że jest gotowy podążać za mną.

Przyjmuję wyzwanie i deklaruję gotowość zrobienia użytku z całego arsenału moich umiejętności nabytych w czasie dwóch lat partyzantki w górach. Chowam się pod drzewem. Wyciągam mapę, wysokościomierz i kompas. Niby to mówię na głos sam do siebie, ale w rzeczywistości popisuję się przed Starym Antonim, opisując wysokości nad poziomem morza, wartości topograficzne, ciśnienie barometryczne, stopnie, punkty wysokościowe i inne tym podobne, które my wojskowi nazywamy „nawigacją w terenie”. Stary Antoni nie odzywa się, stoi obok mnie nieruchomo, przypuszczam, że mnie słucha, bo nie przestaje palić.

Zachciało mu się wrócić na najwyższą część drzewa. Chociaż bardzo plotkarscy, byli tam przecież jego przyjaciele. I mimo, że był pierwszym, który moknął w deszczu, był również pierwszym, który grzał się w promieniach słońca, no i mógł patrzeć bardzo daleko. A chociaż wiatr znowu go zrzuci, to będzie mógł ćwiczyć nowe piruety, które już mu przychodziły do głowy i chciałby nawet narysować jakąś chmurkę z różnokolorowymi literami o bardzo zabawnych kształtach i zażądać wolności, i sprawiedliwości. Listek spróbował zatem iść, ale ponieważ zawsze pozostawał na drzewie, przyczepiony do gałęzi, więc w ogóle nie wyszło mu to chodzenie.

Wtedy to przeszła tamtędy Mrówka. Listek ją rozpoznał, bo była to Mrówka, która już raz była na szczycie drzewa i nawet go ugryzła.

– Cześć! – pozdrowił Listek Mrówkę.

– A ty kim jesteś? Czyżbym przypadkiem cię znała? – odpowiedziała Mrówka, która dla odróżnienia, była w złym humorze.

Listek przedstawił się:

– Nazywam się Listek i mieszkam w najwyższej części drzewa, ale spadłem i teraz chcę wrócić do domu, a nie wiem jak to zrobić. Mogłabyś mi pomóc?

Mrówka popatrzyła na niego, potem popatrzyła na drzewo, a potem znowu popatrzyła na Listek. Długo patrzyła Mrówka. Wreszcie powiedziała:

– Nieee, no tera to już po ptakach, bo musiałabym cię nieść, musiałabym wspinać się na caaaale to drzewo tak, żeby nie zjadły mnie po drodze ptaki ani mrówkojad. No a potem, jeśli w ogóle dotarlibyśmy na szczyt, problemem byłoby, jak cię przykleić do twojej gałęzi.

Listek popatrzył na Mrówkę, a potem popatrzył na drzewo. Długo patrzył Listek, to znaczy, że już zaczynał przejmować zachowanie Mrówki.

A potem powiedział:

– Nie ma problemu, bo możemy iść kupić klej w sklepie papierniczym albo mogę bardzo mocno chwycić moją gałąź, żeby się utrzymać.

Mrówka wysłuchała Listek, popatrzyła na niego i... dobrze, nie powiemy już, że długo na niego patrzyła, bo jeśli to zrobimy, to to opowiadanie stanie się naprawdę bardzo długie. A zatem Mrówka powiedziała:

– Dobra, zaniosę cię, ale wcześniej muszę iść zobaczyć się z moją kumą, żeby poprosić ją o kukurydzę, bo już mi się skończyła. Idziesz ze mną, czy poczekaś na mnie tutaj, aż wrócę?

Listek pomyślał, że kiedy Mrówka spotka się ze swoją kumą, będą tak długo na siebie patrzyły, że opowiadanie skończy się, zanim on rozwiąże swój problem, więc powiedział:

– Idę z tobą! I przy okazji po drodze kupimy klej w papierniczym.

Historia o innym listku (środek na ból serca)

Był sobie pewnego razu pewien Listek, który mieszkał na szczycie drzewa, w najwyższej jego części. Szczęśliwy był ten Listek, bo miał wokół siebie wiele innych listków i dobrze mu było, kiedy śpiewały, gdy poruszał je wiatr. I mógł ten Listek patrzeć stamtąd bardzo daleko: widział całą dolinę aż do pobliskich gór. Oczywiście, że były też niedogodności, na przykład: ponieważ tak wiele listków było razem w jednym miejscu, szybko rodziły się plotki. „Widziałeś już, że ten a ten przykleja się do tego drugiego”, mówiono czasem. I powstawała wielka wrzawa, bo kiedy poznano już plotkę, odpowiadało: „I zobacz, kto to mówi, jeśli ty cały czas spędzasz obok tego stamtąd”. To znaczy, tak naprawdę, często kłóciły się ze sobą te listki. I zdarzało się również, kiedy padał deszcz, że listki na górze pierwsze mokły i wcale nie mogły powiedzieć sobie: „ach, jak pięknie jest patrzeć jak pada i nie moknąć”. Ale miały swoją rekompensatę, bo kiedy wychodziło słońce, listki z góry były pierwsze do wyschnięcia.

No dobrze, a zatem tak sobie żył ten Listek z tego opowiadania, raz w deszczu, a raz w słońcu, kiedy pewnego razu nadciągnął silny wiatr i zerwał Listek z gałęzi, na której mieszkał. I poleciał Listek, robiąc obroty, wznosząc się i opadając w prądach powietrza.

– Ale fajnie! – powiedział Listek, który był w połowie skaterem – Ta-aaaaaaaak! – krzyczał, kiedy mógł zrobić podwójne salto bardzo blisko dachu pewnej chaty.

Potem podmuch wiatru zbliżył go do chmurki, na której widniał wielokolorowy napis, który głosił: „Wolność i powrót zaginionych z powodów politycznych”. A w innej czytało się: „Dobre w rysowaniu chmurek jest to, że nie dociera tu glina”. I tak latał z miejsca na miejsce ten Listek.

Ale wiatr odszedł ze swoją piosenką w inne miejsce, a prawo grawitacji zastosowało się z całą bezwzględnością, więc Listek, jakby wbrew sobie, dotarł na ziemię.

– Cholera! – powiedział do siebie Listek – i co teraz zrobię?

Po dobrej chwili owych popisów technicznych i naukowych wstaje, i z kompasem w rękę, wskazując pewien zakątek nocy, mówię z przekonaniem:

– Tędy – i zaczynam iść w tę stronę.

Czekam, aż Stary Antoni powtórzy swoje „ano tak”, ale Stary Antoni nie mówi nic. Bierze swoją strzelbę, plecak, maczetę i rusza za mną. Idziemy tak przez jakiś czas, ale nie dochodzimy do żadnego znanego nam miejsca. Czuję się zawstydzony klęską mojej nowoczesnej techniki i nie ośmielam się spojrzeć w tył na Starego Antoniego, który podąża za mną bez słowa. Po pewnym czasie docieramy do skały z litego kamienia, a jej gładka ściana powstrzymuje nasze kroki. Ostatnie resztki dumy, jaka mi towarzyszyła, rozwiały się, kiedy zapytałem:

– A teraz?

Dopiero wtedy przemówił Stary Antoni. Najpierw chrząknął i splunął kawałkami tytoniu, a potem usłyszałem za plecami:

– Kiedy nie wiesz, co ma nastąpić, pomaga spojrzenie w tył.

Wziąłem to dosłownie i odwróciłem się, żeby zobaczyć kierunek, z którego przyszliśmy, ale żeby spojrzeć z mieszaniną wstydu, błagania i niepokojem na Starego Antoniego. Stary Antoni nie mówi nic, patrzy na mnie i rozumie. Wyciąga swoją maczetę i otwierając drogę w zaroślach, obiera nowy kierunek.

– Tędy? – pytam niepotrzebnie.

– Ano tak – mówi, tnąc pnącza i wilgotne kawałki nocy. Po kilku minutach jesteśmy znowu na prawdziwej drodze, a oślepiające błyskawice objawiają zarysy wioski Starego Antoniego. Dotarłem do jego chaty mokry i zmęczony. Doña Juanita zabrała się za robienie kawy, a my zbliżyliśmy się do ognia. Stary Antoni zdjął mokrą koszulę i położył ją obok płomienia, żeby się wysuszyła. Potem usadowił się w kącie na ziemi, mi natomiast zaferował ławkę. Na początku opierałem się, po części dlatego, że nie chciałem oddalić się od ognia, po części ponieważ wciąż towarzyszył mi wstyd za daremne popisy mapą, kompasem i wysokościomierzem. W końcu usiadłem. Zaczęliśmy palić. Przerwałem milczenie i zapytałem go, jak znalazł drogę powrotną.

– Nie znalazłem jej – odpowiada Stary Antoni – nie było jej tam. Nie znalazłem jej. Stworzyłem ją. Tak jak się to robi: po prostu idąc. Ty myślałeś, że ta droga gdzieś była i że twoje przyrządy powiedzą nam, gdzie ona jest. Ale nie. Potem myślałeś, że ja wiem gdzie jest droga i szedłeś za mną. Otóż nie. Ja nie wiedziałem, gdzie ona jest. Trzeba ją było wspólnie stworzyć. A zatem stworzyliśmy ją, aż dotarliśmy dokąd chcieliśmy. Stworzyliśmy drogę. Nie było jej tu.

– Dlaczego mi powiedziałaś, że kiedy się nie wie, co ma nastąpić, trzeba spojrzeć w tył? Czy nie po to, żeby znaleźć drogę powrotną? – zapytałem.

– No nie – odpowiada Stary Antoni – Nie po to, żeby znaleźć drogę. Ale po to, żeby zobaczyć, gdzie byłeś wcześniej i co się wydarzyło, i czego chciałeś.

– To znaczy? – pytam już bez wstydu.

– Ano tak. Odwracając się, żeby spojrzeć w tył, zdajesz sobie sprawę, gdzie byłeś. Tak możesz zobaczyć drogę, której nie wytyczyłeś dobrze. Jeśli spojrzysz w tył, zrozumiesz, że tak naprawdę chciałeś wrócić, ale powiedziałaś, że trzeba znaleźć drogę powrotną. I tutaj jest problem. Zacząłeś szukać drogi, która nie istniała. Trzeba było ją stworzyć – Stary Antoni uśmiechnął się zadowolony.

– Ale dlaczego mówisz, że stworzyliśmy drogę? Stworzyłeś ją ty, ja tylko szedłem za tobą – powiedziałem trochę skrępowany.

– No nie – Stary Antoni wciąż się uśmiecha – Nie stworzyłem jej sam. Ty też ją stworzyłeś, bo kawałek szedłeś z przodu.

– Ach! Ale ta droga do niczego się nam nie przydała – przerywam mu.

– Ależ skąd. Przydała się nam po to, żeby dowiedzieć się, że się nam nie przydała. Dlatego nie szliśmy nią dalej, to znaczy przestaliśmy ją tworzyć, ponieważ zaprowadziła nas tam, dokąd nie chcieliśmy. A zatem mogliśmy stworzyć inną drogę, taką, która nas zaprowadzi tam, gdzie chcemy – mówi Stary Antoni.

Patrzę na niego przez chwilę i ośmielam się zapytać:

– To znaczy, że ty też nie wiedziałeś, czy droga, którą wytyczasz, zaprowadzi nas aż tutaj?

– Nie. Tylko idąc, dochodzi się. Pracując, walcząc. To to samo. Tak powiedzieli sobie wielcy bogowie, ci, którzy zrodzili świat, ci pierwsi.

Stary Antoni wstaje.

1996 rok

Sprawa tutaj się nie kończy. Zebranie, które miałem z towarzyszami z Komitetu, skończyło się. Po powrocie, pakując plecak, żeby przenieść się do koszar, zorientowałem się, że nie ma mojej maczety.

– Tonia – pomyślałem i posłałem po nią.

– Słuchaj Tonita, nie mogę znaleźć mojej maczety, nie widziałaś jej gdzieś?

– Nie, ale opowiem ci pewną bajkę. – odpowiedziała Tonita – Pewnego razu była sobie dziewczynka, bardzo ładna, tak jak ja i miała na imię Tonita, tak samo jak ja. A więc był też pewien baaardzo zły podkomendant, który chciał jej obciąć głowę swoją maczetą.

– Ale dlaczego chciał jej obciąć głowę? – przerwałem jej, próbując bezskutecznie odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Nie wiem – odpowiedziała Tonita – myślę, że tak mu się po prostu zachciało. A więc wtedy ta dziewczynka wślizgnęła się po kryjomu do domku tego podkomendanta. Wzięła jego maczetę i wrzuciła ją do latryny. I tan-tan.

Tonita powiedziała tan-tan już bardzo daleko, poza moim zasięgiem.

A zatem, wydaje mi się, że wiem już, gdzie jest moja maczeta. Teraz trzeba ją tylko odzyskać, czy ktoś zgłasza się na ochotnika?

Tan-tan.

2009 rok

– Był sobie pewnego razu...
– A będzie prażona kukurydza?
– Jak to prażona kukurydza? – pytam ją zbity z tropu.
– No tak, prażona kukurydza, jak wtedy, kiedy oglądaliśmy film – mówi Tonita.

– Nie – odpowiadam jej – to jest bajka, a nie film i tutaj nie ma prażonej kukurydzy.

– No dobra – mówi Tonita.

– Był sobie pewnego razu pewien podkomendant, który był baaardzo zły i bardzo go wściekały małe dziewczynki, które wślizgiwały się bez pozwolenia do komendy, żeby zawracać mu głowę.

Tonita słucha z uwagą. Korzystam z tego i nadaję opowieści akcent pedagogiczny według stylu i metody niezapomnianych Paulo Freire’a i Antona Makarenko³:

– A zatem, kiedy jakaś dziewczynka wchodziła bez pozwolenia do komendy, ten podkomendant wyciągał swoją maczetę i – szast! – obcinał głowę dziewczynce.

Tonita, przerażona, otwiera szeroko oczy.

Zauważywszy, że esencjonalny koncept edukacyjny załapał, zdecydowałem się wzmocnić opowieść ową Marcosowską techniką pedagogiczną, która tyle sławy przyniosła mi na kolokwium psychologii, gdzie dużo Freuda, dużo Fromma, dużo Łurii⁴ i dużo wszystkiego:

– A maczeta ta nie była ostra po to, żeby dłużej trwało obcinanie głowy. I jednocześnie była bardzo zardzewiała, tak, żeby rana mogła się zakazić.

Tonia, przerażona, czeka na szczęśliwy koniec.

– A potem?

– A potem co?

– No i co się potem wydarza w tej bajce?

– Aha, no dobrze, a zatem, potem dziewczynce dano mnóstwo zastrzyków, żeby nie miała zakażenia. I tan-tan.

– Tan-tan? Brrr, Sup, te twoje opowiadania też są bez sensu.

– Wcale nie – mówię, jednocześnie wyprowadzając ją z chaty.

– Na darmo masz tę rozebraną panią, jeśli nie ma prażonej kukurydzy – mówi Tonita na odejście.

³ P. Freire, A. Makarenko – znani brazylijski i radziecki pedagogzy XX w.

⁴ Z. Freud, E. Fromm, A. Romanowicz Łuria – znani psycholodzy i psychoanalitycy XX w.

Historia hałasu i ciszy

Strasznie padało. Morze¹ odsypiała zmęczenie, jakie zostawia miłość, a w odtwarzaczu Mercedes Sosa wyszeptowała tę piosenkę, która mówi: „Dziękuję życiu za to, że tyle mi dało”. Był świt i samolot zataczał już koła śmierci nad ciemnymi górami południowo-wschodniego Meksyku. Przypomniał mi się Neftali Reyes, nazywający siebie „Pablo Neruda”, który mówi:

... i niech wybije

*właściwa godzina w momencie czystości, i niech napelni lud puste ulice
swą mocną i męzną gromadą.*

oto co w sercu czuję dla tych naszych czasów.

Wiesz teraz. Nie mam innego sztandaru².

Zegar wojny wyznaczał „14 lutego 1997”. W 1987 roku, 10 lat wcześniej, padało tak samo. Nie było ani Morza, ani odtwarzacza, ani samolotu, ale świt patrolował nasze partyzanckie obozowisko. Stary Antoni został, żeby porozmawiać. Przybył wraz z popołudniem i koszykiem kukurydzianych placków. W kuchni obozowej nie było już nikogo z wyjątkiem nas dwóch. Fajka i skręt rywalizowały z dymem, który wydobywał się z resztek paleniska. Jednak nie można było rozmawiać inaczej, niż krzyżąc. Wydawało się, że panuje cisza, ale deszcz rozbijał wszystkie zakątki nocy i nie było ani jednego całego kąska. Słychać było huk deszczu na dachu z drzew, w jaki ubierają się góry i inny huk deszczu na ziemi. Podwójny był hałas deszczu na dole; jeden to ten, który filtrowały drzewa na górze a drugi, który z pewnością sprawiał ból ziemi. Pomiędzy nimi był inny hałas, ten z dachów z plastiku rozmawiających z lutowym deszczem w dżungli. Hałas na górze, w środku i na dole. Ani jednego kącika dla słowa. Być może dlatego zdziwiło mnie, kiedy usłyszałem

¹ Morze, patrz: Bohaterowie opowiadań Marcosa, s. 21.

² Pablo Neruda, *Lud zwycięża*, tłum. J. Iwaszkiewicz w: *Kronika roku 1948 w: Ziemia zdradzona w: Pieśń Powszechna*, Czytelnik, Warszawa 1954.

wyraźnie głos Starego Antoniego, który, nie wypuszczając z ust jedenastego skręta, opowiadał mi...

HISTORIĘ HAŁASU I CISZY:

– Był taki czas w czasach, w których czas się nie liczył. W tym czasie najwięksi bogowie, ci, którzy zrodzili świat, chodzili tak, jak naprawdę chodzą pierwsi bogowie, to znaczy tańcząc. W tym czasie było wiele hałasu, wszędzie słyszało się głosy i krzyki. Wiele hałasu i nic się nie rozumiało. A hałas ten, który powstawał, nie po to był, aby zrozumieć nic, ale był to hałas aby nic nie zrozumieć. Na początku pierwsi bogowie wierzyli, że hałas ten to muzyka i tańce, i szybko chwycili swe pary i zaczęli tak oto tańczyć – Stary Antoni wstaje i zaczyna krok tańca, który polega na balansowaniu najpierw na jednej nodze, a potem na drugiej. Ale okazuje się, że ten hałas to nie była muzyka ani taniec, był to po prostu hałas i nie dało się przy nim ani tańczyć, ani być wesołym. A zatem najwięksi bogowie zatrzymali się, aby posłuchać z uwagą, żeby wiedzieć, co chciał powiedzieć ten hałas, który się słyszało, ale nie było nic, co by się rozumiało, nic, bo hałas był po prostu hałasem. A ponieważ do hałasu nie dało się tańczyć, bogowie nie mogli już spacerować, bo pierwsi bogowie chodzili, tańcząc. Zatem zatrzymali się i stali się bardzo smutni, nie mogąc chodzić, bo wielkimi piechurami byli ci bogowie, ci najwięksi, ci pierwsi. I niektórzy z bogów wcióż próbowali spacerować, to znaczy tańczyć do tego hałasu, ale nie dało się i gubili krok, i drogę, i zderzali się jedni z drugimi, i przewracali się, i potykali o drzewa, i kamienie, aż poranili się bardzo ci bogowie – Stary Antoni przerywa, aby zapalić papierosa, którego zgasił deszcz i hałas. Po ogniu następuje dym, po dymie słowo:

– A zatem bogowie szukali ciszy, aby na nowo się odnaleźć, ale w żadnym miejscu jej nie znajdowali, kto wie, gdzie sobie poszła cisza i słuszenie, bo wiele było hałasu. I stracili cierpliwość bogowie najwięksi, bo nigdzie nie znajdowali ciszy, dzięki której mogliby znaleźć drogę. Zawarli zatem umowę na jednym zgromadzeniu bogów, ale strasznie się namęczyli, aby się toczyło to zgromadzenie, tak wiele było hałasu. W końcu uzgodnili, że każdy będzie szukał ciszy, aby w ten sposób znaleźć drogę. Ucieszyli się zatem z powodu umowy, którą podjęli, ale nie bardzo dało się to zauważyć, tak wielki był hałas. Każdy bóg zaczął szukać ciszy, aby móc na nowo się odnaleźć. Zaczęli szukać po bokach i nic, w górze i nic, na dole i nic, a ponieważ nie było już gdzie szukać ciszy, zaczęli szukać wewnątrz siebie samych i zaczęli patrzeć do wewnątrz. I tak szukali ciszy, i tak ją znaleźli, i tak siebie samych znaleźli, i odnaleźli znowu swoją drogę najwięksi bogowie, ci, którzy zrodzili świat, ci pierwsi.

Pedagogika maczety

Innego dnia, dla urozmaicenia, Tonita¹ wślizgnęła się bez pozwolenia do komendy głównej EZLN, w założeniu twierdzy nie do zdobycia (w rzeczywistości mowa o prostej chacie). Rozmyślałem właśnie, jakie tematy byłyby najodpowiedniejsze na te miesiące domniemanie okrągłe

Festiwalu Godnego Gniewu², kiedy zorientowałem się, że Tonita jest już obok mnie, mówiąc:

– Słuchaj Sup, to jest bez sensu, co tutaj robisz – pokazując mi jednocześnie zdjęcie rozmiarów naturalnych Angeliny Jolie w skąnym odzieniu.

– Co jest bez sensu? – spytałem ją, sprawdzając jednocześnie bariery „anty-tonitowe” przygotowane po to, aby uniknąć tego, co właśnie się wydarzało.

– No właśnie to, co robisz – mówi Tonia i dodaje – dlaczego masz tę rozbraną panią u siebie?

Zapaliłem fajkę i odpowiedziałem jej:

– Po pierwsze: nie jest rozbrana, choć bardzo bym tego chciał. I po drugie: wcale jej u siebie nie mam, choć tego bym chciał najbardziej.

Tonita, jak to jest w jej zwyczaju, zaczyna się w pewnej części filmu i nie słucha mnie dalej, bo pyta:

– A trzecie?

– Jakie trzecie? – mówię.

– No bo jeśli jest jakieś pierwsze i jakieś drugie, musi być też trzecie. Ja na przykład jestem trzecia w mojej szkole. Tonita pominęła drobny szczegół, że w jej klasie było tylko troje uczniów.

Ponieważ nie chcę wchodzić w polemikę, proponuję, że opowiem jej bajkę i wtedy ona sobie pójdzie, żeby opowiedzieć ją innym dzieciom.

– Dobra – mówi Tonita i siada na ziemi. Chrząkam i zaczynam tak:

¹ Patrz: Bohaterowie opowiadań Marcosa, s. 21.

² Pierwszy Światowy Festiwal Godnego Gniewu (*Primer Festival Mundial de la Digna Rabia*) – odbył się na przełomie 2008/2009 r. w mieście Meksyk i w Chiapas jako spotkanie osób należących do Innej Kampanii. Dyskusje, grupy muzyczne, wystawa zdjęć, warsztaty i obchody rocznicy powstania zapatystowskiego (1.1.1994 r.) zebrały grupy, organizacje i osoby indywidualne z Meksyku i ze świata.

nazywa robiące wybrzuszenie w jej majtkach. A zatem ja ją zapytałem, że jak to jest, że jest on, a wygląda jak ona. I wtedy ona czy też on odpowiedział mi, że jest kobietą, ale ma ciało mężczyzny. I wtedy mnie zaprosił do swojego pokoiku, 'ponieważ nie było klientów', powiedział. A zatem w tym swoim pokoiku opowiedziała mi wszystko i że ona, to znaczy on chce zaoszczędzić swoje pieniądze żeby sobie zoperować ciało mężczyzny i zrobić z niego ciało kobiety, i że dlatego pracuje na obcasach. A więc ja nie bardzo zrozumiałem, co to takiego 'pracować na obcasach', więc mi wyjaśniła. I zasnęła, czy też zasnął.

Wtedy ja ułożyłem się w kącie pod moją kurtką i jednym z koców Magdaleny, który mi dała. Ale nie spałem, bo myślałem sobie, że czasami Pan Bóg też się myli, bo Magdaleny, która jest kobietą, włożył w ciało mężczyzny.

A więc następnego dnia piliśmy naszą kawę już późno, bo Magdalena długo nie wstawała. Więc ja jej opowiedziałem o walce zapatystów i jak jesteśmy zorganizowani, my zbuntowane *pueblos*, a ona bardzo się cieszyła, słuchając tego. Ale nie powiedziałem jej, że byłem tu jako Komisja Badań i ona nie zapytała, co robię w tym potworze, to znaczy w mieście Meksyk. Zobaczyłem więc, że jest dobrą towarzyszką, czy towarzyszem, znaczy się, bo jest dyskretna czy też dyskretny i nie pyta, co tu robię. A więc ona mi powiedziała, że jeśli potrzebuję, mogę zostać w jej pokoiku tyle czasu, ile chcę. A ja jej podziękowałem, a potem wyszedłem i kupiłem jej bukiet czerwonych róż i dałem jej, i powiedziałem, że kiedy wygramy wojnę, postawimy szpital, żeby wyprostować wszystko, co wyszło krzywo Bogu. A wtedy ona zaczęła krzyczeć; myślę, dlatego, że nigdy nie dano jej kwiatów. A zatem dobrą chwilę tak pokrzyzczała, a potem poszła już pracować na obcasach. A wtedy ja ruszyłem dalej szukać zła i złego".

Tan-tan.

2009 rok

Zamilkł Stary Antoni, deszcz również. Krótka trwała cisza, szybko przybyły świerszcze, aby skończyć rozbijanie ostatnich kawałków tej nocy lutowej sprzed dziesięciu lat. Już o świcie, kiedy zamajaczyły góry, Stary Antoni pożegnał się jednym krótkim „skończyłem”. Ja zostałem, paląc kawałki ciszy, które świt zapomniał w górach południowo-wschodniego Meksyku.

Adios. Pozdrawiam, i oby hałas pomógł spotkać ciszę, a cisza pomogła znaleźć drogę, a droga pomogła się nam odnaleźć...

1997 rok

Historia o innych

Znowu o świecie, pod groźnie latającym samolotem, Morze próbuje czytać zbiór poezji przy marnej pomocy końcówki świecy. Ja bazgrzę list do kogoś, kogo nie znam osobiście, a kto być może mówi obcym językiem, ma inną kulturę, prawdopodobnie jest z innego kraju, ma inny kolor skóry i, to na pewno, ma inną historię. Przelatuje samolot i wstrzymuję pisanie, trochę nasłuchując, ale bardziej żeby dać sobie czas na napisanie listu do innych różniących się. W tym momencie wraz z nadejściem mgły z wysokich gór i niezauważony przez Morze, pojawia się u mojego boku Stary Antoni. Klepiąc mnie po plecach, zapala swojego papierosa i...

HISTORIA O INNYCH:

Opowiadali najstarsi z najstarszych, którzy zamieszkiwali te ziemie, że najwięksi bogowie, ci, którzy zrodzili świat, nie myśleli wszyscy tak samo. To znaczy, że nie mieli takiego samego sposobu myślenia, tylko że każdy miał swój własny, a pomiędzy sobą szanowali się i słuchali nawzajem. Mówią najstarsi z najstarszych, że na pewno tak było, bo gdyby tak nie było, świat nigdy by się nie narodził, gdyż na samych kłótniach spędziliby czas pierwsi bogowie, tak bowiem różne było ich myślenie. Mówią najstarsi z najstarszych, że świat objawił się w tylu kolorach i formach, ile sposobów myślenia było u największych bogów, tych pierwszych. Siedmiu było bogów największych i siedem myśli, które każdy z nich miał i po siedem razy siedem było kształtów i kolorów, w które ubrali świat.

Mówi mi Stary Antoni, że zapytał najstarszych, jak to robili bogowie pierwsi, że zgadzali się i rozmawiali ze sobą, jeśli tak różne było ich myślenie. Najstarsi odpowiedzieli mu, że odbyło się zgromadzenie siedmiu bogów z ich siedmioma sposobami myślenia tak różniącymi się od siebie i że podczas tego zgromadzenia doszli do porozumienia. Mówi Stary Antoni, że powiedzieli najstarsi, że to zgromadzenie bogów pierwszych, stwórców świata, odbyło się na długo przed dniem wczorajszym, że było to niemal w czasach, kiedy wciąż nie było czasu. I dodali, że kiedy każdy z pierwszych bogów wypowiedział swoje słowo, wszyscy powiedzieli: „mój sposób myślenia różni się od

Spotkanie Eliasza Contrerasa I Magdaleny

Mówi Eliasz Contreras, Komisja Badań EZLN:

„Czasami, to też jakby Pan Bóg się pomylił. Pewnego dnia krążyłem wokół pomnika Rewolucji, to znaczy rozpoznawałem teren. To znaczy, żeby wiedzieć, dokąd uciekać, gdyby zrobiło się gorąco, znaczy się sytuacja. No dobrze, a więc kręciłem się w tamtych okolicach i przebywałem już sporo czasu w małym parku, który się nazywa San Fernando, a który jest tutaj bliźniętka cmentarza. I długo stałem przed posągiem mojego generała Vicente Guerrero¹, tym, gdzie na kamieniu napisane jest hasło EZLN, czyli: 'Żyć dla Ojczyzny, albo Umrzeć za Wolność'.

Aż wreszcie zrobiło się późno i była już noc. Poszedłem więc tą ulicą, która się nazywa Most Alvarado, a tam nic, tylko zatrzymała mnie sprawiedliwość, to znaczy żandarmeria. A więc co mi mówią: że kim jestem, że co tu robię, że bym se czasem krzywdy nie zrobił, i inne rzeczy, które nie za bardzo rozumiałem, bo całkiem inaczej mówią ci żandarmi. A więc już mnie chcieli wsadzić do wozu, ale nagle zbliża się jakaś dziewczyna w bardzo kusej spódnicy i w bluzeczce, znaczy się, była mocno rozebrana, a było bardzo zimno.

A zatem ta dziewczyna powiedziała coś żandarmom i pozwolili mi sobie iść. A wtedy ta dziewczyna podeszła do mnie i zaczęła ze mną rozmawiać, i powiedziała mi, że się nazywa Magdalena. I zapytała mnie, skąd jestem, bo mówię całkiem inaczej. A więc ja, ponieważ zobaczyłem, że to dobry człowiek, bo mi wystraszyła tych żandarmów, powiedziałem jej, że z Chiapas. A wtedy ona mnie zapytała, czy jestem zapatystą. A ja jej powiedziałem, że nie wiem, co to takiego zapatysta. Więc ona powiedziała, że świetnie widać, że ja jestem zapatystą, bo zapatyści nie chodzą, mówiąc, że są zapatystami. I powiedziała mi, że nie jest żadna ona tylko on. I zaraz, ponieważ nie bardzo ją rozumiałem, podniosła sobie spódnicę i tam było widać jej to-jak-się-

¹ Vicente Guerrero (1782-1831) – meksykański polityk i wojskowy, bohater walk o niepodległość Meksyku.

Morał: nie zostawiajcie niczego w zasięgu suczek, mogą to być zakamuflowane dinozaury. I już, mam nadzieję, że Daniel Viglietti⁸ spowoduje, że zapomnicie szybko to wystąpienie tak mało poważne i że dziewczynki zapamiętają je... na wieki.

Międzynarodowego Kolokwium Pamięci Andrés Aubry: „Planeta Ziemia, Ruchy Antysystemowe” (*Coloquio Internacional En Memoria De Andrés Aubry „Planeta Tierra, Movimientos Antisistémicos”*) w San Cristobal de las Casas, Chiapas w 2007 r., podczas którego to opowiadanie zostało przeczytane.

2007 rok

innych”. A zatem zamilkli bogowie, bo zdali sobie sprawę, że kiedy mówili „inni” mówili o „innych” różnych.

Po chwili milczenia pierwsi bogowie zrozumieli, że mieli już pierwsze porozumienie, a było nim to, że istnieją „inni” i że ci „inni” różnią się od tego, jakim był każdy z nich. Tak więc pierwszym postanowieniem tych pierwszych bogów było: rozpoznać różnicę i uznać istnienie innych. Bo jaki mieli wybór, jeśli wszyscy byli bogami, wszyscy pierwszymi i musieli się nawzajem uznać, bo nie było ani jednego, który byłby lepszy lub gorszy niż inni, ale byli różni i tak już musieli żyć. Po tym pierwszym porozumieniu nastąpił spór, bo jedno to przyznać, że są inni odmienni od nas, a drugie to szanować ich. Tak, że dobrą chwilę spędzili rozmawiając i spierając się, w jaki to sposób każdy był odmienny od innych. I nie było dla nich ważne, że się ta dyskusja przedłużała, bo tak naprawdę czas jeszcze nie istniał. Potem wszyscy zamilkli i po kolei mówili o swojej odmienności, a pozostali bogowie, którzy tego słuchali, zdali sobie sprawę, że słuchając i poznając różnice innych, bardziej i lepiej poznawali samych siebie w swojej odmienności. A zatem wszyscy byli zadowoleni i urządzili tańce. I trwało to bardzo długo, ale nie przejmowali się tym, bo w tym czasie jeszcze nie było czasu. Po tańcach, jakie sobie urządzili, bogowie zgodzili się, że dobre jest to, że są inni, którzy są różni i że należy ich słuchać, aby poznać samych siebie. Zaraz po tej umowie poszli spać, bo bardzo się zmęczyli tak długim tańczeniem. A mówieniem wcale się nie zmęczyli, bo naprawdę dobrymi mówcami byli ci pierwsi bogowie, ci, którzy zrodzili świat, a którzy dopiero zaczynali uczyć się słuchania.

Nie zauważyłem, o której godzinie poszedł sobie Stary Antoni. Morze już śpi i z ogarka świeczki pozostała tylko nieforemna plama parafiny. W górze niebo zaczyna rozpuszczać swoją czerń w świetle poranka.

1998 rok

⁸ Daniel Viglietti (ur. 1939 r.) – Urugwajski piosenkarz folkowy, gitarzysta, kompozytor i aktywista polityczny. Miał wystąpienie po Marcosie drugiego dnia

Historia nocnego powietrza

To był jeden z tych poranków, jakimi marzec potwierdza swoje szaleńcze powołanie. Pewnego dnia, po słońcu jak bicz o siedmiu końcach, przyszło popołudnie z szarymi chmurami burzowymi. Zimny wiatr zgromadził już przed nocą czarne chmury nad zasną i nieśmiałą Księżyc11. Stary Antoni przestał przemierzać góry i popołudnie z tym samym spokojem, z jakim teraz zapalał swojego papierosa. Jeden nietoperz śmigał wokół nas przez chwilę, z pewnością zmieszany światłem, jakim Stary Antoni dał życie swojemu papierosowi. I tak jak Tzotz12, pojawiła się nagle w środku nocy...

HISTORIA NOCNEGO POWIETRZA:

– Kiedy najwięksi bogowie, ci, którzy zrodzili świat, ci pierwsi, rozmyślali jak i po co mają zrobić to, co mieli zrobić, zwołali jedno ze swoich zgromadzeń, na którym każdy wydobył swoje słowo, tak by je poznać i by inni je poznali. A zatem każdy z pierwszych bogów sięgał po swoje słowo, po czym rzucał je w środek zgromadzenia, a ono odbijało się i docierało do innego boga, który je chwycił, a następnie rzucał dalej. I tak, jak piłka, leciało słowo z jednej strony na drugą aż do chwili, kiedy wszyscy je zrozumieli. Wtedy zawierali swoje porozumienie bogowie najwięksi, ci, którzy zrodzili wszystkie rzeczy nazywane światem.

Jednym z porozumień, jakie znaleźli, kiedy wypowiadali swoje słowa, było to, że każda droga ma swojego wędrowca, a każdy wędrowiec swoją drogę. A zatem rzeczy rodziły się całkowite, czyli każdy „kto” ze swoim każdym „jaki”. Tak narodziły się powietrze i ptaki. To znaczy, że nie było najpierw powietrza, a potem ptaków, aby w nim wędrowały, ani też nie stworzyli najpierw ptaków, a potem powietrza, aby w nim latały. Podobnie uczynili z wodą i rybami, które w niej pływają, ziemią i zwierzętami, które ją przemierzają, drogą i nogami, które po niej wędrują.

Ale, mówiąc o ptakach, był jeden, który głośno protestował przeciwko powietrzu. Mówił ten ptak, że lepiej i szybciej latałby, gdyby powietrze nie staowało mu oporu. Bardzo narzekał ten ptak, bo chociaż jego lot był zwinny i szybki, zawsze chciał być jeszcze lepszy, a jeśli nie mógł, to dlatego, że, jak

– Książki bez rąk? A co to takiego? – spytała Grudzień.

– A więc jest to książka, która nie chce stać na półce księgarni czy biblioteki, na biurku, czy wciśnięta w jakiś kąt, czy poziomując stół. To książka, która chce pozostać w czyichś rękach. Tego, kto by ją czytał, kto by w niej pisał, kto by w niej rysował, kto by ją po prostu lubił – wyjaśnił pan Puchacz.

– Ja! – zawołała Grudzień z radością.

– Jesteś pewna? Książka to nie jest jakakolwiek rzecz, nie jest jak dinozaur pożeracz-pantofli – powiedział pan Puchacz, patrząc z urazą na Panfilillę, która już zaczynała nadgryzać fajkę z przebrania Sup pana Puchacza.

– To nie jest dinozaur tylko dinozaura i tak, jestem pewna – odpowiedziała zdecydowanie Grudzień.

– Dobrze, a zatem spróbuj, zobaczymy czy ją przekonasz – powiedział pan Puchacz, próbując równocześnie wydrzeć fajkę Panfililli.

– I jak mam to zrobić? – zapytała Grudzień.

– Po prostu zbliż się do niej, ale nie za bardzo, i wyciągnij swoje rączki. Jeśli cię zaakceptuje, to sama przyjdzie do ciebie – poradził jej pan Puchacz.

– Dobra – powiedziała Panfililla... przepraszam, Grudzień.

Wyczyściła sobie ręce o spódnicę, bo przypomniało się jej, że ich nie umyła, po czym zbliżyła się powolutku do latającej książki. Widząc, że jest już w wystarczającej odległości, aby książka ją zobaczyła, ale się nie przestraszyła, wyciągnęła rączki. Książka otworzyła wtedy swoją okładkę jak gdyby chcąc odlecieć, ale zawahała się. Grudzień bardziej wyciągnęła swoje rączki i powiedziała:

– Chodź, chodź, chodź.

Książka poleciała zatem, ale zamiast oddalić się, pofrunęła ulokować się w rękach Grudzień. Dziewczynka bardzo się ucieszyła i przycisnęła książkę do piersi tak mocno, że książce wymsknęło się małe przyknięcie: „prttt”. Pan Puchacz zaklaskał zadowolony a Panfililla nie szczeękła, ale czknęła zapachem źle przetrawionego pantofla.

Poszedł sobie zatem pan Puchacz oglądać dalej dziewczyny... przepraszam, pilnie czytać i studiować. Grudzień zaczęła kolorować książkę swoimi kredkami, ale nie żyły zbyt szczęśliwie, bo w momencie zaniedbania Panfililla pożarła stronę tytułową, indeks, aneksy i części siedmiu stron.

Tan – tan.

– Nie wiercie panu Puchaczowi, my podkomendanci używamy czasami książek, kiedy drewno nie chce się zapalić...

Hmm, hmm... No dobrze, a zatem mówiłem wam, że Grudzień i pan Puchacz przebrany za podkomendanta zeszli z drzewa i skierowali się tam, gdzie dziewczynka zostawiła czekającą na nią Panfilillę. Kiedy przybyli na miejsce, zobaczyli suczkę próbującą jednocześnie pogryźć jedną połowę jakiegoś pantofla i strawić drugą jego połowę.

– Moje pantofle całkowicie Palacio⁷! – krzyknął oburzony pan Puchacz i zaczął walczyć z Panfilillą, próbując wyrzucić jej połowę pantofla, która ponadto była połową przednią, to znaczy, że wciąż mogłaby służyć za pantofel w wersji minimalistycznej. Grudzień pomogła mu: szepnęła coś do ucha Panfililli, a ta natychmiast puściła przednią połowę pantofla pana Puchacza.

– Uff! – odetchnął z ulgą pan Puchacz i robiąc ogląd szkód, zapytał Grudzień:

– I co jej powiedziałaś, żeby go puściła?

Grudzień odparła bez zmruczenia oka:

– Że dam jej połowę drugiego pantofla.

– Co!? – krzyknął pan Puchacz – Moje pantofle, moje dobre imię, mój prestiż, mój status intelektualny...!

Ale oto – szast! – Grudzień zobaczyła blisko miejsca, gdzie stali, latającą książkę.

– Tutaj jest! – zawołała Grudzień do pana Puchacza.

Pan Puchacz poprawił sobie kominiarzkę, zapalił fajkę i powiedział do Grudzień:

– Poczekaj tu na mnie, idę to sprawdzić.

Przybył pan Puchacz tam, gdzie znajdowała się latająca książka, która nie rozpoznała go z powodu jego przebrania podkomendanta. Jak wiadomo, książki opowiadają podkomendantom nawet to, co nie jest w nich zapisane, a zatem rozmawiali przez dłuższy czas. Grudzień już zaczęła zasypiać, kiedy pan Puchacz wrócił i powiedział jej:

– Zrobione. Tajemnica została wyjaśniona.

– Co się stało? – zapytała Grudzień, ziewając.

– Elementarne, moja droga Grudzień. Mamy do czynienia, zwyczajnie i po prostu, z ekstremalnym przypadkiem „książki bez rąk” – powiedział pan Puchacz.

mówił, powietrze stawało mu na przeszkodzie. Bogowie zezłościли się na niego, bo tyle złego mówił ten ptak, który w powietrzu latał i na powietrze się skarżył. I tak, za karę, bogowie pierwsi zabrali mu pióra i światło oczu. Nagiego wysłali go w zimno nocy i ślepy musiał latać. Jego lot, dawniej pełen gracji i lekkości, przemienił się zatem w bezładny i niezdarny. Ale ptak ów przyzwyczał się i po wielu uderzeniach i zderzeniach nauczył się widzieć słuchem. Przemawiając do napotykaných rzeczy ptak ten, to znaczy Tzotz, określa swoją drogę i rozpoznaje świat, który mu odpowiada w języku, którego tylko on wie jak słuchać. Bez piór, które by go ubrały, niewidomy, o locie nerwowym i pospiesznym, nietoperz króluje w górskiej nocy i żaden zwierz nie porusza się lepiej niż on w ciemności powietrza. Od tego ptaka, Tzotz, nietoperza, prawdziwi mężczyźni i kobiety nauczyli się nadawać wielką i pełną mocy wartość słowu mówionemu, dźwiękowi myślenia. Zrozumieli też, że noc zamyka w sobie wiele światów i że należy wiedzieć, jak ich słuchać, aby móc je wskazać i pomóc im zakwitnąć. Ze słowami rodzą się światy, jakie noc posiada. Dźwięcząc, tworzą się światła i jest ich tyle, że nie mieszczą się na ziemi i wiele kończy, sadowiąc się na niebie. Dlatego mówią, że gwiazdy rodzą się na ziemi. Najwięksi bogowie zrodzili też mężczyzn i kobiety, nie żeby jedno było drogą drugiego, ale żeby byli równocześnie drogą i wędrowcem dla drugiego. Różnymi ich zrobili, żeby byli razem. Najwięksi bogowie zrodzili mężczyzn i kobiety, aby się kochali. Dlatego powietrze nocy jest najlepsze do latania, do rozmyślenia, do rozmawiania i do kochania.

1999 rok

⁷ Odniesienie do reklam centrum handlowego „Pałac Hierro” („Palacio de Hierro”), m.in. kobiety otoczonej butami, z podpisem: „Jestem całkowicie Palacio” („Soy totalmente Palacio”).

O cieniu, który podniósł księżyc

P.S. Historia, która potwierdza, że Księżyc jest zawzięta i opowiada legendę o pochodzeniu Cienia, Wojownika.

Opowiadam to tak, jak jemu to opowiedziano. Zdarzyło się to bardzo dawno temu. Nie ma kalendarza, w którym się to znajduje. Nie ma geografii, która by to wskazała. Cień, wojownik, nie był jeszcze wojownikiem, ani nawet Cieniem. Jechał konno przez góry, kiedy przekazano mu tę wiadomość.

– Gdzie? – zapytał.

– Tam, gdzie szczelina góry – taka była niejasna wskazówka, jaką mu dano.

Dotarł konia Cień, który wciąż jeszcze nie był Cieniem. Wiadomość przemierzała wąwozy od krańca do krańca:

Księżyc. Spadła. Po prostu. Jak gdyby zemdląca i zaczęła spadać. Powoli spadała, jak gdyby nie chcąc. Żeby jej nie spostrzeżono. Żeby się nie zorientowano. Ale dobrze na nią patrzmy. Jak gdyby zatrzymała się na szczycie, a potem spadła, wirując aż na dno wąwozu. Tam właśnie spadła. Jasno to widzieliśmy. Światłem jest przecież. Księżycem.

Dotarł Cień na skraj wąwozu i zsiadł z konia. Powoli zszedł na samo dno.

Tam spotkał ją: Księżyc. Sznurem *mecapal*¹ ją obwiązał. Na swoje plecy ją wziął. Wspinali się Księżyc i Cień pod górę. Droga niosła Cień, a Cień niósł Księżyc. Dotarli na szczyt.

– Aby cisnąć ją stamtąd z powrotem na niebo – powiedział Cień – Aby znowu przemierzała Księżyc szlaki nocy.

– Nie chcę – powiedziała Księżyc – Tutaj chcę zostać z tobą. Moje światło da ci ciepło w zimną noc. Chłód w gorący dzień. Ty przyniesiesz mi lustra, które zwielokrotnią mój blask. Z tobą zostanę tutaj. Cień powiedział:

– Nie, świat, jego mężczyźni i kobiety, jego rośliny i zwierzęta, jego rzeki i góry potrzebują Księżyc, aby dobrze widzieć, jak kroczy w ciemnościach, żeby nie zgubić się, żeby nie zapomnieć, kim są, skąd przybywają, dokąd idą. Spierali się. Trwało to długo. Ich szept światłami ciemnymi były, cieniami

¹ *Mecapal* (z języka nahuatl) – sznur z naturalnego włókna, którego używa się do noszenia ciężarów, zakładany na czoło. Stosowano go już w pierwszych kulturach Meksyku.

– Nie wiercie Sup, to nie było czasopismo z rozebranymi dziewczynami, to była broszura o bieliznie „Victoria’s Secret”⁵. To nie to samo.

Dobrze, a zatem Puchacz oglądał czasopismo z na wpół rozebranymi dziewczynami, kiedy przybyła Grudzień i bez ceregieli, ani nawet nie mówiąc „uwaga, mówię”, wypaliła:

– Słuchaj, panie Puchacz, dlaczego są książki, które latają?

– Mówi się „latają”, a nie „latają” – poprawił ją pan Puchacz i dodał: – I nie, książki nie latają. Książki znajdują się w księgarniach, w bibliotekach, na biurkach naukowców i bywają, kiedy ich nikt nie kupuje, wyłożone na stolikach podczas konferencji.

– Jest jedna, która lata – odpowiedziała mu Grudzień, a następnie opowiedziała, co się zdarzyło wcześniej z latającą książką.

Pan Puchacz zamknął swoją broszurę o dziewczynach w negliżu, oczywiście nie bez wcześniejszego zaznaczenia strony, na której się zatrzymał, i powiedział zdecydowanie:

– Bardzo dobrze, zbadamy to. Tylko poczekaj na mnie chwilę, muszę włożyć odpowiedni strój.

– Dobrze – powiedziała Grudzień i czekając na pana Puchacza, zaczęła wieszać na gałęziach drzew kilka kamyków, które udało jej się uratować przed łakomstwem Panfililli.

Pan Puchacz tymczasem otworzył gigantyczną skrzynię i zaczął w niej szukać, mrużąc:

– Mmh... bat, nie... na podryw – też nie... bielizna, tym bardziej nie... mmh... tu jest! – zawołał nagle pan Puchacz i wyciągnął czarną kominiarkę⁶.

Włożył ją i biorąc fajkę odwrócił się do Grudzień, pytając:

– A zatem, jak ci się podoba moje przebranie?

Grudzień spojrzała na niego ze zdziwieniem i po pewnej chwili zapytała:

– I za co jest pan przebrany?

– Jak to za co? Jasne, że za podkomendanta! Jeśli ta książka rozpozna we mnie Puchacza, na pewno nie pozwoli mi się zbliżyć, bo jest tak, że my puchacze bardzo lubimy książki, natomiast podkomendanci nie używają ich nawet do poziomowania stołów.

Tutaj Sup przerywa, żeby wyjaśnić szanownym zebranyom:

⁵ Victoria’s Secret – amerykańskie przedsiębiorstwo zajmujące się produkcją i sprzedażą luksusowej damskiej bielizny, odzieży i kosmetyków.

⁶ Kominiarki, tzw. *pasamontañas*, używane są przez zapatystów i podkomendanta Marcosa i są one charakterystycznym znakiem i symbolem zapatystów. Patr: Słownik haseł, s. 15.

nie na namalowanie jakiegoś muralu³ na ścianie szkoły autonomicznej⁴, już widziała, jak prosi jakąś panią ze Społeczeństwa Obywatelskiego, żeby zrobiła jej zdjęcie z Panfilillą na tle muralu i już sobie pomyślała, że jeśli przypadkiem Panfililla nie będzie podobna do wizerunku na muralu to zaraz na miejscu zrobi korektę. Nie na ścianie szkoły, tylko na ciele Panfililli, oczywiście.

O wszystkim tym myślała Grudzień, idąc by chwycić książkę w ręce, kiedy – szast! – książka otworzyła swoją okładkę i pofrunęła.

– No nieee! – powiedziała Grudzień tonem, który nie pozostawiał wątpliwości co do jej plebejskiego pochodzenia – patrz, ta książka loto.

Książka przefrunęła kilka metrów i usadowiła się trochę dalej, pośrodku drogi. Grudzień pobiegła, żeby ją chwycić, ale zanim do niej dotarła, ta znowu odleciała. Grudzień pomyślała więc, że książka chce się z nią bawić, a ona, oczywiście, też chciała. I tak biegała dziewczynka z miejsca na miejsce, goniąc latającą książkę, podczas gdy Panfililla wpakowała w siebie już pół tuzina kamieni i dwa tuziny gałązek i leżała teraz, trawiąc je, wodząc tylko uszami z jednej strony na drugą za Grudzień biegnącą za książką. I tak trwało to przez jakiś czas, ale nadszedł moment, kiedy Grudzień zmęczyła się i położyła wyczerpana obok Panfililli.

– A tera co robimy, Panfililla? – zapytała Grudzień.

A Panfililla tylko nastawiła ucho, bo wciąż próbowała strawić kawał bursztynu i nie mogła zaszczekać.

– Już wiem, mam pomysł – powiedziała Grudzień – pójde poszukać pana Puchacza i zapytam go.

Panfililla poruszyła uszami, jak gdyby mówiąc: „dobra, ja tu na ciebie poczekaam”, widząc jednocześnie, że wciąż brakuje jej połowy górki gałązek do pożarcia.

I poszła Grudzień odwiedzić swojego przyjaciela Puchacza. Spotkała go siedzącego na szczycie swojego drzewa, oglądającego czasopismo z rozebranymi dziewczynkami.

Tutaj Puchacz przerywa opowieść i wyjaśnia szanownej publiczności:

³ Mural – nazwa pochodzenia hiszpańskiego oznaczająca w skrócie dzieło dekoracyjnego malarstwa ściennego, najczęściej monumentalne.

⁴ Szkoła autonomiczna – na terenie autonomicznych gmin zapatystowskich istnieją niezależne od edukacji państwowej Zapatystowskie Zbuntowane Szkoły Autonomiczne (*Escuelas Rebeldes Autónomas Zapatistas*).

jasnymi. Nie wiadomo co więcej sobie powiedzieli. Zwlekali. O świcie powstał Cień i przy pomocy sznura *mecapal* cisnął Księżyc z powrotem na niebo. Zła była Księżyc, urażona. Wysoko, w miejscu, które bogowie pierwsi jej dali, została Księżyc. Stamtąd Księżyc przekłęła Cień. Tak powiedziała:

– Odtąd Cieniem będziesz. Światło będziesz widział, ale nie będzie cię. Cieniem będziesz siedł. Wojownikiem będziesz. Nie będziesz miał twarzy ani domu, ani odpoczynku. Tylko drogę i walkę będziesz miał. Zwycięzysz. Spotkasz, o tak, kogoś, kogo pokochasz. Twoje serce przemówi twoimi ustami, kiedy „kocham cię” powiesz. Ale Cieniem pozostaniesz i nigdy nie spotkasz nikogo, kto by ciebie pokochał. Szukać będziesz, ale nie spotkasz ust, które by potrafiły powiedzieć „ty”. Taki będziesz Cieniu, wojowniku, aż do kiedy już cię nie będzie.

Odtąd Cień jest tym kim jest teraz: Cieniem, Wojownikiem. Nie wiedzieć kiedy i gdzie to było i będzie.

Wciąż nie stworzono tego kalendarza, wciąż nie wynaleziono tej geografii.

Wciąż nie nauczono się mówić „Ty”. Wciąż brakuje tego, czego brakuje...

2007 rok

Elias Contreras wyjaśnia Magdalene¹ swoją bardzo osobliwą teorię miłości i „tych” spraw

Myślę, że możemy wyobrazić sobie to wszystko. Wyobrazić sobie rozmowę oraz kalendarz i geografię, w jakich się odbyła. Wyobrazić sobie, że Magdalena i Elias Contreras, Komisja Badań EZLN², rozmawiają o czymkolwiek. Ale też wyobrazić sobie, że tym, co dociera do naszego wzroku i słuchu, jest to, co następuje...

Jest noc, która już przegoniła zmierzch, wyganiając dzień w beczas, rozciągając swoje czernie i cienie we wszystkie kąty, zezwalając tylko na niektóre światła i blaski.

Ta inwazja ciemności nastąpiła tak szybko, że zaskoczyła Eliasa Contrerasa i Magdalene wracających z pola. Są już blisko domu, ale noc jest tak ciężka i tak nieprzenikniona, że nikłe światła, które ją zamieszkują, nie są wciąż wystarczające.

Jak gdyby gwiazdy, księżyc i blaski zostały w innym kalendarzu albo pomylły się co do geografii i nie przybyły na czas nocy, która stała się już właścielką i panią gór południowo-wschodniego Meksyku.

Elias Contreras wie. Zna, dzięki chodzeniu nimi, drogi, które noc tworzy w miejsce dróg dziennych. Dlatego Elias chwytą za rękę Magdalene, która zatrzymała się sparaliżowana z okrzykiem strachu, kiedy tylko zobaczyła wokół siebie czerni.

Magdalena jest tutaj, ponieważ przybyła pomóc Eliasowi Contrerasowi w walce przeciw złu i złemu, ale to nie jest jej teren. Ona czy też on jest zatem

¹ Elias Contreras, Magdalena, patrz: Bohaterowie opowiadań Marcosa, s. 21.

² Komisja Badań EZLN – (*Comisión de Investigación del Ejército Zapatista de Liberación Nacional*) – Elias Contreras ma zadanie szukania i analizowania Zła i Złego w świecie z ramienia EZLN.

Grudzień¹ i historia książki bez rąk

Pewnego popołudnia, już prawie nocą, taką, którą zapowiada deszcz światel, spacerowała sobie Grudzień, kręcąc się to tu, to tam. O niczym akurat nie myślała, chodziła sobie tylko, zbierając kamyczki i gałązki. Kamyczki zawieszala na drzewie, a gałązki gromadziła po jednej stronie drogi i nadawała im imiona. To nazwała „drzewo z kamieni”, a tamto „góra z gałęzi”. To znaczy, że, można powiedzieć, owa Grudzień nie tylko wywracała swoje myślenie, ale też wywracała świat. Miała ponadto kilka kolorowych kredek, które nie wiadomo kto jej podarował. A zatem, kiedy nie wieszala kamieni ani nie gromadziła gałęzi, wyciągała Grudzień ze swojej torby kredki i zaczynała kolorować to, co było pod ręką.

No dobrze, a więc tak się bawiła Grudzień, nucąc pod nosem piosenkę w rytmie *corrido-cumbio-ranchero-norteni*², kiedy – szast! – nic, tylko na środku drogi leży książka. Ucieszyła się Grudzień. Wyciągnęła swoje kredki i podeszła zdecydowana chwycić książkę, żeby wypełnić ją błyskawicami i piłeczkami, i kijkami, i nawet gryzmołem, który przypuszczalnie byłby portretem Panfililli, bo tak nazywała się jej suczka, która była raczej dość tępa (nie obrażając tu obecnych). Już się zbliżała Grudzień do książki, która leżała na środku drogi, już sobie wyobrażała, że Rada Dobrego Rządu daje jej pozwolenie

¹ Grudzień – tu: imię dziewczynki, którego genezę wyjaśnia autor w innym opowiadaniu.

² *Corrido-cumbio-ranchero-nortenia* – *Corrido*: długa ballada, opowiadająca polityczne i ważne w danym czasie tematy, jak również opiewająca wielkie śmierci i czyny bohaterów. *Cumbia*: kolumbijski taniec ludowy w rytmie 4/4, a także muzyka latinoamerykańska z charakterystycznym rytmem. *Ranchera*: rodzaj tradycyjnej muzyki meksykańskiej, oryginalnie śpiewanej przy gitarze w czasie Rewolucji Meksykańskiej, następnie przez *marachi*, a obecnie przez *norteño* i *bandę*. *Norteña*: jedna z popularnych form muzycznych północnego Meksyku.

imię Sup i już zawsze się będzie nazywał Sup. Natomiast ja wybrałem Eliasza, ale nie wszyscy je znają, tak że mogę sobie wziąć inne imię. I to jest całe moje słowo i oczekuję, że mnie zrozumiałeś, Magdalena, a jeśli nie, to potem innego dnia ci wyjaśnię, bo jest już późno i musimy wracać do domu.

Magdalena aż boli brzuch od powstrzymywania śmiechu, słuchając wyjaśnień Eliasza, ale doprowadza się do porządku i mówi:

– Dobrze, potem mi wyjaśnisz, innego dnia.

Noc jest już jaśniejsza, kiedy Eliasza Contreras idzie pod rękę z Magdalena. To Eliasza przerywa milczenie:

– Słuchaj Magdalena. Już się nie bój, jak jesteś ze mną. Magdalena prawie się zatrzymuje, pytając:

– Skąd wiedziałeś, że się bałam?

– Strach się czuje – mówi Eliasza – Ma zapach koszmaru, złego snu, wstydu i żalu.

Już świta, kiedy przybywają na skraj wioski. Magdalena pyta:

– A jaki zapach ma radość?

Eliasza Contreras, Komisja Badań EZLN, rozkłada ramiona, jak gdyby chciał dosięgnąć poranka i mówi:

– Taki...

Zapach ziół i ziemi, buntowniczych i godnych, roznosi się i pachnie tak, że prawie da się go zobaczyć i dotknąć, smakować, słuchać, myśleć i czuć. Jak gdyby ranek wychylał się z dnia tylko na moment i demonstrował swój skarbiec najbardziej fantastyczny, straszny i cudowny; wszystkie swoje możliwości.

2007 rok

miastowym, czy też miastową. A w mieście, tym bardziej w mieście, w którym żyła Magdalena, noc nigdy nie zdołała się dopełnić. Z tyłoma światłami walczącymi o jedną przestrzeń, noc jest tam zaledwie pretekstem, aby każde z nich, każde z tych światel, się określiło.

Dłoń Eliasza uspokaja Magdalena. Na kilka chwil ta dłoń jest jej jedynym łącznikiem z rzeczywistością. Prawie natychmiast Eliasza lokuje rękę Magdaleny w dole swoich pleców, w taki sposób, żeby objęła jego pas.

– Nie puszczaj – mówi Eliasza.

Strach powoduje, że Magdalenie nie udaje się wyszeptać i tylko myśli:

„Nie zwariowałam, czy też zwariowałem”.

Eliasza schodzi z prawdziwej drogi, z jej wielkich kałuż i błota, i wchodzi pomiędzy drzewa. Powoli idzie Eliasza, uważając, żeby Magdalena się nie potknęła.

W niewidzącym spojrzeniu Magdaleny pojawiają się strachy i zjawy, które nie są z tej ziemi: otaczają ją żandarmi, wkładając jej cuchnący worek na głowę. Uderzenia i kpiny w samochodzie. Nie widzieć, nie widzieć. Hałas, które się urywają. Dyskusja między nimi odnośnie pieniędzy, które jej kradną. Kolejki, żeby ją, jego zgwałcić. Oddalający się hałas samochodu. Zemdlenie. Pies, który obwąchuje krew na jej ranach.

– Już prawie jesteśmy, już – mówi głos Eliasza, a Magdalena wciąż drży, kiedy sadza ją na pniu.

Po chwili Magdalena rozgląda się wokół. Eliasza wie, co robi. Miejsce, w którym się znaleźli, posiada ukryte światło, które nie jest wystarczające, aby ich oświetlić, ale określa kształty i odległości.

Wydaje się, że Eliasza myśli, że Magdalena drży, bo jest jej zimno i owija ją w nieprzemakalną kurtkę, którą, przewidując deszcze, zawsze nosi w swojej torbie.

– Gdzie? – odzywa się Magdalena.

Eliasza zdaje się wiedzieć, że to, o co pyta Magdalena, to pochodzenie tego światła rozrzedzonego i rozproszonego.

– To grzyby – mówi Eliasza, pokazując fosfor, którego poświata zamazuje wszystko i zostawia tylko swoje spojrzenie. Za dnia chwytają światło, a nocą uwalniają je pomału, żeby trwało, żeby zbyt szybko nie zwyciężyła ciemność.

Odpowiadając na pytanie, które nie nadchodzi, Eliasza mówi:

– Tych się nie je, służą do tego, żeby móc widzieć.

Nie tyle głos, co zapach Eliasza uspokaja Magdalena. Mieszanka kukurydzy, gałęzi, ziemi, tytoniu i potu.

– Tutaj poczekamy, aż noc złapie swój krok i pozwoli nam iść dalej – mówi Eliasz.

Magdalena, siedząca obok niego, chwyta go za rękę i składa swoją głowę na ramieniu Eliasza.

O czymś pomyślała, bo nagle go puszcza: – Słuchaj, Eliasz, czy ty byłeś kiedyś z jakąś kobietą?

Eliasz wypuszcza dym z papierosa i daje się zauważyć, że jego ciało spina się nerwowo. Jego głos jest cieniutki jak niteczka, kiedy odpowiada:

– Emmm... dobrze, więc, tak, na zebraniach... i w pracy... i na uroczystościach... pojawiają się towarzyski... i rozmawiamy o walce... i o pracy... i rozmawiamy.... tak... na zebraniach...

– Nie wykręcaj się Eliasz, ty wiesz o czym mówię – przerywa mu Magdalena.

Jeśli byłoby troszkę więcej światła, moglibyśmy zobaczyć, że twarz Eliasza jest jak semafor: najpierw zapala się na czerwono, potem na żółto, a teraz uzyskuje lśniący zielony kolor.

– Emmm... mmm... emmm... to znaczy, że pytasz czy, jak niektórzy mówią, uprawiałem miłość?

Magdalena śmieje się radośnie, słuchając sposobu w jaki Eliasz odnosi się do odbywania stosunków seksualnych.

– Tak – mówi wciąż, śmiejąc się – pytam, czy uprawiałeś miłość.

Kolory Eliasza zmieniają się teraz w drugą stronę: zielony, żółty i potem czerwony.

– No dobrze, tak, ale nie całkiem, trochę, to znaczy mniej więcej, prawie...

Noc jest zimna, jak ta, którą właśnie mamy, ale Eliasz Contreras, Komisja Badań EZLN, ma już koszulę przemoczoną potem.

Magdalena cieszy się zakłopotaniem Eliasza i nie robi nic, aby mu ulżyć. Przeciwnie, przedłuża swoje milczenie, żeby Eliasz musiał kontynuować...

– No dobrze, Magdalena, nie będę cię okłamywał. Nie bardzo pamiętam, czy tak, czy nie... ale pamiętam, że czytałem pewną książkę, jaką znalazłem, i że się nazywała „Myślisz już o miłości?” , i tam się dobrze przyjrzałem, jak to jest.

Magdalena, mimo że nie jest ani mężczyzną, ani kobietą, jest strasznie uparta (nie obrażając tych, które mnie słuchają czy czytają), a nerwowość Eliasza sprawia, że zapomina o zjawach, które przed kilkoma minutami ją otaczały, więc pyta:

– Ach tak? I jak to jest? – i przytula się mocniej do Eliasza.

Kolor Eliasza jest teraz kolorem grzybów fosforyzujących, które pokrywają pnie i gałęzie wokół.

Ale Eliasz Contreras, jako Komisja Badań EZLN, stawiał czoła licznym niebezpieczeństwom i sytuacjom nieprzewidzianym, tak że oddycha głęboko, jednocześnie myśląc:

„Papieros, zapalę papierosa, gdzie mam papierosy? Zapalę papierosa i tak zyskam na czasie, żeby ułożyć sobie myśli, zapalę papierosa... a jeśli nie zapali się zapalka? No cóż, jak to mówi Sup³, i tak już jest po ptakach. No dobrze... ale jeśli nie zapali się zapalka?”

Eliasz zaczyna zatem swoje wyjaśnienie:

– No dobrze, Magdalena, a więc jest tak, że są, jak to się mówi ten – jak – się nazywa i ten drugi, i jest tak, że jak gdyby nic nie myśli, ale nagle jakby już coś się myśli, a wtedy okazuje się więc...

Eliasz waha się, a potem mówi:

– Dobrze, chyba lepiej wyjaśnię ci to w inny sposób, bo co, jak nie zrozumiesz...

Magdalena ma psotny uśmiech, którego nie widać w ciemności, kiedy mówi:

– Zgoda.

– No dobrze, a więc chodzi o to, że są jedni, którzy są środkami produkcji, bo nie jest tak, że dzieci są od razu dziećmi, ale najpierw są produktami. A więc produkty robi się za pomocą środków produkcji. Acha i też za pomocą surowca. Jest więc środek produkcji, mężczyzna, który jest, jak niektórzy mówią, tym czymś do produkowania produktów, ale nie całkiem sam, tylko że potrzebuje się drugiego środka produkcji. Wtedy rozmawia taki z dziewczyną i umawiają się na produkcję, i wykładają, jak niektórzy mówią, surowiec, i produkują produkt, i zawsze on albo ona się męczy, ale takim zmęczeniem dobrym, zadowolonym. Ale to nie jest tak, że przychodzi taki jeden i mówi do dziewczyny „słuchaj, wyprodukujmy produkt”, tylko, jak to się mówi, krąży wokół niej i we dwójkę krąży, krąży i już się umawiają. I potem trwa to kilka miesięcy, aż pojawia się produkt, i dają mu imię, bo też nie jest tak, że będą mówić: „dalej produkcji, chodź tu i przynieś wodę albo chrust”, nie, musi mieć jakieś imię i jeśli jest to produkta, to też trzeba dać jej imię. I dlatego imię jest ważne, ale nie bardzo, bo jeśli on albo ona jest zapatystą, może sobie wybrać jakieś swoje imię do walki, ale musi dobrze pomyśleć, bo potem już nie wiadomo czy tak nie zostanie. Oto na przykład Sup, który wybrał sobie

³ Patrz: Bohaterowie opowiadań Marcosa, s. 21.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



EZLN, Podkomendant Marcos, John Berger, Laura Castellanos, Michael
Löwy, Luis Martinez Andrade, Fernando Matamoros
Inny Meksyk
Opowieści Zapatystów
2014

Wybór, tłumaczenie i opracowanie: Barbara Prądyńska
Tłumaczenie: Barbara Prądyńska oraz Marianna Musiał, Magdalena
Krysińska-Kałużna
Konsultacje: Luis Martínez Andrade
Korekta: Krzysztof Kołacki, Halina Zaskiewicz, Artur Mróz

"Inny Meksyk" zawiera fragmenty szóstej deklaracji z Dżungli Lakandońskiej.
Jej pełny tekst można znaleźć tutaj.

pl.anarchistlibraries.net

się z lotu ptaka na pięć *caracoles*, okazuje się, że bardzo się między sobą różnią. Jedynym, co je łączy, to bycie *zapatystami*, którzy integrują się w EZLN. Ale ich modele edukacji, ich modele pedagogiczne, modele służby zdrowia, sposób kształcenia promotorów edukacji czy zdrowia, ich prawa rolne, ich formy sprawiedliwości, struktura ich rządów, a nawet czas trwania rządów i sposób ich wymiany, różnią się bardzo pomiędzy zoną *tzotzil* a *tojolaban*, *tzotzil* a *chol*, a *zoque* i a *mame*.

Wydaje nam się, że trafne jest to, iż EZLN nie próbuje stworzyć systemu homogenicznego, ale że determinuje go sam proces rozwoju *comunidades*. Jeśli chcielibyśmy podsumować, czym były te cztery lata, to były one prawdziwym ćwiczeniem autonomii bez paternalizmu żadnego typu, nawet paternalizmu EZLN. To coś całkowicie wewnętrznego i własnego *comunidades*. My się w to nie wtrącaliśmy, a jeśli się tak stało, to tylko po to, żeby zrozumieć.

L: Jakie sprawy według ciebie należy uregulować w *caracoles*?

M: Podstawowym problemem, jaki mamy, są kwestie wewnątrzrodzinne. Struktura rodzinna w *caracoles* jest bardzo autonomiczna i *comunidad* stara się to respektować. Zdarzają się zatem przypadki przemocy w rodzinie czy tego, że dzieciom, nawet *zapatystowskim*, odmawia się możliwości chodzenia do szkoły, bo taki jest zwyczaj. W innych stronach *comunidad* stara się chronić kobietę. Na przykład w strefie *tojolabal*, jeśli kobieta zostaje opuszczona przez męża, zgromadzenie *comunidad* chroni ją, a jego usuwa i odbiera mu wszystkie prawa. Jej pomaga się pracować w polu. Ale to, co jest w zwyczaju w strefie *tojolabal*, w strefie *tzeltal* prawie nie istnieje, więc towarzysze odpowiedzialni za sprawiedliwość prawie zawsze rozpatrują indywidualnie te sprawy. (...)

I to tutaj w *La Garrucha* rodzi się Rewolucyjne Prawo Kobiet, inne prawa powstają w *Los Altos*⁷, ale zakaz używania alkoholu jest stąd. Ponieważ towarzyski powiedziały: „problemem naszych mężczyzn jest alkohol” i wprowadzono *Suche Prawo*, kiedy się zebrały, żeby zablokować popularyzowanie alkoholu, a jego konsumpcja znacząco spadła, powodując równocześnie wzrost poziomu ich życia.

Wydaje nam się, że podstawą wszystkiego jest zależność ekonomiczna, że nie można mówić o wyzwoleniu kobiety, jeśli zależy ona ekonomicznie od mężczyzny. To na co staraliśmy się wpłynąć w Radach Dobrego Rządu i w kooperatywach to, żeby towarzyski grupowały się jako kobiety, tak żeby to

⁷ Los Altos – region w Chiapas składający się z 17 gmin, zamieszkany przez Indian *Tzotzil* i *Tzeltal*.

one otrzymywały wpływy. To pozwalało im domagać się swoich praw i być bardziej autonomicznymi. Ponieważ, jeśli w wyborze jedzenia czy ubrania zależą od męża czy jakiegoś mężczyzny, to on jest tym, który ma ostatnie słowo. To on sprzedaje kawę, plony, to on płaci, on dostaje zapłatę. I w wielu przypadkach to on otrzymuje pomoc rządową czy tę z kooperatywy. Na drodze edukacyjnej, czyli tej, która najwolniej idzie, chodzi o to, żeby dochody nie były seksistowskie, ale żeby docierały zgodnie z potrzebami. To ostatnio, od roku w autonomicznych gminach pojawiają się kobiety i w Radach Dobrego Rządu zaczyna rozważać się kwestię płci, jeśli chodzi o dysponowanie środkami.

L: Czym charakteryzują się Rady Dobrego Rządu? Wszystkie działają przez 10 dni, jak ta w La Garrucha?

M: To się zmienia, w zależności od każdego *caracol*, czasem jest to 10 dni, czasem 7 czy 15 jak w La Realidad. Niesie to ze sobą dwa problemy: jeden to taki, że projekty nie mają ciągłości, ponieważ osoby ze społeczeństwa obywatelskiego rozmawiają z jedną Radą, a kiedy wracają, jest już inna. Ale tym, czego chcemy uniknąć, jest to, że polityka jest uprawiana przez profesjonalistów i przekształca się w zawód czy sposób życia. Wszyscy z Rad Dobrego Rządu czy członkowie autonomicznych autorytetów są rolnikami, którzy na czas zobowiązań porzucają prace w polu. Zastępuje ich wtedy *comunidad*, ale muszą wrócić. To jedno z tych nielicznych miejsc na świecie, gdzie rządzący po sprawowaniu rządów wracają do swoich domów z pustymi rękami, z tymi samymi potrzebami, do tej samej pracy. Z drugiej strony chodzi o proces masowej formy sprawowania rządów. Chcemy skończyć z wymysłem, że rządzenie jest sprawą specjalistów. Na początku pojawia się strach, ale w miarę sprawowania rządów zdają sobie sprawę, że nie muszą mieć dyplomów, żeby wiedzieć, czego chcą nasi ludzie. W tym procesie ciągłego zastępstwa unika się przypadków korupcji, ponieważ rządowi nie opłaca się nikogo kupować, gdyż za chwilę już go tu nie będzie.

L: Myśleliście jak rozwiązać problem kontynuacji?

M: Osoby z zewnątrz powinny raczej mieć cierpliwość, żeby to zrozumieć, gdyż bardziej interesuje nas, żeby wszyscy nauczyli się, jak rządzić. Jeśli tak nie będzie, to stworzymy kastę liderów otoczonych Indianami czy zapatystami. Dlatego należy zmieniać rządzących. Teraz staramy się, aby przejście odbywało się w ten sposób, że Rada, która odchodzi, przedstawia sprawy oczekujące na rozwiązanie komitetowi komendantów EZLN, który zawsze jest ten sam, a on oddaje je kolejnej Radzie. Ale chcielibyśmy, żeby nawet tu zniknęła całkowicie obecność EZLN. Na przykład jeszcze dwa lata temu ko-

mitety komendantów dbały o bezpieczeństwo. Sprawdzano, kto przyjeżdżał, kontrolowano pieniądze, które przychodziły i informowano *comunidades*, dokąd te pieniądze są przekazywane. Teraz komitet bezpieczeństwa nie jest już wojskowy, ale cywilny. Każde *pueblo* wysyła swoich reprezentantów i dzięki temu wie, co robi Rada Dobrego Rządu, czy przyjechał Bask czy Katalończyk, czy ma coś do zaferowania, czy coś kupił. Nie jest to informacja zarezerwowana dla rządzących, ale ma do niej dostęp jakakolwiek osoba z *pueblo*. Dzięki temu zdesakralizowała się postać rządzącego czy polityka i nabiera się jeszcze większego dystansu do partii politycznych, ponieważ traktuje się to jako pracę, a nie jako przywilej.

(...)

L: Czy istnieje ryzyko, że powtórzy się masakra z Acteal?

M: Tak, to jest planowane. Acteal znajduje się w strefie o gęstej obecności wojska i policji. Z jednej strony była grupa paramilitarnych powołana przez rząd, a z drugiej strony struktura rządowa z nią związana. W Acteal przede wszystkim chodziło o konflikt wojskowy pomiędzy paramilitarnymi a EZLN. Ponieważ EZLN się usunęło, zostały tylko Las Abejas i to ich zaatakowano. (...) Obecnie obserwujemy jak gdyby przygotowania do powtórki wydarzeń z Acteal, z tym że teraz chcą uniknąć ataku agresorów na bezbronnych, ale żeby rzeczywiście było to starcie wojskowe. To zresztą było pierwszym oświadczeniem medialnym rządu w związku z Acteal, to o starciu. Potem ta wersja upadła i zobaczono, że była to masakra.

L: W jakich regionach widzisz największe ryzyko, że to się wydarzy?

M: W strefie Tzots Choj w *caracol* Morelia i tutaj w La Garrucha, bo to właśnie tu mają odzyskane ziemie. Jeśli wrogim chłopom zaproponujesz pieniądze, to być może w to wejdą, ale większą zachętą jest, jeśli im zaferujesz ziemię, bo pieniądze mogą się skończyć.

L: O ilu hektarach odzyskanych ziem mówimy?

M: Nie wiem, ponieważ te dane ma Rada. Ale, żebyś miała jakieś pojęcie: kiedy tu przybyłaś, widziałaś płaską część terenów po obu stronach drogi. Cała ta część należała do terenu posesji. Indianie mieli siał na zboczach gór oraz na kamienistych pasmach górskich. *Pueblos* były zawsze u stóp gór.

L: Indianie pracowali jako najemnicy i opowiadają, że płacono im peso⁸ dziennie. Widzisz tę ziemię, jest piękna, ale nie mogli jej uprawiać. Teraz na tych płaskich terenach widać już zasianą kukurydzę i fasolę.(...)

⁸ Peso – meksykańska waluta (1 peso = 0,4 złotego).

L: Życie Indian na finkach, czyli posiadłościach ziemskich, przed powstaniem w 1994 roku było takie samo jak przed Rewolucją Meksykańską z 1910 roku. Wśród właścicieli byli cudzoziemcy?

M: Nie, tylko mieszkańcy Chiapas. (...) Właścicielami byli wielcy posiadacze ziemscy i hodowcy bydła z Chiapas, i oni są najbardziej reakcyjni. Nie przejawiają nawet postępowych zachowań mieszczan. Przed powstaniem praktykowano „prawo pierwszej nocy”, to znaczy, że panna młoda, zanim spędziła noc poślubną z mężem, musiała przejść przez łóżko właściciela posesji. Na tym terenie wciąż to pamiętają i mówią ci imię właściciela posiadłości. (...) Przyszłością wszystkich ludzi, którzy mieszkali blisko szosy, była praca jako najemnicy na posesjach.

L: EZLN dostawało czerwone światło ostrzegawcze w wielu momentach swojej historii. Ale obecnie ma inny kontekst medialny i w kwestii organizacji wewnętrznej. Jak widzisz obecną sytuację EZLN?

M: My używamy tego obrazu: jesteśmy jak w 1993 roku, ale na odwrót. Wtedy przygotowaliśmy powstanie, bez środków, bez ludzi, bez uwagi, nie istnieliśmy przecież, a teraz jest na odwrót. Teraz to rząd przygotowuje atak. To, czego pragnie, to pustki medialnej, aby móc zaminować sytuację od wewnątrz w taki sposób, by stworzyć konflikt społeczny sztucznie karmiony, kultywowany jak w laboratorium, aby mogły wejść siły rządowe by zaprowadzić pokój. Podstawową sprzecznością jest to, że jest to teren zmilitaryzowany. Wszędzie pełno jest stanowisk wojskowych i koszar. (...) Oczekuje się, że te siły wojskowe wstrzymają obecność zapatystów. Nie udaje im się to, ponieważ EZLN rośnie i rozprzestrzenia się na coraz to większym terytorium bez akcji wojskowych, a zatem mówią: „aby ich powstrzymać, potrzebujemy czegoś podobnego”, i zaczynają zachęcać do konfliktów z organizacjami społecznymi. (...)

L: Jeśli dokonają agresji zbrojnej, odpowiecie w ten sam sposób?

M: Tak. Obecnie zachowujemy środki zapobiegawcze i umowa jest taka, że EZLN nie zaatakuje, ponieważ respektuje rozejm, ale nie będzie siedzieć z założonymi rękoma, jeśli zostanie zaatakowana przez kogokolwiek. Dlatego mówi się towarzyszom, żeby wykorzystali wszystkie możliwości, aby dojść do porozumienia bez konieczności mierzenia się z agresją.

L: Przypominam sobie historyczne mobilizacje w Meksyku i na świecie o pokój w Chiapas, przeciwko oblężeniu militarnemu, rzezi w Acteal i o podpis w Umowach z San Andrés. Co wydarzyło się od 1994 roku do chwili obecnej? Aktualna izolacja jest spowodowana przez zużycie społeczne czy też przez zerwanie przez EZLN z zachodnią klasą polityczną i intelektualną? Takie ze-

Siła słowa i pojmowanie polityki mają zasadnicze znaczenie. Aspekt walki zbrojnej przesuwa się na drugi plan. Wojen nie wygrywa się tylko bronią. Organizacja społeczna i polityczna oraz symboliczny kontekst strukturalny stają się centrami operacyjnymi. Znaczna ilość komunikatów, wierszy i stworzonych w internecie zapatystowskich sieci, stanowią ważną broń. Ten konflikt manifestuje się w nowoczesności sposobów komunikowania się. Znaczenie słowa, tak jak i gesty, poematy, stają się synonimami przetrwania. Wspólnoty EZLN zrozumiały, że we współczesnym świecie należy brać pod uwagę skuteczność oddziaływania ekranu komputera. Oczywiście nie mają środków, by mierzyć się z monopolami komunikacyjnymi, lecz nauczyli się, że należy zaistnieć w przestrzeni internetu, by dzielić się swoją nadzieją. W ciągu kilku minut mogą poinformować świat o zbrojnej interwencji. W tej komunikacyjnej sieci zmobilizowały się i umocniły grupy oporu. Gdy rząd meksykański zerwał zawieszenie broni 9 lutego 1995 roku, zmobilizowali się ochotnicy z różnych sektorów, partii, związków zawodowych, stowarzyszeń itp., zarówno w kraju, jak i zagranicą. Bez powiewania sztandarami odbywały się wirtualne manifestacje. Zniknęły granice. Rząd otrzymał miliony listów, w których domagano się, by wypełnił swoje zobowiązania wobec EZLN i indiańskich wspólnot. Widać więc, że w neozapatyzmie jest nie tylko rewolucyjny romantyzm, lecz także refleksja nad stosowaniem nowych technik i rolą słowa dającego możliwość pokojowego rozwiązania konfliktu. Nie chwycili za broń, by nadal umierać, lecz by żyć. Choć przekładają dialog nad zbrojne starcie, nie złożą broni. Wiedzą, że to była ich ostatnia możliwość uzyskania sprawiedliwości i społecznego uznania.

Walter Benjamin twierdził, że rezygnacja, bez nadziei, wobec władzy i dominacji wskazuje na to, czego brakuje lub brakowało w codzienności; rewolucyjne transformacje, dialektyka *l'arrêt*. Jeśli współczesne czasy nie potrafią odpowiedzieć na nowe możliwości techniczne nowym porządkiem społecznym, to wciąż będziemy zdominowani narzuconymi fantasmagoriami, kapitalistyczną nowoczesnością. Gdy poprzez fantasmagorię internetu zanika rytuał adorowania fetysza towaru, u podstaw świata społecznego wciąż odradzają się nowe formy tworzące świat, w którym mieści się wiele światów.

rwaniu miało swój wyważony koszt czy było strategicznym błędem? Zróbmy rekapitulację tych 14 lat EZLN. Kto jest teraz sprzymierzeńcem EZLN⁹ i kto nim nie jest?

M: Zobacz, kiedy pojawiliśmy się w 1994 roku, byliśmy wolni pod wieloma względami, u nikogo nie mieliśmy długów, nie musieliśmy dbać o normy, niczego nie wiedzieliśmy, wypowiadaliśmy tylko nasze opinie, czekając na to, co się będzie działo. I tak oto nastąpiło zbliżenie z sektorem inteligencji progresywnej w Meksyku. Z inteligencją światową trwało to dłużej, nastąpiło dopiero w 1995 r. Podczas całego tego okresu, aż do klęski prawa Indian z Umów z San Andrés, współpracowaliśmy z nimi, aż w końcu zobaczyliśmy, że nic z tego nie zostało. Nie mogliśmy zadowolić się posiadaniem wyłącznie obecności medialnej, bo nie powstałoby zbrojnie, aby pojawić się w gazecie, ani żeby robili z nami wywiady; powstałoby z powodu 11 punktów (ziemia, praca, dach nad głową, pożywienie, zdrowie, edukacja, wolność, niezależność, demokracja, sprawiedliwość i pokój). I mówiliśmy: „no tak, może tak upłynąć sporo czasu i za każdym razem, kiedy wydamy komunikat, wydrukują go w *La Jornada*¹⁰ i przyjadą ludzie, żeby zrobić z nami wywiad, ale to, co się dzieje z naszymi ludźmi, to co?” I zgodziliśmy się z inteligencją progresywną, że należało nalegać na polityczną i instytucjonalną drogę działania; stworzyliśmy porozumienie na szczycie i oni byli ważni w jego osiągnięciu. Istniała instancja dialogu, siadaliśmy, rozmawialiśmy, posyłałiśmy się do diabła, wszystko co się robi w takich sytuacjach i w końcu, po długich dyskusjach, wychodzą Umowy z San Andres i nie dopełniają się. Wtedy my oceniliśmy, że przepadła możliwość rozmowy, że nie miało żadnego sensu rozmawianie z całą klasą polityczną. To było tym, co najbardziej rozłościło wielu z nich, że ucieśliśmy ze wszystkimi i nie zaakceptowaliśmy tych różnic, tak jak oni chcieli.

(...)

L: Marsz o Kolorze Ziemi wyruszył w końcu lutego 2001 roku z Chiapas do stolicy Meksyku, aby wesprzeć Umowy z San Andrés. Jego przejście przez południe i centrum kraju spowodowało tłumne manifestacje i osiągnęło kulminację na wypełnionym po brzegi głównym placu w mieście Meksyk. Noam Chomsky oświadczył w *La Jornada* w związku z marszem, że zapatyzm jako ruch antyneoliberalny „mógłby zmienić kurs współczesnej historii”.

M: Marsz był podwójny, ponieważ podczas drogi zobaczyliśmy, że coś się dzieje na dole, że nie jest to tylko nasze, ale że zdarza się wielu ludziom. Naj-

⁹ Wywiad przeprowadzany jest w 2008 roku, 14 lat po wybuchu powstania zapatystów.

¹⁰ *La Jornada* – jeden z najważniejszych dzienników w Meksyku. W swoim czasie pisano dużo o zapatystach, zamieszczano też teksty EZLN i Marcosa.

starsi towarzysze ocenili, że proces zniszczenia ziemi był ogromny i że być może dokonywał się również w innych miejscach. I swoimi własnymi słowami mówili, że ziemia nie wybacza, a jeśli robi się jej krzywdę, wystawia rachunek. I jaka jest przyszłość, która nas czeka? Ta przyszłość to zniszczenie. Nie to, że nas zaatakują. Ale *pueblo* indiańskie bez terytorium nie jest *pueblo* indiańskim. Język itp. również się niszczy, ale jeśli zniszczy się ziemię, to nie mamy już korzeni, to tak, jakby zabili nam rodzinę, nie będziemy nawet sierotami. Będziemy zjawami, to jakby zaatakowali ci duszę. Bo nawet kiedy zabijają ci matkę, wciąż jesteś tym, kim jesteś, ale w tym przypadku wrywają ci serce, duszę.

(...)

L: Są tacy, którzy uważają, że zacząłeś mieć zachowania diwy.

M: Nie, diwy nie, gwiazdy rocka.

L: Ty mówisz, że nie. Naprawdę nigdy ich nie miałeś?

M: Nie. Nie wiem, czy miałem zachowania diwy, ale zachowanie o jakie im chodzi wynika z tego, że na przykład korespondent *New York Timesa* przyjeżdża gdziekolwiek i natychmiast go obsługują, ale tutaj musi czekać dwa, trzy dni i to nie wiedząc czy zostanie przyjęty. Problem w tym, że rzecznik EZLN jest również szefem militarnym EZLN; ma również inne rzeczy do zrobienia.

L: Nigdy nie uderzyło ci do głowy?

M: Według mnie, nie. Nigdy nie odmówiłem nikomu uwagi przez kaprys.

L: Ale nie chodzi mi wyłącznie o media; było takie wrażenie, jakby nagle zakreśliło ci się w głowie.

M: Myślę, że tak, że wywoływałem takie odczucie w ludziach, ale w sobie samym nie. Tym, co przyciąga ludzi, są kominiarki.

L: Ale nawet w kominiarce jesteś mężczyzną, jesteś człowiekiem i była pewna uwaga skierowana na tobie, na twojej osobie, i było wiele refleksów... wielu fanów.

M: Fanów! Nie wymyślam, rozśmieszasz mnie. Podczas Marszu o Kolorze Ziemi w 2001 roku na Zocalo nikt nie policzył, ile było wtedy osób, ponieważ nie było to modne, ale było pełno, pękało w szwach. Cztery lata później w mieście Sahagún w Hidalgo odbyło się spotkanie z czterema osobami: jedna sprzedawała gazetę lewicową, drugą było dziecko, które chciało poznać Marcosa, kolejną była pewna pani, która przechodziła akurat przez ulicę i wreszcie ten, który je organizował. I nie przygnębiło mnie to, ani nie poszedłem do psychiatry. W każdym bądź razie, jeśli kiedykolwiek przeceniło się to, co można było zdobyć, używając środków komunikacji, to było to w '94,

formacja i komputeryzacja znajdować by się miały w centrum rozwoju handlu, możemy mówić o społeczeństwie równym w dostępie do informacji i do jej intelektualnej organizacji. Paul Virilio wskazuje, że komunikacja i jej wizerunek przeobraziły się w skomercjalizowany obraz. Jej jedynym osiągalnym produktem jest ideologia „mechanicznego podłączania się” do obrazów uświęconych przez ekran. Ta forma ideologii opiera się na przyspieszaniu kompresji danych pochodzących z naszej relacji z rzeczywistością w obrazach manipulowanych numerycznie, w ten sposób warunkując zubożenie naszych odczuć zapośredniczonych od świata i kultury. Za Carlosem Monsivaisem możemy stwierdzić, że w sposób paradoksalny te nowe przestrzenie produkują coś przeciwnego do tego, co deklarują: mniej edukacji i lektur oraz rozciągnięcie handlu na telewizję i internet. Ten świat z jego sfetyzowanymi bóstwami możemy nazwać „bezmiarem” zwielokrotnionej reklamy, internetem-edukacją. Nie chodzi o przyjmowanie postawy przeciw lub za internetem (czy telewizją), lecz wskazanie na wpływ, jaki te media wywierają na społeczność, przestrzenie reprodukcji kulturowej. Jeśli ten świat nie zastępuje społeczeństwa przemysłowego, to tworzy nową formę dominacji.

Jednak Michelet ogłaszał nadejście nowej epoki, podczas gdy ta śniła starą nowymi obrazami. Z nowymi fantasmagorycznymi formami internetu-handlu, tak jak miało to miejsce w XIX wieku, gdy tworzone centra handlowe dla ekspozycji produktów z żelaza i szyny, by te produkty transportować, koresponduje – w dialektyczny sposób – opór. W wyobrażeniach manifestuje się to, co nowe i to, co stare, przenikając się ze sztuką wyobrażenia sobie nowego produktu społecznego, odmiennego od swoich części. Te wyobrażenia wyrażają życzenie wspólnot i ich kultur, są doświadczeniami, które żywią się zbiorową podświadomością, by stworzyć nowe utopie. Ich fragmenty pochodzące z dawnych zmagających społecznych tworzą nowe mosty we współczesnej komunikacji społecznej. W ten sposób broń, pióro i komputer stają się narzędziami nowoczesności, których Indianie używają, by się bronić i stworzyć za pomocą przeszłości nowe znaczenia społeczne. Marcos wskazuje, że by żyć i tworzyć, zrobili przegląd tradycji kulturowych. Chcieli znaleźć miejsca w historii zniszczone przez władzę. Postacie i ideały z przeszłości wspierały nowe wyobrażenie wędrownego wojownika z nowoczesną bronią służącą komunikacji.

To nowość: EZLN zaczęła komunikować się ze światem poprzez satelity; powiedziała także, że z wojowników stali się internautami... Lecz to, co naprawdę nowe, to wypracowanie dyskursu politycznego, paradoksalnie ukierunkowanego na powrót do przeszłości.

Internet, miejsce utopii i buntu

Wewnątrz sprzeczności form dominacji internetu istnieje manipulacja wyobrażeniami i wyrażanie się poprzez jeden dyskurs totalitarny, który zdominował komunikację. Jeśli świat stał się mniejszy, życie i relacje ludzkie stały się wirtualne. Konsekwencją jest rozwój nihilizmu. W tym czasie neoliberalizm zmienia świat w jedno terytorium, bez barier i granic dla swojej interwencji. Przenika świat prywatny i sny, zamykając utopię w czterech ścianach. W rezultacie rozwój internetu jest bronią obosieczną. Ten mit nowoczesności, dopełnienie fetyszu neoliberalnego handlu, nie zastępuje przemysłowego społeczeństwa, dąży do urzeczywistnienia światowego rynku, w tym samym czasie dzieląc społeczeństwo i oddalając ludzi. Można kupić świat, nie ruszając się z miejsca i każdego dnia dokonują się miliony handlowych i finansowych transferów. Jednak w tym środowisku informatycznej wirtualnej nowoczesności znajdujemy konstrukcje utopii. I tak młodzi Madrydczycy skonstruowali wirtualne miasto, którego mieszkańcy mówią po hiszpańsku: „wwwciudadfutura”. Zapisało się do niego 20 000 osób. W ten sposób można rozmawiać i spotykać, nie dotykając się. Zgodnie z dogmatem, według którego Bóg jest wszędzie, rozmawia się tam o jego obecności i Zbawieniu, jak chciała tego Tradycja w *Bożym Mieście* Świętego Augustyna, czy w *Utopii* Tomasza Morusa. Według najnowszych statystyk internetowych dotyczących pytań i tematów odnoszących się do słynnych postaci i bohaterów, Bóg i Jezus są na czele listy.

Poprzez internet rozwijają się nowe utopie i dystopie. W odróżnieniu do działań kulturalnych z przeszłości i długodystansowej polityki kulturalnej rządu, wytwarza się więcej wyizolowania i nierówności. Uważa się, że zanikają odległości fizyczne, a kulturowe i etniczne już nie istnieją. Gdy obserwujemy świat komunikacji, zauważymy, że stało się coś przeciwnego. Jest więcej wojen i konfliktów, których ofiarami są tysiące zabitych i miliony uchodźców.

Obok mitu dobrobytu wynikającego z uprzemysłowienia rolnictwa, które miało rozwiązać problemy żywnościowe świata (kontynuowany jest on poprzez mit organizmów modyfikowanych genetycznie) powstaje mit i kult nowej ekonomii neoliberalnej, która rozwiąże wszystkie problemy kulturowe i komunikacyjne. Jean Gadrey podkreśla, że „cud” zaawansowanej technologii komunikacji internetowej, która stworzy miejsca pracy, był częścią dyskursu Billa Clintona, gdy ogłosił „proroczo”, że informatyka daje możliwości zmniejszenia nierówności społecznych na świecie. Nie dlatego, że in-

kiedy nasz ruch wyszedł na światło dzienne mediów całego świata i cały ten rok minął właściwie na wywiadach.

L: Podobało ci się, że widziano w tobie sex appeal?

M: Nie! Jak może ci się podobać, że cię nękają seksualnie, proszę cię! Jak kobieta może powiedzieć coś takiego!?

L: Właśnie, dokładnie o to cię pytam.

M: Nie, ponieważ nigdy nie było tak jasnym, jak jest w tym momencie, że to, co atrakcyjne, tkwi w symbolu, nie w osobie... ponieważ tajemnica, maska przyciąga, co było również kultywowane przez media. Nie mam nawet warunków Brada Pitta, Al Pacino czy Roberta Redforda, czyli tych, którzy rzeczywiście pociągają. Tutaj jest maska i to, co sobie za nią wyobrażasz. A zatem reflektory były tym, co zrobiło na nas najmniejsze wrażenie.

L: I co się czuje, chodząc w kominiarce?

M: Ogromne gorąco, kiedy jest gorąco, a kiedy jest zimno materiał, ponieważ jest cienki, przykleja się do skóry i twardnieje. To najgorsze, co się może przytrafić. Naprawdę, nigdy więcej nie powstanę zbrojnie w kominiarce!

L: A kiedy jesteś głodny? Bo w kominiarce nie możesz jeść.

M: Muszę jeść sam. Ale nie planowaliśmy tego w ten sposób, to wyniknęło z powstania. Kominiarki były czymś takim zaimprovizowanym na ten dzień, a potem już tak zostało. Poza tym, nigdy nie przyszło nam do głowy, że będzie takie zainteresowanie kominiarkami. Myśleliśmy: „wystarczy, że chwilę potrwa zanim odkryją, kim jesteśmy”. Bardziej był to problem towarzyszy, ponieważ to oni wracali do swoich *comunidades* i jeśli mieszkali obok *priisty*, to mogli powiedzieć: „przecież to ten, który był w telewizji”. My natomiast musieliśmy używać ich, żeby dać przykład.

L: Kominiarki mają obecnie sens istnienia?

M: Tak, ponieważ przemieniły się w symbol, ale początkowo symbolem była czerwona chustka *paliacate*. To ona miała być czymś, co nas wyróżnia. Teraz znakiem rozpoznawczym są kominiarki. Bo potem zaczęto napierać „żeby zdjęli kominiarki i pokazali twarz”. Ale my powiedzieliśmy: „dobrze, zdejmujemy je, ale wy również, to znaczy politycy i cały kraj”. I przemieniły się w symbol, i zostały. Poza tym, ja jej nie zdejmuję, żeby nie zrujnować swojego sex appealu, jak to mówisz.

(...)

L: Wyobrażasz sobie kraj bez partii politycznych?

M: Ach, tak! Nie tylko wyobrażam to sobie, gorąco tego pragnę i zrobimy wszystko, co tylko możliwe, żeby tak się stało. Uważamy, że klasa polityczna, która pojawi się po tym, jak wszystko się zatrząsie, nie może być taka sama

jak wcześniej, bo kraj nie będzie już taki sam. Jeśli się zmieni ta relacja, polityk, który poświęca się polityce, będzie musiał być zupełnie inny. I szkoda, że nie ma żadnego przykładu w świecie, żebyśmy mogli powiedzieć: „będzie tak, jak w tym a tym miejscu”, ponieważ prawie zawsze rozwiązania znajduje się drogą instytucjonalną.

L: Ponieważ inny sposób wydaje się utopijny.

M: Ponieważ nie było go wcześniej.

L: Przede wszystkim utopijny w kraju, w którym partia rządząca trwała u władzy 70 lat, ale ty myślisz, że jest to możliwe?

M: Tak, a jeśli nie jest to możliwe, wydarzy się wiele rzeczy, nie tylko w Meksyku, ale na całym świecie. Proces destrukcji jest taki, że nie ma alternatywy. Jeśli wierzą, że jest jak dawniej, że wytrzymamy dyktaturę partii, stanu, to się mylą. Kraj nie wytrzyma, świat, natura.

L: Politycznie mówiąc – należy zniszczyć, aby zbudować?

M: My myślimy, że tak. Spójrz, kapitalizm jest jedynym systemem, który jest zdolny przemienić nieszczęście w towar. (...) Tak jak klasa polityczna w Stanach zrobiła interes na 11 września. W Meksyku każda katastrofa naturalna, która dodatkowo wywołuje zaniedbania rządowe, jest zamieniana w interes. I widzieliśmy to. Kiedy zdarzyło się nieszczęście na wybrzeżu Chiapas w 2005 roku spowodowane huraganem Stan, ciężarówki rządowe ze stolicy i z PRD, które jechały wyładowane pomocą, znaleziono w domu pewnego pana, który to wszystko gromadził. I prawie zawsze ludzie, którzy dają, to ci, którzy mają najmniej. Nie jest możliwe, żeby to się wciąż zdarzało. I żebyśmy mówili: „no trudno, wytrzymamy”. To mit, że *pueblo* meksykańskie wytrzyma wszystko, cokolwiek je spotka, przynajmniej co 100 lat odpowiada, że nie.

L: Mówiąc o rocznicach: jak wchodzisz w 14. rocznicę powstania EZLN? W jakim stanie, z jakimi odczuciami po podróży z Inną Kampanią¹¹? Po tym wszystkim, co wydarzyło się od momentu, kiedy przybyłeś tu 24 lata temu?

M: Istnieje pewna wątpliwość, pewna olbrzymia wątpliwość, czy zrobiliśmy dobrze, wstrzymując się w styczniu, 14 lat temu. Tak, to było pozytywne, nawet ze wszystkimi tymi niepowodzeniami, takie napieranie na rozmowę z górą. Niektórzy towarzysze mówią, że to wstrzymanie się jednak czemuś posłużyło, ale ja zawsze będę miał wątpliwość czy...

L: Ty byś kontynuował?

M: Nie, ja wierzę, że zrobiliśmy to, co powinniśmy zrobić i że ja zrobiłem to, co powinienem zrobić. Ale zawsze będzie mi towarzyszyć pytanie, co by

liwości przeciwko grozie gór i wojnie. Jest jego „sercem”, jego prawdziwym „obliczem” i przemawia do niego „szczerymi słowami”.

On jest jego piórem i przekształca się w słowa przelewane na papier, by głosić jego czyny i jego „serce”. Jest intelektualnym rewolucjonistą, który wychodzi w nocy, by palić fajkę i „rozmawiać z pierwszą gwiazdką”, a później pisać do przestrzeni międzygalaktycznej alternatywnych sieci internetowych. To jego najskrytsza forma istnienia, „rycerz z papieru”, który podarował „różę z papieru” Danielle Miterrand w 1996 roku. Jeśli Pan Twardzielek jest wymysłem literackim, jest nim także Marcos, aktor i kultura społeczeństwo, który nie przestaje zmieniać się podczas spotkań z innymi. Kominiarka jest odbiciem jego wyobrażenia-rzeczywistości. Kieruje je do innych, by na siebie spojrzeli. ”[By] się odkryli, pozbyli kłamstwa, strachu i alienacji. Zwierciadło skierowane na kraj, by zapytać o siebie samego, swoją przyszłość, by się odtworzyć i wymyślić na nowo”.

Odżywając poprzez tradycję i kulturę i tworząc się poprzez literaturę, na podobieństwo Don Kichota z La Manchy i Sancho Pansy, Marcos i zapytąszi walczą także z wiatrakami, przedstawiającymi rzeczywistość. Odtwarzają swoje sny, walcząc z rzeczywistymi wrogami i zostawiają wspomnienia, które – jak wiatr – przenikają do wszystkich zakamarków społeczeństwa. W młodości także Che czytał Cervantesa i posługiwał się nim w obozie partyzanckim w Sierra Maestra. Wędrowni rycerze, podobnie jak misjonarze, którzy tworzyli utopie w XVI wieku, uosabiają postacie symbolizujące zmiany. Rycerze ze szpadą, z którymi identyfikowali się ci, którzy cierpią widząc śmierć. W symbolicznych identyfikacjach legenda stuleci jest bronią, która ma „zniszczyć niesprawiedliwość” życia jako przestępstwa, śledzonego i karanego, i przywołać wiatry nadziei, które powiewają sztandarem wolności i sprawiedliwości.

(...)

Również z pomocą Cervantesa Marcos ujawnia zbrodnie dokonywane przez państwo i śmierć, która włóczy się z żołnierzami po drogach południa. Zastanawia się nad trwałością władzy i stabilnością neoliberalnego „kościca”, anonimowego, który jak duch przenika całe społeczne ciało.

(...)

¹¹ Patrz: słownik haseł, s. 15.

Jak to jest w anonimowym *huapango soy soldado de levita*⁵: „zakochane serce ukrywa twój smutek” – w świecie niecierpliwego niepokoju naprzeciw cierpliwej samotności w smutku. Poprzez Pana Twardzielka Marcos wprowadza na scenę postacie z bajek, z opowieści o wędrownych rycerzach czy po prostu to, co można odnaleźć w telenowelach – desperację. Być może nie w pełni tego świadom, w swej subiektywności Marcos – ja przeistacza się w Marcosa – my. W tym spotkaniu, wyobrażona wspólnota staje wobec beznadziei wiecznej władzy, która dzieli i niszczy to co społeczne, lecz przebudzone sny podążają dalej w poszukiwaniu solidarności. Otwierają się drzwi, którymi przedostaje się rewolucja w rewolucji, przerywając linearną historię. Czyż wszak biurokracja nie przekształciła Rewolucji w partię i rząd? Świadomy, nieświadomy, Marcos, Pan Twardzielek, wszyscy razem konfrontują się z nimi i sprawiają, że tragedia odradza się poprzez wolność. Jak postacie Miguela Hernández, którego intensywne spojrzenie sprawia, iż pojawiają się groźni gladiatorzy. Dla tych, dla których nie ma miejsc zbyt niedostępnych, wszystko jest możliwe, aż po podziemny lot, by zmierzyć się z rzeczywistością i ją zmienić.

Opcja wybrania walki z bronią nie była ani luksusem, ani szaleństwem. To odpowiedź boskiej przemocy, życzenie i sen, przeciwko przemocy mitycznej wobec praw kosmicznej rasy i jej instytucji. Była to jedyna droga, która umożliwia zdobycie dostępu do demokracji, sprawiedliwości i szacunku dla odmienności. Przebrnięcie przez prorocstwo (obietnica) i dotarcie do miejsca burzy (apokalipsa) wymagały dwóch wiatrów niosących nadzieję. Wiały w kierunku łuku tęczy, takiego połączenia wszystkich kolorów, które budzi szacunek.

Marcos poznał Pana Twardzielka, tak jak i Starego Antoniego, w swojej górskiej samotni, królestwie zmarłych, według indiańskich wierzeń. Jest postacią, która „zamiast wyjaśniać, pozwala czuć przeżywaną sytuację”. Jest centrum wojennego konfliktu, „sercem idei kierowanych ku głowie”. Pan Twardzielek daje mu rady, pokazuje drogę, która przybliży go do odczarowania. Jednocześnie być teraz i w przyszłości. Skarabeusz symbolizuje, jak w wierzeniach starożytnego Egiptu, codzienne odradzanie się Słońca. Jest jego towarzyszem, wędrowny rycerz w mrokach nocy, pokazuje mu światło dnia. Jest tym, kto harmonizuje życie i śmierć. Jest paszportem tragedii i wizą wolności. Nowoczesność i rzeczywistość męczą go i popychają do szukania moż-

⁵ Tekst z czasów rewolucji meksykańskiej (przyp. tłum.).

się zdarzyło, gdybyśmy się nie zatrzymali, gdybyśmy w inny sposób zinterpretowali mobilizację obywateli. Co by się zdarzyło, gdybyśmy inaczej zinterpretowali rozejm z Salinasem¹², przecież nasze plany militarne zostały już zatwierdzone, już się dokonywały, kiedy się wszystko wstrzymało¹³.

L: I jakie to były plany? Jak daleko sięgały?

M: Dojść aż do stolicy. Istnieje pytanie, co by się wtedy stało. Ponieważ w klasie politycznej, wszędzie, był tak wielki chaos, że my również nie mogliśmy tego przewidzieć. Co prawda wiedzieliśmy, że były wewnętrzne podziały, ale nie, że aż tak wielkie. Wszyscy się zastanawiali: kto mógł stać za powstaniem EZLN? Bo nikt nie myślał, że był to legalny ruch.

L: I jakie inne wątpliwości masz odnośnie decyzji, które podjęło EZLN w ciągu tych 14 lat?

M: Czy słuszne było pozwolenie, aby uwaga aż tak bardzo skoncentrowała się na postaci Marcosa, indywiduum. Czasami myślę, że tak, że posłużyło to temu, aby pokazać, co działo się wewnątrz ruchu. Czasami myślę, że nie, że wielu zatrzymało się tylko na postaci i nie zobaczyło tego, co za nią. Zarazem wątpliwość ta jest silniejsza niż ta pierwsza, która była historyczna, a ta jest intencyjna. Kiedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, co się działo, powiedzieliśmy: „dobrze, użyjemy do tego postaci Marcosa”. Na zawsze pozostała wątpliwość i myślę, że być może w pewnych okresach to nam posłużyło, a w pewnych nie¹⁴.

L: To duży ciężar być Marcosem?

M: Poza tym, co muszę dźwigać w plecaku...

L: Nigdy nie myślałeś: „Wystarczy! Już nie chcę być Marcosem!”?

M: Po każdym wywiadzie. To duży ciężar, ponieważ, chociaż odpowiedzialność rozkłada się przez podział pracy, wciąż triumfuje opinia, że błędy EZLN są błędami Marcosa, a sukcesy są *comunidades*. Bardzo przydało mi się być jak piorunochron. Ale ten podział pracy powoduje też, że towarzysze się martwią. Ponieważ, z tego samego powodu, mówią, jeśli będzie atak, to na ciebie.

L: Czujesz się czasem bezbronny?

M: Tak, przede wszystkim kiedy pojawia się w Innej Kampanii, czuję się całkowicie rozstrojony, ponieważ nie jest to moje terytorium. Nie mam swego środowiska, nie ma moich towarzyszy, nie mam środków.

¹² Carlos Salinas de Gotari – ekonomista i polityk, prezydent Meksyku w latach 1988–1994. Wprowadził w życie NAFTA; na ostatni rok jego kadencji przypada wybuch powstania w Chiapas.

¹³ Marcos odnosi się tu do wstrzymania ognia po kilkunastu dniach walk na prośbę cywili.

¹⁴ Obecnie, od lutego 2013 roku funkcje Marcosa przejął Podkomendant Partyzantki Mojész.

(...)

L: Częścią strategii było realizowanie spotkań z sektorami, które uważacie w tym momencie za kluczowe ze względu na organizację planu walki. Mam na myśli spotkania z Indianami, młodzieżą, kobietami i *pueblos* zapatystowskimi ze świata, zrealizowane w 2007 roku.

M: Ci, którzy najbardziej się do nas zbliżyli w ciągu tych 14 lat, to trzy grupy: *pueblos* indiańskie, młodzież i kobiety. A potem okazało się, że pojawili się też w Innej Kampanii jako ci najbardziej zaangażowani. To nie politycy, ale członkowie Narodowego Kongresu Indiańskiego, grupy młodzieży i kobiety.

L: I jak interpretujesz ten fenomen?

M: Że stara polityka jest zniedołężniała.

L: I że jest rodzaju męskiego?

M: Nie, ponieważ ani wśród młodzieży, ani wśród *pueblos* indiańskich nie jest tak ważna kwestia płci. Myślimy, że jest czas zapomnianych od zawsze. Awangarda polityczna, która zawsze była protagonistą, została niezafalowane sprawy Indian, młodzieży i kobiet oraz innych miłości: lesbijek i homoseksualistów. Politycy zawsze odnoszą się do tych grup, jak gdyby byli za oknem wystawy: „poproś i zobaczymy co ci dam”, ale nigdy nie uznając ich osobowości. I myślę, że ich, tak jak i nas, traktuje się jakbyśmy byli dziećmi w polityce, tzn. jak dzieci tego kraju, w którym dorosłymi są politycy.

(...)

L: Przyjechałeś tu 24 lata temu, podsumuj to doświadczenie w jednym słowie lub zdaniu.

M: W jednym słowie: zrozumieć. W jednym zdaniu: ponownie się narodzić.

L: W wywiadzie z Gabrielem Garcíą Márquezem mówisz o swoim procesie wychowawczym, o swojej rodzinie, o swoich rodzicach jako nauczycielach. Dwadzieścia cztery lata tutaj... Ja ciebie pytam: warto było?

M: Tak, jeśli miałbym to zrobić, zrobiłbym to jeszcze raz, nie zmieniając niczego, poza tym.

L: Czym? Wstrzymaniem się w 1994 r.?

M: Nie, medialną obecnością.

L: Co byś zrobił?

M: Nie wiem. Być może... dokonał wysiłku, żeby uwaga w mniejszym stopniu skoncentrowała się na postaci Marcosa, szczególnie w pierwszych latach. Ponieważ później chcieliśmy to naprawić, ale już się nie dało. Na przykład teraz oceniają obecność czy nieobecność EZLN w mediach jako obecność czy nieobecność Marcosa. Pod tym względem to przegrana. Myśleliśmy, że postępujemy słusznie, kiedy otworzyliśmy się i weszła prasa, ponieważ dzięki

*Bogaci panowie piją ich krew
są grubi i zadowoleni
wszak spoczywają bohaterowie
w świeżych literach szkolnych tekstów.
Boję się obudzić każdego ranka
pozbawiona mężczyzn i kobiet,
w końcu sama i złamana.
Boję się, że nikt nie podniesie głowy,
boję się, że nikt mnie nie odnowi
i że w muzealnym kącie
zostawią mnie moi ludzie i historia...⁴*

W tym sensie i śledząc komentarze do historii Waltera Benjamina, znaczenia symboliczne myśli Marcosa zawierają „magiczne” wyobrażenia odczuć przeszłości, która nie chce zostać pogrzebana. Broń, by móc reagować wobec zagrożeń teraźniejszości – wroga, który nie przestaje triumfować (Antychrysta). W jego triumfie martwi zostaną ekshumowani, by na nowo ich pogrzebać i w ten sposób zaryglować historię na zakończenie które, ostatecznie bez końca, okazuje się nowym początkiem. Historia, która kwestionuje przeszłość. Sens długiego czasu podtrzymującego teraźniejszość, który pomaga wymijać ocienione nieruchome pomniki władzy.

„Sen”, paszport bez narodowości

Istnieje paszport bez narodowości: oniryczność obecna we wszystkich miejscach świata. Zwyczajowo trzymana w sekrecie, nieświadomie może wydobywać się na światło dzienne. Pomimo swojej kominiarki, Marcos ujawnia publicznie ten, zazwyczaj ukrywany, wymiar człowieczeństwa. Jako konsekwencja ryzyka i niebezpieczeństw wojny, z jego świadomości wyłania się owoc obaw podświadomości, niepokój. Nazywa go ironicznie Panem Twardzielkiem [Don Durito], ponieważ nosi w sobie wyobrażenie trudu życia, wojny, hipokryzji władzy i dominacji. Odwołując się do Régisa Debraya, humor czy uśmiech to nie tylko „uprzejmość beznadziejności”.

⁴ EZLN, „La larga travesía del dolor a la esperanza”, w: *Documentos y comunicados*, 2000, s. 61.

tycznego postmodernizmu pojawili się ci, którzy, przełamując ciszę, powsta-
li jako giganci, napelniając homogeniczny i pozbawiony postępu czas, aby
zmierzyć się ze śmiercią.

Mit i historia wspólnie wędrują, błakając się z ludźmi po świecie. Historia
jest pełna znaczeń; nie jest naczyniem wypełnionym zamysłami i mitami wła-
dzy wyrzniętymi w naukach historycznych. Nie jest wiecznym wyobrażeniem
przeszłości. Dla niektórych historia zaczęła się wraz z boskością; jednak jej
pościg odbywa się tu, na Ziemi, w społeczeństwie, i kończy się dla wszyst-
kich w świecie zmarłych. Trudności egzystencji przeżywa się we wspólnocie,
lecz także samemu w długiej przeprawie od bólu do nadziei³, w pielgrzymce
w poszukiwaniu utraconych ziem, by zbudować most wiodący do zmarłych
i ich pamięci. Granice i ograniczenia społeczeństwa są przeszkodami, któ-
re trzeba pokonywać każdego dnia. Przejście od przeszłości do przyszłości
dokonuje się na ścieżce, na której ból codziennie ociera się o śmierć. W jed-
nym ze swych poematów, Nezahualcōyotl, król (socjalizacja) i poeta (osoba-
wspólnota), tak opisał tę troskę: „Na zawsze tu na Ziemi – Tlalticpac – lecz
tylko na krótką chwilę”.

Ze swoimi żądaniami, Indianie wychodzą z przestrzeni wspólnotowej. Mie-
rzą się z odrzuceniem tego, co wspólnotowe i mitów historii postępu, które,
w sposób ambiwalentny, dekonstruuja i konstruuja. Wypracowane w nowo-
czesności mity narodowe zaprzeczają tożsamości i pochodzeniu człowieka
jako bytu wielowymiarowego. Na powrót stając się aktywną częścią procesu
rewolucyjnego, mity przekształcają się w ograniczenia. Dzięki bohaterom ci,
którzy są u władzy, są w tym prawomocni. Piją i jedzą krew i ciało ludzi, o któ-
rych opowiada historia. Szkoła rozpowszechnia i zachowuje zapisane imiona
tych, którzy w przeszłości poświęcili się, by zmienić społeczeństwo. Muzeum
unieruchamia postacie bohaterów i mumifikuje je w historii. W ten sposób,
rozprzestrzeniając się, mity mogą być jednocześnie motorem i hamulcem
zmiany. Identyfikując się z ojczyzną w jednym ze swych koszmarów, Marcos
mówi:

*Robotnicy morza i ziemi
są moimi dziećmi,
maszyny i pola ich pożerają,
biedni się rodzą i biedni umierają.*

³ EZLN, „Chiapas: el sureste en dos vientos, una tormenta y una profecía”, w *Documentos y comunicados* s.49.

temu zobaczono bezpośrednio *comunidades* i zrobiono wiele wywiadów. W
ten sposób zobaczono, że EZLN ma fundament społeczny. Ale wiele mediów
kokietowało, jak w tym filmie o metysie, który idzie do Indian, jak on się
nazywa?... Tańczący z wilkami! I to sprzedawały niektóre media.

L: Widzę, że ci to ciąży. Już po raz drugi mówisz mi o obecności medialnej
Marcosa.

M: Jeśli myślałbym o zmianie czegoś, byłoby to właśnie to: nie być tak bar-
dzo protagonistą w mediach.

L: Czy znaczy to również, że zabiłbyś metaforycznie Sebastiana Guilléna?
Kim on jest?

M: Ach! *Tampiqueño*¹⁵! Nie wiem, dlaczego tak nalegają na historię *tam-
piqueño*! Ale ja, dlaczego miałbym kogoś zabić? Nie, ja nikogo nie zabiłem!
Rozumiem, że ty, jako reporterka, chcesz pójść w tę stronę, ale nie ja. A kom-
pletne imię brzmi Rafael Sebastián Guillén.

L: O tym mówię. Po 24 latach spędzonych tutaj, co stało się z tym drugim,
którym nie jesteś? Co zostało?

M: Z tej osoby, którą byłem wcześniej, nic dobrego. Gdybym nadal naśla-
dował tradycyjne wzory, to znaczy jeśli bym nie przyjechał tutaj – uff! – był-
bym posłem, senatorem PRD, czyli kimś okropnym. Nawet nie bardziej zna-
czącym, jak szef mafii, który zasługuje na więcej szacunku. Myślę, że opcja
jaką wybierasz, bardzo mocno zależy od środowiska, w jakim się poruszasz.
I wierzę, że w życiu Marcosa, biorąc pod uwagę kim był i kim jest, kluczowy
był moment, w którym zdecydował się zostać tutaj.

(...) Proces formowania się Marcosa jako istoty ludzkiej dokonał się głów-
nie w *comunidades* i jako część pokolenia, do którego należę, z którym wstąpi-
łem do podziemia, które jest pokoleniem starego Antoniego, a które nie ma
nic wspólnego z nowym pokoleniem.

Ta wspólnota – La Garrucha – jest bardziej zurbanizowana. To było prawie
całkowicie wewnątrz, w strefie bardziej odizolowanej, w czystszej stopniu
*maya*¹⁶, w Dżungli Lakandońskiej, gdzie zobaczyłem, co działo się z dziećmi z
tych *comunidades*. Nie było ich tam. Umierały. Kobiety rodziły i umierały. To
zmieniło wszystko. Od tego czasu proces kształcenia polegał na tym, że to-
warzysze, którzy teraz są komendantami, a wtedy byli kontaktami z *pueblos*,

¹⁵ *Tampiqueño* – mieszkaniec Tampico, miasta w stanie Tamaulipas, w Meksyku. W 1994 r.
zidentyfikowano Marcosa jako Rafaela Sebastián Guilléna z Tampico. Marcos wyjaśnia i obala
tę identyfikację w komunikacie z 25 maja 2014 roku.

¹⁶ Maya – grupa ludów indiańskich mówiących językami z rodziny maja, zamieszkujących
południowo-wschodni Meksyk, Gwatemalę, Belize i zachodni Honduras.

musieli się przededukować. Ci z wewnątrz zaczęli wyjaśniać nam, czym jest ziemia, kultura, sposób – to, co nazywają zwyczajami tam na zewnątrz, a my tutaj nazywamy: „naszym sposobem”. Mówimy, że spośród niewielu zalet, jakie ma Marcos, najlepszą jest oddawanie w jakiś sposób słowami tego, co się wydarza.

L: To od początku uważano za część strategii? Ponieważ pierwsze komunikaty powstania były jak z lat sześćdziesiątych.

M: Kwadratowe, ortodoksyjne. Nie, to nie było planowane. Według planu rzecznikiem miał być Komitet. Ale pierwszego stycznia wszystko się zawaliło. Tego dnia grupa komendantów z Los Altos miała wyjaśnić prasie powstanie, ale z winy francuskiego turysty sprawa zmieniła kierunek. Francuski turysta pojawił się na placu w San Cristóbal, który zajęliśmy. Ja jestem w okolicach Rancho Nuevo. Wzywają mnie i mówią, że jest dziennikarz, który prawdopodobnie mówi po angielsku i że go nie rozumiem, proszą mnie, żebym przyszedł tłumaczyć.

Wracam na plac San Cristóbal i okazuje się, że chodzi o francuskiego turystę, który pyta się, kiedy może sobie pójść i ja mu wyjaśniam, że nie może. Na to przybywa prasa i robi pierwsze zdjęcia. I stąd pierwsze wersje policji, że ja jestem Francuzem, cudzoziemcem. Mówiłem dziennikarzom: „tutaj jest Komitet, idźcie, żeby wam wszystko wyjaśnił”. „A pan kim jest? Komendant Tygrys czy komendant Lew?” – zapytał jeden dziennikarz z Tuxtla. „Nie, ja się nazywam – powiedziałem mu, a’la James Bond – Marcos, Podkomendant Partyzantki Marcos”. I już było „po ptakach”.

(...)

L: Powiedziałeś, że ukształtował cię boom literatury łącińsko-amerykańskiej i klasycy literatury światowej, pomiędzy nimi *Don Kichot* z *La Manchy*. W czasie tych 14 lat: z jakich innych źródeł literackich i filozoficznych czerpałeś?

M: Przede wszystkim z tych samych, chociaż obecnie czytam więcej literatury indiańskiej, poezji, legend. Szczególnie teraz, kiedy bardziej znamy inne *pueblos* indiańskie. Karmię się również wymianą ustną, kiedy rozmawiamy z Purépechas, Huicholes, Rarámuris¹⁷. To nam bardziej pomaga w pisaniu niż same książki. Ale podstawowym klasykiem jest *Wizja zwyciężonych* Miguela Leóna Portilla, to książka z niezbędnika.

L: I jakie jeszcze rzeczy masz w swoim niezbędniku?

¹⁷ Purépechas, Huicholes, Rarámuris – plemiona indiańskie Meksyku.

Fernando Matamoros: Marcos, pomiędzy mitem a zmianą społeczną¹

W poezji i w dyskursie politycznym Marcosa widzimy silne odwołanie do ja i do jednostki. Jednak, jak już wspomnieliśmy, jednostka jest bytem społecznym, ponieważ tworzy swą tożsamość w przestrzeni i w czasie, który określa ją jako osobę i część wspólnoty. W ten sposób, w pewnej wyobrażonej warstwie – po mieszananiu się z wymiarami wspólnotowymi – dyskursy, refleksje na temat społeczeństw, dołączają do obszarów polityki, religii i ekonomii:

„[Jego myślenie] jest w takim samym stopniu dekonstrukcją, co konstruowaniem: ponieważ argumenty polityczne zawiodły, a wszystkie rewolucje przyczyniły się do postępu ludzkości, lecz potknęły się o niemożność stworzenia demokratycznej przestrzeni, w której jednostka, w szczególności uciśniona, może odzyskać słowo, pozostaje jedynie droga poezji”².

EZLN uczyniła praktyką styl polityczny, w którym symbol i cisza zajęły miejsce tradycyjnego racjonalizmu politycznego. Marcos nie przestaje przeformułowywać czegoś tak starego jak pochodzenie człowieka i poszukiwanie etyki politycznego zachowania. Jego dyskurs, wzbogacony historycznymi doświadczeniami z przeszłości, jest nasieniem i zebraniem owoców wymiany między wspólnotami tubylczymi, myśleniem religijnym i utopijnym, odnowionym socjalizmem. W czasie, gdy nam wieszczono koniec historii, pozabawionej etyki i szacunku wobec człowieka, dochodzili do władzy nowi konkwistadorzy. Naprzeciw projektu mitu końca czasów i „piratów” demokra-

¹ Niniejszy tekst stanowi część książki *Memoria y utopía en México: imaginarios en la génesis del neozapatismo*, Xalapa, Meksyk 2005, s. 349–362.

² Danielle Bleitrach, „Le zapatisme est-il un antiléninisme?” w: *Temps modernes*, nr 590, 1996, s. 31.

To walka za ludzkość i za godność człowieka – zgodna z konceptem humanizmu rewolucyjnego Marksa i Che Guevary, ale także z doświadczeniami indiańskich wspólnot z Chiapas.

Kolejnym ważnym wkładem EZLN jest wyrażenie zależności pomiędzy tym, co lokalne – walka Indian o swą niezależność; narodowe – walka o demokrację w Meksyku i przeciw imperialnej dominacji północno-amerykańskiej; a wreszcie międzynarodowe – wojna przeciw neoliberalizmowi i w obronie ludzkości. W refleksji i w praktyce zapatystów te trzy wymiary są bardzo ściśle połączone w jednej wizji o wiele bardziej dialektycznej niż uboga formuła niektórych organizacji pozarządowych: „myśl globalnie i działaj lokalnie”.

Podsumowując, zapatyzm przynosi internacjonalizmowi XXI wieku nowy uniwersalizm, już nie abstrakcyjny i ograniczający, ale oparty na uznaniu różnic; wyrażający aspirację do „świata, w którym mieści się wiele światów”.

Tłumaczenie: Marianna Musiał

M: Mam tam zdjęcie Angeliny Jolie. Podoba mi się, Kocham ją do szaleństwa, ale to, co istnieje między nami, jest niemożliwe. Powiedziałem jej już, żebyśmy stawili temu czoła jak dorosłe osoby. W niezbędniku nadal znajduje się *Don Kichot*. Jest tam też Juan Rulfo, *Ulises* Jamesa Joyce i *Sonety* Szekspira.

(...)

L: Jesteś fetyszystą?

M: Szczególne znaczenie ma dla mnie czapka i *paliacate*.

L: I twoje dwa zegarki?

M: To należy do ruchu. Różnica pomiędzy naszym czasem a waszym. Oczywiście wy się spóźniacie.

L: A co masz w swojej chacie?

M: Tutaj nie pozwalają mi mieć rzeczy, ponieważ nie mam stałego miejsca, tutaj tylko mały pokój, kawałek dachu tam, dokąd dotrę, więc wyrzucam to, co mam. Nie mam stałego miejsca. Napisz, że się rozczulił, że się wzruszył i że oczy mu błyszczały jak gdyby chciał płakać...

L: Przemieszczasz się z miejsca na miejsce, niosąc swoje płyty z bluesem, swoje książki, jak *caracol* – ślimak, chroniąc je przed deszczem, wilgocią, słońcem.

M: Tak. Mam przykład w *Don Kichocie*. Czasami przez pewien czas noszę ze sobą książki i potem je porzucam. Ale te, które mnie nie zawodzą, to *Don Kichot*, antologia Miguela Hernández’a i inna Pablo Nerudy, *Wersety kapitana*.

L: Czuję, że mówisz to wszystko z ładunkiem...

M: Sceptycyzmu?

L: Sceptycyzmu z jednej strony, ale też jak gdyby na pożegnanie.

M: Dlaczego?

L: Że być może nie będziesz się już pojawiać na zewnątrz poza strefą operacyjną, że być może to już ostatni wywiad...

M: (...) To tylko pożegnanie medialne, nie myślisz chyba, że zamierzam już umierać, skoro mam 24 lata¹⁸! Jestem młodzieniaszkiem!

(...)

¹⁸ Marcos liczy swoje lata od momentu wejścia do podziemia i rozpoczęcia działalności konspiracyjnej w Chiapas. Wielokrotnie mówił, że wtedy narodził się na nowo.

4. Zbuntowane sny: Rozważania nad zapatyzmem

naszych żyć... I prawda zamieszkiwała słowa tych najstarszych z naszych najstarszych... Mowa prawdy pochodzi z naszej najgłębszej historii, z naszego bólu, ze zmarłych, którzy żyją pośród nas”.

Nowy ruch zapatystów jest fascynującym przykładem fuzji wielu tradycji oporu w jedną rozżarzoną wiązkę światła, silną buntem przeciw ustalonemu porządkowi rzeczy. To dlatego wystrzały w Sierra Lacandona w Chiapas były słyszalne na całej planecie.

EZLN w nieoceniony sposób przyczyniła się do stworzenia nowego „ruchu ruchów”, antyliberalnego i alterglobalistycznego, który ostatnimi laty rozprzestrzenił się na wszystkich kontynentach. Punktem wyjścia tego ruchu były wydarzenia roku 1996 i zwołane przez zapatystów w górach Chiapas Pierwsze Międzykontynentalne (lub „Międzygalaktyczne”) Spotkanie na rzecz Ludzkości przeciw Neoliberalizmowi. Było to wydarzenie o wymiarze światowym, które połączyło, po raz pierwszy od wielu, wielu lat, działaczy, aktywistów i intelektualistów o różnych tendencjach – z północy i z południa, z Ameryki Łacińskiej, Stanów Zjednoczonych i z Europy. Owocem tego spotkania był historyczny apel o „obudzenie międzynarodowej nadziei” przeciw „międzynarodowemu terrorowi, który reprezentuje neoliberalizm”. Jak mówi Druga Deklaracja Rzeczywistości, ogromnym zadaniem jest stworzenie „wspólnej sieci wszystkich naszych walk i indywidualnego oporu. Międzykontynentalnej sieci sprzeciwu wobec neoliberalizmu, międzykontynentalnej sieci dla ludzkości. Będzie ona dążyć, uznając różnice i podobieństwa, do spotkania z innymi ruchami oporu z całego świata. Ta międzykontynentalna sieć będzie środkiem, dzięki któremu ruchy te będą mogły wzajemnie się wspierać”. Mimo że wspomniana inicjatywa nie miała bezpośredniej kontynuacji⁴, była punktem wyjścia, momentem narodzenia nowego internacjonalizmu – antyliberalnego i antyimperialnego.

Nowa Międzynarodowa Nadzieja, która się wówczas zrodziła i przeszła następnie swój chrzest bojowy na ulicach Seattle (1999) czy Genewy (2001), wiele wyniosła z doświadczenia zapatystów. Przede wszystkim ducha buntu, nonkonformizmu, nieustającego sprzeciwu wobec ustalonego porządku. „Międzygalaktyczne” Spotkanie z 1996 roku zdefiniowało walkę z neoliberalnym kapitalizmem – tzn. z merkantylizacją świata i samego bytu ludzkiego – jako wspólny cel wszystkich wykluczonych i uciśnionych, pracowników, chłopów, Indian, kobiet i wirtualnie całej ludzkości – ofiar neoliberalnego szaleństwa.

⁴ Próby organizowania tego typu spotkań zainspirowanych przykładem zapatystów ani w Europie ani w Ameryce Łacińskiej nie odniosły sukcesu.

Jeszcze bardziej niż w tekstach Marcosa, ślady kultury Majów, ich mitów i legend są widoczne w działaniach Podziemnego Indiańskiego Komitetu Rewolucyjnego (CCRI)².

W używanej przez jego członków mitologii pojawia się duch Votan, „strażnik i serce ludu” – ucieleśniony w osobie Emiliano Zapaty i często przywoływany pod imieniem Votan – Zapata. Jeśli ten prymitywny mit jest, jak podkreśla poeta-surrealista Benjamin Péret we wstępie do *Antologii mitów, legend i baśni ludowych Ameryki*, „samą egzaltacją poetyczną”, dokumenty tajnego Komitetu zainspirowane są tą właśnie egzaltacją.

Krytykując zapatystów, członkowie organizacji zbrojnych o wiele bardziej ortodoksyjnych³ stwierdzają rozgoryczeni, iż „poezją nie dokonuje się rewolucji”. Tymczasem siłą EZLN, przynajmniej równie skuteczną jak broń palna i granaty, jest właśnie ta nowa kultura rewolucyjna, jednocześnie mityczna, poetycka i utopijna, żywiąca się dawnymi tradycjami indiańskimi. Zapatyści nie pisali poematów na cześć działania politycznego – jak w przypadku smutnego przykładu Louisa Aragona – ale wywrotowe, ironiczne i gorszące ulotki, oświetlające wnętrza lampą/burzą poezji.

Stąd ich czułe, wzajemne zrozumienie z księżycem i z gwiazdami, z mrowkami i nietoperzami. Ale również ze zwierzętami rzadko obecnymi w Dżungli Lakandońskiej; takimi jak słoń. Marcos lubi bowiem cytować Marcela Duchampa, mówiąc, że „słonie są zaraźliwe”, spieszenie dodaje – za Julio Cortazarem – że zaraźliwe są także rewolucje.

EZLN to również spadkobierca tradycji pięciu wieków indiańskiego oporu wobec Konkwisty, wobec „Cywilizacji” i „Nowoczesności”. Nie przez przypadek powstanie zapatystów zostało początkowo zaplanowane na rok 1992, w pięćsetną rocznicę Konkwisty. Rzesza Indian zapatystów zajęła wówczas San Cristóbal de las Casas, wywracając pomnik konkwistadora Diego de Mazariego, znienawidzonego symbolu wyzysku Indian oraz ich zniewolenia.

Jak mówi deklaracja z Dżungli Lakandońskiej: „Jesteśmy owocem pięciuset lat walk”. Zapatyzm z Chiapas zakorzeniony jest w zbiorowej pamięci rdzennych ludów i przekazywany z pokolenia na pokolenie. To temat, który często powraca w dokumentach CCRI: „Najstarsi z naszych najstarszych przekazali nam słowa pochodzące z daleka, z czasów, kiedy nie było jeszcze

² *Comité Clandestino Revolucionario Indígena*.

³ Trudno określić dokładną liczbę podziemnych organizacji zbrojnych działających aktualnie w Meksyku. Według ostatnich szacunków jest ich ponad dwadzieścia – działają w różny sposób, ale przede wszystkim różnią się ideologicznie: od inspirujących się myślą Lenina czy Mao po naśladowców Che Guevary i anarchistów [przyp. tłum.].



Fot.: Zapatystka w wiosce Tentic, *caracol* Oventic. Zdjęcie zrobione podczas Brygady Obserwatorów i Solidarności z Wioskami Zapatystowskimi w Chiapas, Meksyk 2011.

John Berger: Portret człowieka w masce

Siedzę w drewnianej chacie na peryferiach miasta San Cristóbal de las Casas, w Chiapas, w południowo-wschodnim Meksyku, zamierzając narysować portret Podkomendanta Marcosa. Dwadzieścia lat temu w tym mieście o wąskich uliczkach, domach w kolorach kwiatów i nieregularnych chodnikach, każdy Indianin, który szedł chodnikiem, musiał z niego zejść, by ustąpić drogi „białemu” Meksykaninowi i umożliwić mu niezakłócone nim podążanie. Zmieniło się to po tym, jak zapatysty przejęli kontrolę nad miastem w 1994 roku. To, co się dziś wydarza na tych samych dziurawych chodnikach, jest już sprawą wyboru, a nie dyskryminacji.

Kiedy wszedłem do chaty, w której tymczasowo mieszkał Marcos, zapytał mnie gdzie chcę, aby usiadł. Wskazałem mu krzesło obok miejsca, gdzie siedziało już dwóch komendantów zapatystów – kobieta z sześciolletnią córką i starszy mężczyzna. Liczyłem na to, że siedząc tam, zajmie się rozmową z nimi i zostawi mnie w spokoju. Spojrzał na mnie ironicznie, jak gdyby czytając moje myśli.

Wczoraj Marcos ogłosił przed kilkoma setkami ludzi, że przez jakiś czas nie będzie się publicznie pokazywał, ponieważ zagrożenie społeczności zapatystowskich i ich sposobu życia oraz walki przez ostatnie trzynaście lat było tak poważne, że on sam musi stać się znowu podziemnym partyzantem, którym był kiedyś, aby pomóc w organizacji obrony w górach. Obrony tych – przypomniawszy zgromadzonym – którzy

w 1996 roku oficjalnie odmówili jakiegokolwiek formy walki zbrojnej, ale którzy, jeśli zostaną zaatakowani, będą się uparcie bronić. Wyglądało na to, że nowy prezydent Meksyku, Felipe Calderon i jego rząd, po sfałszowanych wyborach w zeszłym roku, liczyli na to, że wkrótce będą mogli, bez prowokowania szerszych protestów, przystąpić do starcia z powierzchnią ziemi zapatystów, a wraz z nimi ich świetlanego przykładu nieposłuszeństwa w obliczu globalnej tyranii ekonomicznego porządku.

celu redystrybucję ziemi, to także organizacja wspólnotowa chłopów – którą historyk Adolfo Gilly nazywał „Komuną z Morelos” – opierająca się na kolektywistycznych korzeniach dawnej prekolumbijskiej *calpulli* – indiańskiej wspólnoty wiejskiej.

To również idee Zapaty – internacjonalisty, który w sławetnym liście z lutego 1918 roku oddawał hołd rewolucji rosyjskiej, podkreślając „widoczną analogię, ewidentną równoległość, absolutne podobieństwo” pomiędzy nią a rewolucją rolną w Meksyku. „Jedna i druga są kierowane przeciw temu, co Tołstoj nazywał ‘wielkim przestępstwem’, przeciw haniebnej usurpacji ziemi, która, będąc własnością wszystkich, jak woda i powietrze, została zmonopolizowana przez kilku potężnych, wspieranych przez siły zbrojne i niesprawiedliwe prawo”. „Ziemia i Wolność” to słowa-klucze dla nowych zapatystów, którzy kontynuują dziś rewolucję przerwana w 1919 roku zabójstwem zdradzonego Emiliano Zapaty w hacjendzie Chinameca w Morelos.

Istotnym wątkiem, o którym jednak zapatysty nie wspominają zbyt często, jest teologia wyzwolenia. Tymczasem bez pracy nad uświadamianiem i samoorganizacją wspólnot indiańskich promowanej przez biskupa Samuela Ruiza i tysiące jego katechetów już od lat siedemdziesiątych, umożliwiającej Indianom walkę o swe prawa, trudno sobie wyobrazić, że ruch zapatystów mógłby uzyskać w Chiapas aż taki oddźwięk. Oczywiście, w przeciwieństwie do działalności prowadzonej przez EZLN, praca katechetów nie miała misji rewolucyjnej i odrzucała wszelką przemoc, wielu zapatystów zostało jednak uformowanych w duchu teologii wyzwolenia, w duchu wiary w słuszość zaangażowania na rzecz samoemancypacji ubogich. Rewolucyjny milenaryzm EZLN wyrósł zatem – przynajmniej w pewnej mierze – z korzeni radykalnego chrześcijaństwa wspólnot eklezjalnych.

Być może kluczem do zrozumienia Indian z Chiapas jest kultura Majów z jej magicznym stosunkiem do natury, wspólnotową solidarnością, wytrwałym oporem wobec neoliberalnej nowoczesności. Neozapatyzm odnosi się do tej właśnie tradycji, do przeszłości przedkapitalistycznej, przednowoczesnej i prekolumbijskiej (poprzedzającej tzw. odkrycie Ameryk przez Krzysztofa Kolumba). Jeśli peruwiański rewolucjonista José Carlos Mariátegui, aby opisać tradycje andyjskich Indian, mówił o „komunizmie Inków”, możemy dziś – w tym samym duchu – mówić o „komunizmie Majów”. Czy to romantyzm? Możliwe. Lecz – mówiąc słowami Maxa Webera – jak wyłamać kraty żelaznej klatki, w której uwięziła nas kapitalistyczna nowoczesność, bez zaczarowania młota rewolucyjnego romantyzmu?

Ich teksty, napisane najczęściej przez podkomendanta Marcosa (który z równą swobodą operuje piórem, jak i karabinem), wykreowały nowy język, który pozytywnie odróżnia się od drewnianego, by nie powiedzieć betonowego, języka wielu grup politycznych. Często są to wiersze, indiańskie opowieści czy nawet bajki dla dzieci – wszystkie nasycone humorem, a nawet autoszyderstwem. To rozpalające orężdia i groźby wobec posiadających. Zaczynając od świętych opowieści Majów, a na nowelach Borgesa skończywszy, od dialogu ze skarabeuszem po sonety Szekspira, od przygód Don Kichota po wydarzenia z historii Meksyku, ich teksty rzucają wyzwanie: „Zapata jest z nami, ciągle żywy i pełen godności. Spróbujcie znowu go zabić”. Trudno nie ulec czarowi tych słów-wierszy-ulotek Marcosa – nawet jeśli można by, wcale nie bezpodstawnie, zastanowić się nad ryzykiem, jakie wprowadza do ruchu zapatystów nadmierna personalizacja jego przywódcy.

To, co przyciąga sympatyków zapatyzmu, to także zupełnie nowa postawa armii rewolucyjnej, która nie praktykuje kultu broni; ruchu powstańczego, który nie chce „przejmować władzy”; organizacji politycznej odrzucającej zasady gry politycznej; awangardy, która nie zawsze wie, dokąd zmierza, ale nie obawia się przyznać do swojego wahania.

Aby uniknąć nieporozumień, warto wyjaśnić fakt, że odrzucając przejęcie władzy EZLN (*Ejército Zapatista de Liberación Nacional*) zrywa z rewolucyjnym modelem, w którym główna partia lub armia w imieniu ludu sięga po władzę, a następnie ją monopolizuje. Nie oznacza to jednak, że EZLN nie aspiruje do głębokiej transformacji. Wręcz przeciwnie; jej celem jest transformacja zarazem demokratyczna i rewolucyjna; przekazanie władzy z rąk osób reprezentujących kapitał – narodowy i globalny – w ręce ludu, w ręce uciskanych i wykluczonych.

Na czym polega zatem nowy zapatyzm? Czym charakteryzuje się buntownicza kultura Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego, która wyłoniła się z gór stanu Chiapas na południu Meksyku w styczniu 1994 roku? To makata utkana z nici o różnych kolorach, starych i nowych, przeplatając się, tworzą cudowny obraz. Jego sekret znają tylko Majowie. To wybuchowy koktajl łączący wiele tradycji buntu; tych całkiem niedawnych oraz tych sięgających zamierzchłych czasów.

Pierwszym wątkiem, bez wątpienia najbardziej bezpośrednim, jest oczywiście spuścizna Emiliano Zapaty; rewolucyjna tradycja pierwszego Zapatyzmu z lat 1911–1917. To jednocześnie powstanie chłopów i Indian, utworzenie Armii Południa (*Ejercito del Sur*), nieprzejednana walka z mocarzami nieorientowana na zagarnięcie władzy. To program reformy rolnej mającej na

Marcos i komendanci zaczynają rozmawiać, a ja zaczynam rysować. Cała trójka oraz sześciolatnia dziewczynka noszą kominiarki. *Używamy kominiarek* – ogłosili zapatysty – *aby stać się widocznymi*. Dziwny paradoks do rozważania podczas rysowania portretu. Trzy dni wcześniej w społeczności zapatystowskiej w Oventic¹ rozmawiałem z pięcioma ich radnymi. Te kobiety i ci mężczyźni przemawiali bardzo spokojnie, ponieważ wypowiadali swoje prawdy jako odmienne od prawdy powszechnej. Spokój jaki towarzyszy wierze w jedną tylko prawdę jest bezwzględna obojętnością. Ich spokój był spokojem liżąącym się z innymi. A ich maski, dalekie od uczynienia ich twarzy mniej ludzkimi albo mniej jednostkowymi, czyniły ich takimi jeszcze bardziej. Czytałem ich twarze przez oczy, a informacje przekazywane oczami są najmniej kontrolowane ze wszystkich ekspresji twarzy i dlatego najbardziej szczerze.

Mówiąc o szczerości, muszę nagle pomyśleć o zdjęciu kobiety, która nie nosi maski. Ma na imię Maria Concepción Moreno Arteaga. Matka sześciu chłopców, których wychowała samotnie. Czterdziestosiedmioletnia, żyjąca w wiosce 200 km na północ od miasta Meksyk, zarabiała na życie jako pracznica. Trzy lata temu została zaarrestowana przez meksykańskie rządowe siły bezpieczeństwa i wrzucona do więzienia pod całkowicie fałszywym zarzutem bycia zamieszana w nielegalny przewóz imigrantów². Pewnego dnia Maria Concepción znalazła się naprzeciwko sześciu takich migrantów w łachmanach, którzy przemierzali już ponad połowę kraju i teraz prosili ją o wodę. Dała im więc trochę wody i coś do zjedzenia, bo ze względu na ich ciężką sytuację *nie było możliwości powiedzenia: nie*.

Po tym jak została fałszywie oskarżona, spędziła ponad dwa lata w więzieniu. Jej praca w więzieniu polegała na robieniu logo i metek na ubraniach sprzedawanych na wolnym rynku. Za kilka pesos, które otrzymywała za tę przymusową pracę, kupowała sobie mydło i papier toaletowy, aby zachować czystość. Przekaz jej oczu ze zdjęcia to: *nie było możliwości powiedzenia: nie*.

Marcos ma duże dłonie z niezwykle długimi palcami. Ich skóra jest zniszczona i jakby zrogowaciała, ich tekstura przypomina dłonie chłopów. Kiedy pojawia się publicznie, przyjmuje pozycję i postawę posłańca, i albo uważnie i wolno czyta na głos nowy komunikat, albo stoi, uosabiając go. Tutaj w chacie dla odróżnienia jest swobodny i nie mierzy upływającego czasu. Jego kończyny wiszą luźno, jak te u długodystansowego pilota, któremu znowu

¹ Oventic – jeden z zapatystowskich *caracoli* w stanie Chiapas.

² Od lat dziesiątki tysięcy osób z Hondurasu, Gwatemali i Salwadoru są deportowane przez siły meksykańskie podczas próby przejścia przez Meksyk do granicy ze Stanami Zjednoczonymi, mając nadzieję przejścia na drugą stronę i zdobycia pracy.

udało się bezpiecznie wylądować na krótkim pasie startowym. Nagle przychodzi mi na myśl, że z wyglądu ma on w sobie coś z Saint Exupéry'ego, być może podobne skrepowanie czy powściągliwość z powodu wzrostu i rozmiaru.

Meksyk ma jedno z najbardziej rozległych kopalni srebra na świecie, jak szybko odkryli to konkwistadorzy. To także ziemia luster. Niektóre wspaniale oprawione, ale wielokrotnie rozbite, w większości jednak stos fragmentów, świecidełek, cekinów, odłamków szkła i połyskującej miki. *Kiedy dotknęliśmy serc innych ludzi, dotknęliśmy również ich smutku. To było tak, jakbyśmy się sami zobaczyli w lustrze* – zadeklarowali dwa i pół roku temu zapatyści w Szóstej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej.

Miasto Meksyk jest prawdopodobnie trzecią co do wielkości metropolią na świecie, z gwałtownie rosnącą populacją liczącą ponad 20 milionów ludzi. Miasto nieokiełznanego konsumpcjonizmu, gangów ściągających haracze, biedy. Całe dzielnice są kontrolowane przez gangi narkotykowe. Aleje willowe chronione przez prywatnych ochroniarzy w przeciwkukulowych kamizelkach. Olbrzymie zanieczyszczenie. Chaos w ruchu drogowym. Rzeka Piedad (co oznacza Litość) płynie na wschód w potwornie zardzewiałym rurociągu. Minimalny transport publiczny. Trzypiętrowe wiadukty ulic. Bez pojazdu, pierzchasz pod nimi jak karaluch. Tutaj samochody stały się tak samo niezbędne dla tych, którzy mają pracę, jak zakwaterowanie. Miasto starożytnych Azteków Tenochtitlán zmieniło się w końcu w karuzelę dla interesów korporacyjnego kapitalizmu.

Każdego roku milion meksykańskich chłopów i Indian zmuszanych jest przez biedę i brak ziemi do opuszczenia swoich domów na wsi i przeniesienia się do stolicy lub innych miast, podczas gdy ich ziemie są zabierane przez korporacyjny agrobiznes. Meksyk jest krajem migracyjnym. Piętnaście milionów mężczyzn i kobiet pracuje w Stanach Zjednoczonych. Każdego roku wysyłają oni do swych domów około 25 bilionów dolarów. Większość tych pracowników nie posiada papierów i z tego powodu uznani są w USA za przestępców i tak też są traktowani. To, co się tu dzieje, jest lustrzanym odbiciem tego, co wydarzyło się w sowieckich Gułagach. Tam więźniowie byli zmuszani do pracy, aż nie padali z nóg, tutaj pracowników ściga się jak przestępców, aż stają się „wyjęci spod prawa”.

Tymczasem w mieście Meksyk miliony badawczych spojrzeń wymieniających jest co sekundę. Spojrzeń dotyczących oszustw, ofert, żartów, alternatyw, rutyny, honoru albo tylko otwierających nierozstrzygnięte pytania. „Tylko dla możnych” – zanotowali zapatyści – „historia jest linią wzrostową,

Michael Löwy: Tradycja i bunt w Nowym Zapatyzmie

Żyjemy w czasach odczarowywania świata. Kapitalizm w swojej neoliberalnej formie jak nigdy dotąd redukuje wszystkie zalety, wartości i stosunki społeczne do postaci towaru. Światem rządzi ujęcie ilościowe, merkantylizacja i uniwersalna monetaryzacja. To epoka, w której wszystkie ludzkie uczucia topione są w tym, co stary Marks nazywał „lodowatą wodą egoistycznego wyrachowania”.

Nowy zapatyzm, dysydencki ruch sprzeciwiający się neoliberalizmowi, próbuje – na swą skromną skalę – z powrotem zaczarować świat. Jest to ruch pełen magii, mitów, utopii, poezji, romantyzmu, entuzjazmu, szalonych nadziei, a wreszcie „mistyki” w znaczeniu, jakie nadawał jej Charles Péguy, przeciwstawiając ją jednocześnie „polityce”. Jest to również ruch pełen buty, humoru, ironii i autoironii. Nie ma w nim sprzeczności, bowiem jak pisał Lukács w *Teorii powieści*: „ironia jest mistyką czasów bez boga”.

Ta zdolność do ponownego wymyślenia i zaczarowywania świata jest bez wątpienia jednym z powodów fascynacji, jaką wywołuje zapatyzm poza granicami Meksyku. Czyż nie widzieliśmy niedawno w Pradze, podczas manifestacji przeciwko decyzjom Międzynarodowego Funduszu Walutowego, młodych działaczy ruchu Ya Basta określających się, *cum grano salis*, mianem „włoskich zapatystów”?

Schodząc ze swych gór z bronią w rękę, zapatyści rzucili szaleńcze wyzwanie nie tylko skorumpowanej meksykańskiej władzy, lecz także amerykańskiemu imperium, światowym bankom, MFW i giełdom – jednym słowem rządzącej nami ogólnoswiatowej „konfederacji sejfów i pomp finansowych”¹. Dużo bardziej niż kule, panujących dotknęło tam, gdzie boli najbardziej, przesłanie zapatystów, którym, jak zatrutą kurarą strzałą, zapatyści osiągnęli swoje cele i wprowadzili zamęt w szeregach wroga.

¹ Odniesienie do fragmentu *Ubu Króla*, czyli *Polaków* Alfreda Jarry'ego [przyp. tłum.].

bardziej niepodważalnym dowodem na to, że: „tylko dzięki tym bez nadziei jest nam dana nadzieja”²².

Podczas gdy cała Planeta trwała w niepewności z powodu przepowiedni Majów o końcu świata, 12 grudnia 2012 r. ponad 40 tysięcy Indian – bazy wsparcia zapatystów – odbyło marsz milczenia, pokazując nam, że trwają: stawiając opór, walcząc o sprawiedliwość, krocząc wyprostowani, śniąc, że inny świat jest możliwy, dając nam nadzieję, ale przede wszystkim dając nam wielką lekcję godności.

styczeń/październik 2013 r.

Tłumaczenie: Marianna Musiał, Barbara Prądyńska

gdzie dzisiaj jest zawsze punktem szczytowym. Dla tych na dole historia jest pytaniem, na które odpowiedzią jest spojrzenie w tył i w przód; spojrzenie tworzące w ten sposób nowe pytania”.

Analizuję dogłębnie brwi, linie na jego czole, koła pod oczami, sposób w jaki duży nos sterczy pod kominiaarką. Jego fizyczny głos jest równocześnie odległy i przekonujący. Głos pisany to inna sprawa. Wbrew temu, co się powszechnie uważa, prawdziwy głos pisarza jest rzadko (być może nigdy) jej czy jego własnym, to głos rodzący się z zażyłości i identyfikacji z innymi, tymi, którzy rozpoznają swoje własne drogi z zamkniętymi oczami i którzy prowadzą go bez słów. Nie wynika to z temperamentu pisarza, ale z zaufania.

I kiedy rysuję zarys jego głowy, zastanawiam się, jak nakreślić linię wokół miejsca, z którego pochodzi jego głos, głos pisarza przesłań zapatystów. Skąd przemawia on do świata? Fizycznie głos ten przemawia stąd, z pofałdowanych i stromych gór Chiapas, dziś opanowanych przez

tubylców, którzy odebrali swoje ziemie pod uprawy, którzy wybudowali szkoły, centra kulturalne, kliniki. Ale skąd ten głos przemawia w przerośni? Właśnie sprowokował małą dziewczynkę do śmiechu. Kiedy się śmieje, jej kominiaarka dyszy jak bok szczeniaka. Wracam do miasta po odpowiedź na moje pytanie. Główna arteria komunikacyjna nieoczekiwanie nazywa się Aleją Partyzantów. W centrum znajdują się wciąż dziesiątki ulic noszących nazwy stolic lub krajów europejskich, ponieważ wiek wcześniej Meksyk uważał się za prekursora światowego postępu i rewolucji. Prawie tyle samo Meksykanoń idzie w pewnym momencie swojego życia ze swoimi rodzinami oglądać freski Epopei Ludu Meksykańskiego Diego River³, co pielgrzymuje do bazyliki Matki Boskiej z Guadalupe⁴, a odwiedzają te ogromne malowidła nie po to, aby studiować sztukę, ale by przypomnieć sobie i rozważyć swój los.

Zmieniłem rysowanie atramentem na rysowanie węglem, ponieważ jest on bardziej niepewny, bardziej postrzępiony, bardziej zużyty. Atrament od początku wie, co chce powiedzieć, węgiel słuca. Żadna reprodukcja nie może dać wyobrażenia o sile i skali fresku River³, który wieńczy główne schody Pałacu Prezydenckiego, do niedawna siedziby rządu. Często czynione porównanie z Kaplicą Sykstyńską Michała Anioła nie jest przesadzone. Ale chodzi raczej o Sąd Ostateczny, nie o sufit.

³ Diego Rivera – znany meksykański malarz, grafik, architekt, działacz polityczny ruchu komunistycznego, mąż Fridy Khalo, twórca monumentalnych murali z dziejów Meksyku.

⁴ Bazylika Matki Boskiej z Guadalupe (*Basilica de Santa Maria de Guadalupe*) – sanktuarium kościoła katolickiego w stolicy. W Meksyku istnieje ogromny kult Matki Boskiej z Guadalupe i tłumy pielgrzymów nieustannie odwiedzają bazylikę.

²² „Tylko w sytuacjach beznadziejnych chcemy otrzymać nadzieję” („Nur um der Hoffnungslosen willen ist uns die Hoffnung gegeben“), napisał Benjamin podczas wkroczenia w epokę faszystowską.

Diego – Słoń, jak go nazwała Frida Khalo⁵, był tak samo zwyczajny, jak każdy z nas. Czasami porywisty, czasami defetystyczny, czasem leniwy, często niekonsekwentny. Ale kiedy poczuł się wezwany do namalowania i uosobienia na tych ścianach historii ludu, z którego pochodził, przeobraził się; wtedy to stał się konsekwentny, zdolny do oddania każdego szczegółu, każdej cechy i jego szczególnego miejsca w ogromnym losie historii. Stojąc na szczycie schodów, ma się poczucie, że to tysiące lat historii stworzyły wielkiego malarza, a nie na odwrót.

Setki postaci wielkości człowieka, od prekolumbijskiej cywilizacji, ulicznego targowiska w Tenochtitlán, przez trzy wieki hiszpańskiej, kolonialnej eksploatacji, poprzez Wojnę o Niepodległość, która zakończyła się w 1821 roku i co najbardziej emfaticzne, przez wiek następujący po tej wojnie, prowadzący do Rewolucji w 1910 roku wraz z jej wizją innej przyszłości – otóż wszystkie te cieszące się złą sławą oraz anonimowe postaci zawierają się w wizji o takiej energii i ciągłości, że pomimo wielu rażących okrucieństw, sumuje się ona na jak gdyby bratnie zaproszenie. Każdemu schodzącemu po schodach do wyjścia Meksykaninowi, który przyszedł obejrzeć fresk, wręcza się niejako kalię z jednego z koszyków namalowanych kwiciarzy.

Jednocześnie – i jest to być może kolejny powód, dlaczego myślę o odmiecie Sądu Ostatecznego Michała Anioła – polityczna historia nowoczesnego Meksyku, ta wyłożona na tych ścianach, i to wszystko, co wydarzyło się od czasu, kiedy była namalowana, jest niczym więcej jak gigantycznym polem złamanych obietnic. Pewien typ zniewolenia nastąpił po innym, nowy system represji i dyskryminacji zastąpił stary, wynaleziono i narzucono nowoczesne formy biedy, coraz więcej zasobów naturalnych zostało wykorzystanych i skradzionych przez *gringos*⁶ na północy, a ludność indiańska została wydziedziczona. Tylko wołanie Emiliano Zapaty o Ziemię i Wolność! – zanim został zamordowany w 1919 r. – wciąż brzmi prawdziwie.

I tak doszedłem do sedna. Wąwóz pomiędzy szerokim polem złamanych obietnic a powszechnymi oczekiwaniami większej sprawiedliwości musiały być jakoś wypełnione i najważniejsze partie polityczne, zaczynając od PRI (Partia Rewolucyjno-Instytucjonalna), zajmowały się tym od siedemdziesięciu lat, robiąc śmietnik z tego, co kiedyś było językiem politycznym. Złamane obietnice i propozycje, naruszone siedziby i prawa. Każda zasada – pomijając własny interes – była odarta ze znaczenia. Dyskurs polityczny, kampanie

⁵ Frida Khalo – znana malarka meksykańska, żona Diego Rivery.

⁶ *Gringos* – używana przez Meksykanów nazwa obywateli Stanów Zjednoczonych, z reguły pogardliwa.

“Słaba siła mesjanistyczna” z Dżungli Lakandońskiej

W swojej sławnej książce *Pasaże* Walter Benjamin zinterpretował nowoczesność jako „czas piekła”²¹. W rzeczywistości dla Benjamina nowoczesna epoka mierzona pustą tymczasowością definiuje się w związku z towarem i logiką kapitału. Rozum instrumentalny posłużył jako broń, by dominować nad ludem i jako narzędzie, by eksploatować naturę. Dziś ów rozum instrumentalny nie jest już tylko instrumentem, ale dyktaturą. Kapitalizm jako religia – być może najbardziej okrutna, nieubłagana i irracjonalna – która nie zapewnia żadnego odkupienia, prowadzi do destrukcji ludzkości i całej planety. Bez wątpienia, w profetycznej wizji Benjamina istnieje możliwość walki, momenty oporu, przebłyski nadziei i buntu; to „słaba siła mesjanistyczna” ofiar.

Bogowie śmierci, ci, którzy żywią się krwią i „wartościami użytkowymi”, nie znają innych świętości niż te, które włączają się w „proces waloryzacji”. Od XVI wieku kultury mezoamerykańskie czy prehiszpańskie były świadkami nowych bożków nowoczesności: złota i srebra. Miliony Indian umierało, wydobywając te kruszce w kopalniach nazywanych przez nich „ustami piekła”. Nowoczesność potrzebowała ofiar. Wówczas zaczęła się długa noc 500 lat ludów indiańskich. Nie przez przypadek walka Indian – pierwszych ofiar nowoczesności – nie tylko przekracza homogeniczną i pustą tymczasowość, ale dodatkowo konfrontuje instrumentalną racjonalność burżuazyjną.

Przed II wojną światową – kiedy Trzecia Rzesza rosła w siłę pod bokiem zachodnich demokracji burżuazyjnych – kilku romantycznych Żydów rewolucjonistów sformułowało ideę, że tradycja uciśnionych (W. Benjamin) i niewspółczesność współczesności (E. Bloch) przełamują pusty i wyobcowany czas kapitału. Owa intuicja nie mogła doczekać się lepszego wyrazu niż powstanie partyzanckie w południowo-wschodnim Meksyku.

Przemierzając konno góry Chiapas, przekraczając równiny i żyjąc w lasach, mężczyźni i kobiety zapatyści – jak gdyby byli błyskawicami historii – przybyli, aby przerwać *continuum* historii. Już Dosyć! Ya Basta! – było naj-

²¹ Walter Benjamin, *Pasaże*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 838–839.

sposobu relacji z naturą, społeczne ruchy latynoamerykańskie w ogóle i zapatysty w szczególności wzmacniają – wnosząc nowe doświadczenia – długą tradycję wyzwoleńczą uciemiężonych.

Kolonialność Władzy – ciężka struktura dominacji – opiera się na interakcji ras, płci i pracy. Tymczasem owa struktura – zupełnie jak kapitalizm – jest wyrazem zdeterminowanych relacji społecznych i historycznych, dlatego też może być przekształcona w momencie, kiedy modyfikujemy poprzez *praxis* naszą rzeczywistość. W autonomicznych wspólnotach próbuje się przekształcać tę strukturę dominacji. W tym sensie słowa Komendantki Hortensji ujawniają walkę ze „skolonizowaną władzą” zakorzenioną w wyobraźni społecznej:

„w zarządzie naszej organizacji, Tajnym Rewolucyjnym Komitecie Indiańskim są kobiety. Są tam jako osoby odpowiedzialne lokalnie i regionalnie. Kobiety uczestniczą w zgromadzeniach, w studiach politycznych i w zebraniach generalnych, aby wybierać swoje władze, na przykład: władze gminne, Rady Dobrego Rządu, przedstawiciele gmin, pełnomocników komunalnych i komitety edukacji. (...) My, kobiety, już nie musimy odsuwać się na bok. Musimy przygotowywać się za każdym razem bardziej. Aby móc podążać naprzód i osiągnąć największy postęp jaki się da na wszystkich poziomach pracy. Ponieważ jeśli tego nie zrobimy, świat pozostanie światem, w którym dla kapitalistów i neoliberalów kobiety wciąż nie będą mieć twarzy, imion ani głosu. Dlatego teraz jest godzina nadania rangi naszym prawom. Ale, aby móc to wszystko zrobić, należy mieć dobrą wolę, decyzję, siłę i bunt. I nie potrzebujemy prosić nikogo o pozwolenie. A wszystko to, co robimy i to, co mówię, nie jest wymysłem ani wyobrażeniem, ale jest rzeczywistością”²⁰.

²⁰ „Piąty wiatr: godny i kobiecy gniew”, 4 stycznia 2009, Meksyk. Dostępne w: <http://enlaceapatista.ezln.org.mx/2009/01/05/la-brutalidad-sexual-del-poder-y-la-otra-sexualidad-quinto-viento>.

wyborcze, przemówienia dla korporacyjnych mediów systematycznie prowadzące się do matactw i odwracania uwagi przez tych, których starożytni Grecy nazywali *idioti* (ludzi zabiegających o własne sprawy czy prywatny interes) w odróżnieniu od *politici*. Głos niosący przesłanie zapatystów, będące przykładem zarówno lokalnego jak i globalnego oporu, dobywa się właśnie z tego wąwozu:

Nie – próbom rozwiązań na górze, a tak – budowaniu na dole i dla dołu. Nie wierzymy, że cel uświęca środki. Uważamy, że to środki są celem. Konstruujemy nasz cel w tym samym czasie, w jakim konstruujemy środki, którymi walczymy. W tym sensie znaczenie jakie nadajemy wypowiedzanym słowom, szczerości i uczciwości, jest wielkie, nawet jeśli czasami możemy naiwnie się mylić.

Patrzy na mnie, jak rysuję i uśmiecha się. Są dwa rodzaje uśmiechu (pośród wielu innych): jeden, który czeka by usłyszeć puentę nowego żartu i inny, który przywołuje usłyszany wcześniej żart. On ma ten drugi.

Byłem we wsi nazywanej Acamilpa w stanie Morelos, z którego pochodził Emiliano Zapata. Milpa znaczy pole kukurydzy, na którym pomiędzy kukurydzą rosną też inne rośliny i gdzie koegzystuje wiele ptaków, insektów i zwierząt. Chcę opisać twarz starej kobiety, która była mi dziwnie bliska. Mogłaby pochodzić z mojej wioski w Alpach, ale może to kwestia wieku, który zabiera nas do jednej i tej samej wioski? W każdym razie był sobotni wieczór i dziedziniec małego wiejskiego domku pełen był stołów nakrytych białymi lnianymi obrusami, bo były to czyjeś urodziny i wkrótce mieli przybyć goście

Akordeonista już grał. Rosło tam ogromne drzewo akacji, które prawdopodobnie było już tam, kiedy Emiliano Zapata był jeszcze dzieckiem. Przy jednym ze stołów trzynaście starszych osób z okolicznych wiosek odbywało swoje poważne spotkanie w celu skoordynowania planów obywatelskiego nieposłuszeństwa i obstrukcji, by nie dopuścić do przekierowywania i kradzieży ich wody przez spekulantów od nieruchomości. Przemawiali po kolei, starannie i z rozważą. Akceptowali muzykę, jak gdyby była ona gotującym się daniem, które mogłoby być zjedzone później. Twarz starej kobiety była opalona i osmagana wiatrem, a jej jasne oczy wskazywały, że były używane do patrzenia w dal, skąd przychodzą wiatry. Jej długie włosy, tak samo białe jak moje, zebrane były z jej osmaganej wiatrem twarzy do tyłu i spięte w kok. Na to urodzinowe przyjęcie czekały już kolorowe balony pozawieszane pomiędzy domem a akacjowym drzewem. I oto, co mi powiedziała: przeżyłam moje życie tak, jak było mi ono dane do życia, a teraz myślę o przyszłości.

Myślę o moich wnukach i ich dzieciach i o tym, jak oni będą żyć. My musimy bronić się dla ich dobra. Ci, którzy dziś rządzą, chcą zniszczyć wszystkie wiejskie i indiańskie społeczności, bo chcą posiadać każde ziarenko na ziemi i każdy litr wody, która pochodzi z naszych gór. A więc zatrzymaliśmy ich ciężarówkę, kiedy przybyli ukraść to, co nasze. Lepiej jest umrzeć, stojąc na własnych nogach, niż żyć na kolanach.

Marcos nosi po jednym zegarku na każdym nadgarstku. Jeden dla odmierzania czasu pokoju, drugi – czasu wojny. Kiedy zapatyści byli zaangażowani w operację defensywy, pracowali według zmienionego rozkładu, w razie gdyby ich wiadomości były przechwytywane. Zdarzają się jednak momenty, które opierają się jakimkolwiek czasowi. W mieście San Andrés, w którym w lutym 1996 r. rząd zawarł formalną ugodę z zapatystami w celu uznania praw wszystkich Indian (porozumienie, którego nigdy nie uszanował); otóż jest tam kościół Świętego Andrzeja Apostoła. W kościele tym znajduje się wiele figurek Madonny i świętych, które noszą uszyte z materiału i haftowane ubrania.

Pewnego dnia, w zeszłym tygodniu, zatrzymałem się tam, ponieważ tak jak w wiosce Acamilpa usłyszałem muzykę. Muzyka była starodawna i dziwna. Wewnątrz kościoła były dwie młode Indianki z niemowlakami na plecach i w pewnej odległości od nich – dwóch mężczyzn. Nie było księdza. Cała czwórka śpiewała w polifonii. Na podłodze kościoła tysiące zapalonych świec, wiele z nich w szklanych słojach; ich płomienie migotały na wietrze, który wpadał przez uchylone boczne drzwi. Jedna z kobiet podczas śpiewania kołysała kadzielnicą i dym kadziła zawiesił się jak mgła ponad płomieniami, które były niczym kwiaty. Rok, pora roku, dzień, godzina stały się niegodnymi pamięci szczegółami. Aż do momentu, kiedy jedno z dzieci zapłakało z głodu i matka podała mu swoją pierś. Druga kobieta gładziła dłonią tunikę, którą przyniosła dla figurki Świętego Andrzeja, wiedząc, że już czas by zmienić tę, którą święty miał na sobie i wyprać ją.

Pod maską, pod wielkim nosem: usta i krtań, które mówią z wąwozu o nadziei. Narysowałem co potrafię.

luty 2008 r.

się kary dla winnych. Obecnie to pamięć o „godności” jest tą, która osądza i potępia.

Podczas rządów Calderona (2006–2012) EZLN kontynuowało swoją politykę „rządzić, służyć” w autonomicznych wspólnotach, nie rezygnując jednocześnie z nawiązania dialogu zarówno praktycznego, jak i teoretycznego z głównymi ruchami społecznymi w Ameryce Łacińskiej, a także z myślicielami takimi jak: Pablo González Casanova, Sylvia Marcos, Walter Mignolo, Enrique Dussel, Naomi Klein, Jean Robert, Immanuel Wallerstein, Raúl Zibechi, John Berger, Gilberto Valdez. EZLN kontynuowała, walcząc, w granicach swoich możliwości, z systemem kapitalistycznym i ciężkim ładunkiem ideologicznym demokracji przedstawicielskiej. Krytyka broni i broń krytyki – jak lubił mówić Marks – wciąż jest kluczowa w praktyce zapatystowskiej.

Inna Polityka

W przededniu wyborów prezydenckich w 2006 roku EZLN opublikowała Szóstą Deklarację z Dzungli Lakandońskiej. W dokumencie tym przedstawiła jasno swoje stanowisko wobec partii politycznych, które „zatwierdziły beużyteczne prawo, zabijając tym samym dialog. Nie ma już znaczenia, co uzgodnią czy podpiszą, gdyż nie dotrzymują słowa”¹⁹. Tymczasem zerwanie z klasą polityczną nie oznaczało pasywnego spojrzenia, tak powtarzającego się u akademików i blichtrowanych felietonistów – lecz aktywny i codzienny opór w zbuntowanych gminach. Krytyka systemu kapitalistycznego i jego destruktywnej logiki jest centralna w tej deklaracji. To tutaj tkwi ważna różnica, ponieważ jeśli wcześniej EZLN odnosiła się do globalizacji neoliberalnej, to teraz otwarcie oskarżała kapitalizm i jego polityczny wyraz: liberalną demokrację burżuazyjną.

Inna polityka „z dołu i dla dołu”, którą promują zapatyści, nie jest *creatio ex nihilo*, lecz jest owocem „wielu wieków oporu Indian i własnego doświadczenia zapatystów”. Dokładniej mówiąc, to jedna z głównych cech ruchów emancypacji latynoamerykańskiej, jako że z jednej strony obalają politykę burżuazyjną, praktykowaną od XVI wieku, a z drugiej wykopują, od korzeni, ciężką strukturę kolonializmu władzy. Za pomocą organizacji horyzontalnej, samorządu jako środka produkcji, decentralizacji decyzji (na planie politycznym i społecznym), demokracji twarzą w twarz i przede wszystkim innego

¹⁹ <http://enlacezapatista.ezln.org.mx/2005/11/13/sexta-declaracion-de-la-selva-lacandona>

dania demokratycznych wyborów. Ma ona coś wspólnego z czymś głębszym, czym jest związek pomiędzy rządzącymi i zarządzanymi... Największym wyzwaniem zapatyzmu było ogłoszenie, że możliwe jest robienie polityki bez zakładania przejęcia władzy. My twierdzimy, że jest to możliwe. I pytamy: jaki rodzaj polityki powstanie, jeśli nie będzie on związany z przejściem władzy, z wyborami, z partiami politycznymi? Możemy stworzyć formację polityczną bez założenia przejęcia władzy. Tak uważamy. Taka była propozycja Czwartej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej, która mówi 'chcemy nowej formy robienia polityki, stwarzamy nową organizację polityczną'¹⁸.

Zwróćmy uwagę, że w ciągu dwóch lat opublikowane zostały cztery Deklaracje z Dżungli Lakandońskiej. Przez 24 miesiące zapatyści musieli nie tylko przebudować strategię i zmienić swoją pozycję w tych politycznych szachach, ale również zmierzyć się z „wojną o niskiej intensywności” wypowiedzianą przez rząd meksykański autonomicznym wspólnotom zapatystów. Jednym z najstraszniejszych epizodów owej wojny była rzeź w miejscowości Acteal, gdzie zostało zamordowanych 45 Indian z plemienia Tzotzil, w tym kobiety w ciąży i dzieci. 22 grudnia 1997 roku prawie setka uzbrojonych mężczyzn, członków organizacji paramilitarnej – bojówki PRI, wkroczyła do kaplicy i dokonała masakry na pogrążonych w modlitwie mieszkańców autonomicznej wspólnoty „Pszczółki”. Wspólnota ta sympatyzowała wprawdzie ze sprawą zapatystów, ale nie była członkiem ruchu *sensu stricto*.

Rząd Felipe Calderóna (2006–2012) oraz większa część klasy politycznej w Meksyku nie tylko przymknęły oczy na bezkarność autorów tego wydarzenia, np. ówczesnego prezydenta Ernesto Zedillo (obecnie konsultanta kilku prywatnych firm północnoamerykańskich). Ponadto, 12 sierpnia 2009 r., meksykański Sąd Najwyższy zarządził uwolnienie 20 osób skazanych za ową rzeź, argumentując, że dowody zostały sfabrykowane. 4 listopada tego samego roku wypuszczono kolejnych 9 członków organizacji paramilitarnych odpowiedzialnych za masakrę.

Wobec zamierzonej amnezji, systematycznej represji i kryminalizacji ruchów społecznych w Meksyku, powinniśmy potraktować poważnie sugestie Benjaminowską, że zmarli nie są bezpieczni. Rzeź w Acteal jest kolejnym rozdziałem historii, który uświadamia nam, że „stan wyjątkowy” jest regułą, w jakiej żyjemy. Rzeź w Acteal nie powinna zostać zapomniana, ale wspominana jako ewidentna zbrodnia Państwa. Dlatego należy działać, domagając

¹⁸ Manuel Vázquez Montalbán, *Marcos*, op. cit., s. 126.

Luis Martínez Andrade: O palących słowach i zbuntowanych snach: Powstanie indiańskie

Dekada lat dziewięćdziesiątych pokazała nie tylko krach „realnego socjalizmu”, ale również wzmocnienie neoliberalizmu. Ów polityczno-ideologiczny projekt, zapoczątkowany w 1973 roku zamachem wojskowym przeciwko rządowi Salvadora Allende w Chile i wspierany przez think tank tzw. szkoły chicagowskiej, pozwolił logice ekonomicznej ustawić się na pozycji newralgicznego centrum władzy. W konsekwencji wiara w „niewidzialną rękę” rynku przerodziła się w dominujący dyskurs. Dla Daniela Singera świat po Upadku (Muru Berlińskiego) przyczynił się do wygenerowania warunków potrzebnych do tego, by Margaret Thatcher mogła ogłosić swoje sławne *Nie Ma Alternatywy*, to znaczy zwycięstwo kapitalizmu nad jakimkolwiek innym modelem ekonomicznym. Jednakże zawsze istnieć będą siły i ruchy przeciwstawiające się logice władzy.

W rzeczywistości nieposłuszeństwo ciemionych, te przebłyśki rebelii, które rozświetlają noc beznadziei, przerywa historyczne *continuum*. Owe rewolty występują głównie w strefach bardziej zmarginalizowanych, w „częściach nie-częściach” społecznego ciała, w sektorach „zapomnianych i zdeptanych” przez Historię. Historia ta – cmentarz „zapomnianych” – zawsze pojawia się sama, pyszna z posiadania władzy liczącej się z faktycznymi wydarzeniami i z opowiadanych Prawd. Niewątpliwie historie zapomniane, te, które konfrontują się z Prawdami Władzy, oddalają się od triumfalnego i władczego tonu właściwego pozytywistycznej Historii, ponieważ dla tej ostatniej protagonistami zawsze będą Królowie, Hierarchowie, Wojskowi, Prezydenci i Politycy profesjonaliści – oto Historia Oficjalna.

Na historie zapomniane zaś składają się niższe klasy społeczne, zmarginalizowane *pueblos*, *comunidades*; są one opowieścią tych „z dołu”, która nie unika kontekstu społeczno-politycznego, ani tym bardziej kulturowego. Wbrew

Historii Oficjalnej, historii zapomniane wspomagają się pamięcią, mitami o początkach, swoimi tradycjami. Dlatego konieczna jest próba spojrzenia poza granice, które narzuca nam Historia Oficjalna, to znaczy wsłuchania się w pełną odgłosów ciszę codziennych rebelii.

W czasie „długiej nocy neoliberalnej” (1973) w Ameryce Łacińskiej ruchy ludowe, przede wszystkim chłopów i Indian, nie zaprzestały walki. W Brazylii, by przytoczyć jeden przykład, walki Ruchu Rolników bez Ziemi (*el Movimiento de los Agricultores sin Tierra – Master*) – który poprzez zamach wojskowy w 1964 r. został ogłoszony nielegalnym – i walki Lig Chłopskich (*Ligas Campesinas*), zostały podjęte przez Ruch Pracowników Rolnych bez Ziemi (*el Movimiento de los Trabajadores Rurales Sin Tierra – M.S.T.*), założony w dekadzie lat siedemdziesiątych. W przypadku boliwijskim, jak wyjaśnia socjolożka Silvia Rivera Cusicanqui, represyjna moc prawna Paktu Wojskowo-Ludowego (1966–1977) zaznaczyła wewnętrzne sprzeczności w związkowej strukturze parapaństwowej dziedzictwa Narodowego Ruchu Rewolucyjnego (*el Movimiento Nacionalista Revolucionario – MNR*) i spowodowała napięcia, które doprowadziły do wykształcenia różnych ruchów opozycji wiejskiej w dekadzie lat siedemdziesiątych, jako związku katarystów (*sindicalismo katarista*), łączącego różne sektory chłopstwa indiańskiego¹. Ogółem, ruchy chłopskie i afro-tubylcze kontynuowały walkę, przeciwstawiając się neoliberalnemu koszmarowi.

W dekadzie lat osiemdziesiątych w świetle Soboru Watykańskiego II, praca wspólnot eklezyjalnych (*las Comunidades Eclesiales de Base*) Kościoła była bardzo znacząca dla organizacji ruchów robotniczych, chłopskich etc. Chociaż Komisja Duszpasterska Ziemi (*Comisión Pastoral de la Tierra – C.P.T.*) w Brazylii została założona w 1975 roku, jej aktywność nasiliła się w latach osiemdziesiątych. Słowami jednego z założycieli M.S.T. João Pedro Stedile: „C.P.T. zastosowało teologię wyzwolenia w praktyce, co w optyce ideologicznej oznaczało ważny wkład w walkę chłopów. Księża, duszpasterze, wierni i zwierzchnicy kościelni rozmawiali z chłopami o potrzebie samoorganizacji. Kościół przestał zajmować się mesjanistyczną pracą i mówić chłopom: ‘Cierpliwości, swoją ziemię będziesz mieć w niebie’. Wręcz przeciwnie, przyszedł powiedzieć im: ‘Musicie zorganizować się, aby walczyć i rozwiązać wasze problemy tu, na Ziemi’. C.P.T. wykonało bardzo ważną pracę uświadamiającą chło-

¹ Silvia Rivera Cusicanqui, *Violencias (re)encubiertas en Bolivia*, Otramérica, Santander 2012, s.175.

r. Tajny Indiański Komitet Rewolucyjny – Komenda Główna EZLN utrzymywał, że: „Słowo prawdy, które pochodzi z największej głębi naszej historii, naszego bólu, od zmarłych, którzy z nami żyją, walczyć będzie z godnością w ustach naszych przywódców. Usta naszych strzelb zamilkną, aby nasza prawda przemówiła słowami do wszystkich tych, którzy walczą z honorem; nie będzie kłamstwa w sercu nas, ludzi uczciwych. W naszym głosie będzie głos innych, tych, którzy nic nie mają, tych skazanych na milczenie i na ignorancję, odważnych na swojej ziemi i w swojej historii, wszystkich dobrych mężczyzn i kobiet, którzy kroczą przez te świąty bólu i gniewu, dzieci i zmarłych z samotności i porzucenia, upokorzonych kobiet, małych mężczyzn. Przez nasz głos przemawiają zmarli, tak bardzo samotni i zapomniani, tak bardzo martwi i bez wątplenia tak bardzo żywi w naszym głosie i w naszych krokach”.

W czerwcu 1994 roku EZLN wydała Drugą Deklarację z Dżungli Lakandońskiej, aby namówić społeczeństwo obywatelskie do powołania Narodowego Zgromadzenia Demokratycznego (*Convención Nacional Democrática*). Czytamy w niej, że: „niezbędne są wszelkie formy walki, aby zaprowadzić w Meksyku demokrację”. Równocześnie z prowadzonymi negocjacjami pokojowymi rząd meksykański – na swoich trzech poziomach – rozwinął strategię kontrpartyzancką w całym stanie Chiapas, wysyłając wojsko, by nękało zbuntowane wioski. Pod koniec 1994 roku opublikowana została Trzecia Deklaracja z Dżungli Lakandońskiej, w której EZLN zaapelowało o „walkę o sprawiedliwość, demokrację i wolność; wszelkimi sposobami, na wszystkich poziomach i we wszystkich stronach kraju”. Ta Trzecia Deklaracja osadzona była w kontekście kryzysu ekonomicznego, który skazał miliony Meksykanów na biedę i zmusił ich ogromną część do emigracji do Stanów Zjednoczonych. W grudniu tego samego roku zapatystom udało się przerwać oblężenie wojskowe 38 gmin stanu Chiapas.

Pierwszego stycznia 1996 roku światło dzienne ujrzała Czwarta Deklaracja z Dżungli Lakandońskiej, w której ogłoszone zostało powstanie Frontu Zapatystowskiego Wyzwolenia Narodowego (FZLN). Słowami Podkomendanta Marcosa: „Demokracja w kraju demokratycznym nie ogranicza się do posia-

zdobycia świadomości przez *comunidades*. W sierpniu 1995 r. rządowi Ernesto Zedillo (PRI) oraz Janowi Pawłowi II udaje się oddzielić Samuela Ruiza od jego diecezji i na jego miejsce sprawdzają José Raúla Vera, myśląc, że ten okaże się wrogi ruchowi zapatystowskiemu. Jednakże Raúl Vera radykalizuje swoją pozycję i okazuje sympatię dla walk indiańskich. Następnie, w 1999 r., Vera zostaje powołany biskupem Saltillo i w jego pracy charakterystyczne są m.in.: obrona Praw Człowieka, pomoc w uzyskaniu poprawy warunków pracy górników, pomoc imigrantom, walka przeciw dyskryminacji, której ulegają homoseksualiści.

unikają *realpolitik*, ponieważ zapatyści nadają większą wartość konsekwencjom moralnym¹³.

Elementy ten jest kluczowy w dyskursie i praktyce zapatystów. Warto przypomnieć sławny epizod, kiedy EZLN pojmało generała Absalóna Castellanos Domíngueza (wojskowego i gubernatora stanu Chiapas w latach 1982–1988 z ramienia PRI). Po powszechnym sądzie – przed zapatystowskim trybunałem wojskowym – nie został skazany na szubienicę, ale „na życie do ostatniego swojego dnia we wstydzie i żalu z powodu otrzymania wybaczenia i łaski od tych, których przez tyle czasu upokarzał, porywał, wydziedziczał, rabował i mordował”¹⁴. Ten sposób rozumienia sprawiedliwości pokazuje uczciwość i wartość moralną ruchu zapatystowskiego i odróżnia go od ruchów społecznych innego typu¹⁵. Boska przemoc – aby zastosować termin Waltera Benjamina – ruchu zapatystowskiego jest jednak bardziej gwałtowna i bardziej radykalna niż wielu grup terrorystycznych czy fundamentalistycznych. To boska przemoc, która konfrontuje przemoc strukturalną.

Wojna o niskiej intensywności: rzeź w Acteal

Walter Benjamin napisał w szóstej ze swoich tez o filozofii historii: „Wyarthykułować historycznie to, co minione, nie oznacza, że trzeba je poznać ‘takim, jakie naprawdę było’. Oznacza natomiast zawładnąć przypomnieniem, takim, jakie rozbłyska w chwili zagrożenia. (...) Tylko temu dziejopisowiprzyśługuje dar rozjarzania w minionym iskry nadziei, który jest tym pragnieniem przeniknięty: umarli także nie będą bezpieczni przed wrogiem, kiedy zwycięży. A ten wróg nie przestał zwyciężać”¹⁶.

Po ważnej mobilizacji narodowej, rząd i zapatyści zaakceptowali wstrzymanie ognia i rozpoczęli *Rozmowy o Pokoju*, znane również jako *Dialog w Katedrze*, gdyż przeprowadzane zostały w katedrze w San Cristóbal de las Casas, mając jako mediatora biskupa Samuela Ruiza¹⁷. W liście z datą 16 lutego 1994

¹³ Sous-commandant Marcos, Yvon Le Bot, *Le rêve zapatiste*, Seuil, Paryż 1997, s. 214.

¹⁴ Gloria Muñoz Ramírez, *EZLN: 20 y 10, el fuego y la palabra*, Rebellía-La Jornada, Meksyk 2005.

¹⁵ Ong Thong Hoeung, *J'ai cru aux Khmers rouges*, Bouchet/Chastel, Paryż 2003.

¹⁶ Walter Benjamin, *Tezy historiozoficzne*, w: tenże, *Twórca jako wytwórca*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1975.

¹⁷ W 1959 r. Samuel Ruiz obwołany zostaje biskupem San Cristóbal de las Casas. Pod wpływem Soboru Watykańskiego II skręca stopniowo do pozycji bardziej progresywnych związanych z teologią wyzwolenia. W 1974 r. organizuje Kongres Indiański, wydarzenie fundamentalne dla

pów¹². Podobnie w Meksyku pod zwierzchnictwem biskupa Chiapas, Don Samuela Ruiza, sieć złożona z prawie 2600 wspólnot eklezjalnych znacznie rozszerzyła swą działalność w tej części kraju, włączając się w ten sposób w proces uświadamiania indiańskich wspólnot Majów.

W dekadzie lat dziewięćdziesiątych neoliberalne reformy zaostrzyły się poprzez program znany jako Konsensus Waszyngtoński, co oznaczało kontynuację prywatyzacji państwowych przedsiębiorstw, redukcję wydatków na usługi publiczne, rozregulowanie rynków i liberalizację gospodarki za sprawą Północnoamerykańskiego Układu o Wolnym Handlu (NAFTA). W przypadku Meksyku Układ o Wolnym Handlu, podpisany przez tenże kraj i jego północnoamerykańskich partnerów (USA i Kanadę), miał nabrać mocy prawnej 1 stycznia 1994 r. Niewątpliwie powstanie zbrojne, w którym główną rolę odegrały przede wszystkim *comunidades* indiańskie południowo-wschodniego Meksyku, splamiło obraz, jaki globalizacja pieniądza chciała pokazać poprzez przystąpienie Meksyku do pierwszego świata. Tragedia i farsa rządów neoliberalnych zostały ukazane przez zapomniane przez historię: *comunidades* indiańskie.

Jest oczywiste, że powstanie neozapatystowskie nie było wydarzeniem spontanicznym. To owoc różnorakich tradycji oporu *comunidades* indiańskich. Aby zrozumieć genezę tego ruchu, musimy wspomnieć niektóre fenomeny społeczno-historyczne, które przyczyniły się do jego obecnego kształtu:

Pamięć i tradycja

Przegrana Imperiów Azteckiego (1521) i Inków (1533) oznaczała Konkwestę i Ewangelizację (kolonizację dusz) *comunidades* indiańskich Kontynentu przez potęgę hiszpańską. Jednakże *pueblos* indiańskie nigdy nie ustąpiły i kontynuowały walkę, praktykując różne formy oporu, do powstań zbrojnych włącznie. W Meksyku na przykład już w XVIII w. pojawiały się różnorodne ruchy indiańskie wśród ludności Majów w stanach Jukatan i Chiapas, w szczególności wielka rebelia w Cancuc w 1712 roku w strefie Los Altos w Chiapas. Później, w 1761 roku, rebelia Jacinto Canek (Indianina, który został wyedukowany przez franciszkanów) zatrzęsła podstawami dominacji kolonialnej na Jukatanie. Wiek XIX nie był wyjątkiem i wojna pueblo Yaqui przeciwko rządowi

² João Pedro Stedile y Bernardo Mançano Fernandes, *Brava gente: A trajetoria do MST e a luta pela terra no Brasil*, Perseu Abramo, São Paulo 2005, s.20.

meksykańskiemu pokazała, że Indianie zostali również zmarginalizowani w projekcie narodowym (Meksyk był już wówczas krajem niepodległym). Niepodległość Ameryki Łacińskiej nie oznaczała bowiem istotnej zmiany w kondycji materialnej i symbolicznej *pueblos* indiańskich. W tym sensie utopie, millenaryzm, legendy i mity o pochodzeniu przyczyniły się do nadania sensu walkom chłopów. W przypadku Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego wykorzystano postać lidera: chłopca rewolucjonisty Emiliano Zapata (zabitego w 1919 roku). Tradycja nie spełnia tutaj roli reakcyjnej lecz emancypacyjną. Jest oczywiste, że wizja świata indiańskiego (kultura Majów) uwalnia wartości prekapitalistyczne (*comunidad*, wartość użytkowa etc.), które zdecydowanie przeciwstawiają się systemowi neoliberalnemu.

Chrześcijaństwo wyzwolenia

Kolonizacja dusz, to znaczy ewangelizacja, może być uważana za pierwszą biopolitykę nowoczesności. Idąc dalej, za Michaelem Foucaultem uważamy, że wprowadzenie Inkwizycji na Półwyspie Iberyjskim oznacza już zarodek biopolityki, bo jak trafnie pyta brytyjski historyk John Lynch:

„Jak mogła ona strzec się i kontrolować Żydów konwertytów”³? Z pewnością, wraz z otwarciem się na Atlantyk, biopolityka wobec ludności indiańskiej będzie już miała wpływ na historię światową (system-świat). Konkwista i jej następstwo – ewangelizacja, dokonywały się mieczem i krzyżem. Istniały jednak również postaci znaczące jak Bartolomé de las Casas, które stanęły po stronie Indian. Już w XX wieku teologia wyzwolenia poprzez wspólnoty eklesjalne oznaczała radykalne podejście do misji Kościoła ubogich, dla ubogich i z ubogimi w Ameryce Łacińskiej. Rzeczywiście, w 1974 roku zorganizowano hołd pamięci narodzin Bartolomé de las Casas w mieście San Cristóbal de las Casas w stanie Chiapas i to wydarzenie było fundamentalne dla artykulacji *comunidades* indiańskich, z których część składała się na Zapatystowską Armię Wyzwolenia Narodowego (EZLN).

³ John Lynch, *Dios en el nuevo mundo: una historia religiosa de América Latina*, Crítica, Barcelona 2012, s. 24.

mówieniu inaugurującym *Pierwsze Spotkanie Interkontynentalne dla Ludzkości i przeciwko Neoliberalizmowi*, zidentyfikowała dwie globalizacje. Z jednej strony globalizację kapitalizmu neoliberalnego (o cechach kolonializmu), która komercjalizuje wszystkie aspekty społeczeństwa, ujednocila ludzi i uprzedmiotawia naturę, a z drugiej strony światowe rozprzestrzenianie się oporu, walki i buntu, gdzie główną rolę odgrywają ludy, organizacje i jednostki próbujące budować pomosty dla symetrycznego i demokratycznego dialogu. Dialogu opartego na równych prawach, ale i respektującego różnice. W tym znaczeniu Marcos wspominał, że: „ruch Indian zapatystów jest symbolem przeciwstawiającym się temu, by stać się ofiarą wewnątrz świata standardów. Wszystkie różnice albo rozmywają się, przestając być różnicami, albo się eliminują. A zatem ruch Indian właśnie temu się opiera. Stąd też wywołuje sympatię w sektorach początkowo tak odległych od świata Indian jak młodzież, anarchiści, emigranci, ci wyparci z Ziemi w Europie, w Stanach Zjednoczonych i w Meksyku (...) Formułujemy takie społeczeństwo, w którym będziemy mieć miejsce, co nie znaczy, że zamierzamy je ujednocilić. Nie uważamy, że wszyscy powinni być Indianami i że wszystko, co nie jest indiańskie, powinno zniknąć”¹¹.

List, jakim przywódcy EZLN witali uczestników *Spotkania Interkontynentalnego* w 1996 roku kończył się następującym podpisem: Planeta – Ziemia. Nie jest przypadkowe, że nawet Naomi Klein uznaje wagę tego spotkania, jako fundamentalnego poprzednika ruchu altermundialistycznego i powołania Światowego Forum Społecznego w 2001 roku¹².

Z drugiej strony neozapatystowski dyskurs etyczno-polityczny jest innowacyjny w zapisie lingwistycznym żargonu politycznego, gdyż odrzuca powszechnie zużyte zwroty i dodaje nowe, własne. Waga słowa w walce odsyła nas do odzyskiwania pamięci i do ciężaru symbolicznego nie-współczesności tego, co współczesne. Na przykład, „rządzić, służyć” jest nie tylko praktyką oporu, odżywioną tradycją indiańskich wspólnot, która „odwołuje się do mieszanki przyszłości i przeszłości, brzasku i zmierzchu czy też zmierzchu i brzasku społecznego”, ale dodatkowo jest też fuzją pomiędzy polityką a etyką, która konfrontuje filozofię polityczną burżuazji. W innym wywiadzie, udzielonym francuskiemu socjologowi Yvon Le Botowi, Marcos stwierdza, że „dla zapatystów walory etyczne są fundamentalnym punktem odniesienia, który ma większe znaczenie niż *realpolitik*. Decyzje zapatystów zazwyczaj

¹¹ Manuel Vázquez Montalbán, *Marcos*, op. cit., s. 107.

¹² Naomi Klein, *Mury i wylomy, czyli bariery i szanse. Doniesienia z linii frontu debaty o globalizacji*, Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 2008.

Zapatystowska Armia Wyzwolenia Narodowego (EZLN) już w swoich pierwszych komunikatach zwracała uwagę, nie tylko ze względu na poruszaną kwestię rewolucji w epoce rozpadu Związku Sowieckiego i liberalnej „demokratyzacji”, ale także ze względu na środki retoryczne, które stosowała w swoich wypowiedziach⁹. Wydawało się, że grupa ta przybyła jakby spóźniona na narodową debatę polityczną i w związku z tym nie rozumiała ducha nowych czasów. O ironio historii, partyzantka ta pojawiła się w momencie, kiedy ogłaszano już koniec walki zbrojnej w Ameryce Łacińskiej¹⁰, jak to zdiagnozował Jorge Castañeda, socjolog meksykański, który współpracował jako Sekretarz Spraw Zewnętrznych z rządem Vicente Foxa (PAN).

Profetyczna inwazja i nadzieje intergalaktyczne

„Kościół ubogich” jako wyraz teologii wyzwolenia od dawna towarzyszy ruchom oporu w Ameryce Łacińskiej. Rola niektórych członków kleru, od czasu walk przeciwko hiszpańskim władzom kolonialnym, poprzez walki o niepodległość w XIX wieku i o wyzwolenie w wieku XX, aż do heroicznego buntu przeciwko neoliberalizmowi kolonialnemu wieku XXI, tworzy część pamięci latynoamerykańskich ruchów wyzwoleniowych. W następstwie Soboru Watykańskiego II profetyczne i wyrotowe jądro teologii wyzwolenia zyskało siłę. Działalność podstawowych wspólnot eklesjalnych miała silny wpływ na tworzenie i ukształtowanie ruchu zapatystowskiego. Ruchy społeczne, korzystając ze swoich wyobrażeń, mesjanistycznych mitów, utopijnych i tradycyjnych strategii, miały możliwość tworzenia i przedstawiania projektów alternatywnych wobec władzy.

Od momentu swojego pojawienia się ruch neozapatystowski charakteryzował się oryginalnością i globalnością. Znaczącą datą, która to uświadamia, jest 27 lipca 1996 roku, kiedy stara Indianka Anna Maria, w swoim prze-

⁹ Dla Enrique Dussela, teologa i filozofa wyzwolenia, komunikaty Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego mają swoją podstawę w pamięci zbiorowej, ponieważ nadają pewien sens teraźniejszości, owym domaganiom się wolności, sprawiedliwości i demokracji, z jakimi Indianie włączają swój zmysł etyczny w tzw. nowoczesność. Dyskurs zapatystowski jest miejscem pamięci i spotkaniem pomiędzy różnymi wizjami świata, które wynurzyły się z politycznego dyskursu eurocentrycznego. Odnośnie znaczenia teologii wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej czytelnik może zapoznać się z książką Luisa Martíneza Andrade, *Ameryka Łacińska. Religia bez odkupienia*, Książka i Prasa – Le Monde diplomatique, Warszawa 2012.

¹⁰ Jorge Castañeda, *La Utopía desarmada*, J. Mortiz-Planeta, Meksyk 1993.

500 lat obchodów oporu czarnego, indiańskiego i ludowego na kontynencie

Nie ma wątpliwości, że oczekiwane upamiętnienie „spotkania dwóch światów” w 1992 roku odegrało bardzo ważną rolę w pojawieniu się ruchu indiańskiego nie tylko w Meksyku, ale w całej Ameryce Łacińskiej.

Podczas gdy rządy neoliberalne, grupy kreolskie i elity świętowały 5 wieków „odkrycia”, ruchy indiańskie (w Boliwii, Ekwadorze i Peru) i chłopskie (MST), pod prąd do wydarzeń oficjalnych, zdecydowały oddać hołd staremu oporowi czarnemu, indiańskiemu i ludowemu. Wiadomo, że pierwotnym pomysłem EZLN było zrobienie powstania zbrojnego w 1992 roku, ale przez kwestie logistyczne (jeden z oddziałów EZLN został odkryty przez meksykańskie służby wywiadowcze) musiała ona czekać aż do 1 stycznia 1994, dnia, w którym mocy prawnej nabierał Północnoamerykański Układ o Wolnym Handlu.

Heterodoksyjny marksizm latynoamerykański

W swojej antologii *Marksizm w Ameryce Łacińskiej* Michael Löwy zauważa, że „marksizm w Ameryce Łacińskiej był zagrożony przez dwie przeciwstawne pokusy: wyjątkowość indiańsko-amerykańską i poprzez eurocentryzm”⁴. Przez wyjątkowość Löwy rozumie tendencję do podkreślania specyfiki Ameryki Łacińskiej, jej kultury, historii i struktury społecznej jak to zrobiła APRA (Amerykańskie Przymierze Ludowo-Rewolucyjne/*Alianza Popular Revolucionaria Americana*) pod przewodnictwem Haya de la Torre w Peru. Eurocentryzm Löwy odnosi do teorii, która ogranicza się do mechanicznego przeniesienia do Ameryki Łacińskiej modeli rozwoju społeczno-ekonomicznego, które wyjaśniają ewolucję historyczną Europy wieku XIX. Myślicielem, który próbował uniknąć obu stanowisk i, paradoksalnie, został skrytykowany przez zwolenników APRA był José Carlos Mariátegui (1894–1930). Oskarżony jako eurocentryk przez „swoich przeciwników z APRA” i nazwany „populistą narodowym” przez myślicieli sowieckich⁵, Mariátegui został zakwalifikowany jako heterodoksyjny

⁴ Michael Löwy, *El marxismo en América Latina: una Antología, desde 1909 hasta nuestros días*, LOM, Chile 2007, s. 10.

⁵ Löwy, op.cit., s. 19. Proszę zobaczyć na przykład stanowisko V. M. Miroshevskiego, który uważa, że „niektóre istotne rysy populizmu rosyjskiego zmanifestowały się w różnych ru-

idealista i romantyk. Bliski ideom Róży Luksemburg utrzymywał, że wyszedł istnienie „komunizmu Inków”, poza tym poruszył konieczność rewolucji rolnej z rysami antyimperialistycznymi. Należy wspomnieć, że mimo represji ze strony rządów zbrojnych i pod naciskiem niektórych grup stalinowskich, marksizm krytyczny w Ameryce Łacińskiej nigdy nie zniknął ze sceny uniwersyteckiej czy walczącej. Z drugiej strony EZLN jest dziedzicem marksizmu guevarystycznego: waga broni, związek organiczny pomiędzy bojownikami a chłopstwem, strzelba jako materialny wyraz nieufności eksploatowanych wobec ciemieżców, gotowość ryzykowania życia za emancypację biednych⁶.

Powstanie neozapatystowskie stanowiło ważny punkt nie tylko w historii ruchów powstańczych w Ameryce Łacińskiej, ale również miało wpływ na ruchy, które rozkwitły aby przeciwstawić się neoliberalnej globalizacji, mamy tu na myśli ruchy alterglobalistyczne. Rzeczywiście ślady neozapatystowskie można wytropić od mobilizacji przeciwko Światowej Organizacji Handlu w Seattle (1999) aż do ruchu Oburzonych (*Indignados*) (2011). Na przykład w stosowaniu nowych technologii (przede wszystkim Internetu) aż po formę organizacji (horyzontalność, zgromadzenia, demokracja bezpośrednia), a nawet po bezpośrednie działania. Niektóre ze zwrotów, jak: *Świat, w którym mieści się wiele światów, Już dosyć!, Wszystko dla wszystkich*, nie mogą nie kojarzyć się nam z hasłami rzucanymi przez Indian w kominiarkach z południowo-wschodniego Meksyku. Należy dodać, że już latem 1996 roku EZLN zorganizowała „Spotkanie intergalaktyczne za ludzkość i przeciwko neoliberalizmowi”, w którym uczestniczyło blisko cztery tysiące osób z 42 krajów – poprzedzające późniejsze spotkanie w Porto Alegre, które przerosło się w Światowe Forum Społeczne.

Pierwszego stycznia 1994 roku, w południowo-wschodnim Meksyku, grupa Indian – o twarzach zakrytych kominiarkami, z prostymi strzelbami w rękach – wyzwała do walki rząd i armię Meksyku. Domagano się: ziemi, pracy, dachu nad głową, pożywienia, zdrowia, edukacji, wolności, niepodległości, demokracji i sprawiedliwości dla 56 etnii republiki. Wiadomość o powszechnym powstaniu w najbardziej biednym zakątku kraju była jak kubeł zimnej wody zarówno dla klasy politycznej jak i elit biznesowych, bowiem w tamtych dniach wiadomością, która wieńczyła nagłówki w najważniejszych me-

chach rewolucyjnych drobnomieszczaństwa w szeregu krajów zacofanych, głównie Ameryki Łacińskiej”, „Populizm w Peru. Rola Mariategui w historii myśli społecznej Ameryki Łacińskiej” w: Jose Arico, *Mariategui y los orígenes del marxismo Latinoamericano*, Siglo XXI, México 1978, s. 55.

⁶ Löwy, op.cit. s. 64.

diach, było głośne wejście Meksyku w „nowoczesność” poprzez podpisanie Północnoamerykańskiego Układu o Wolnym Handlu. Poza wyrażeniem asymetrycznej relacji pomiędzy dwoma z krajów formujących część G8 i ich odpowiednika meksykańskiego, wspomniany traktat miał na celu wzmocnienie modelu neoliberalnego. Dlatego ruch neozapatystowski wtargnął na scenę polityczną, aby donieść o zgubnym i nikczemnym teatrze przygotowanym przez ówczesnego prezydenta: Carlosa Salinasa de Gortari (Partia Rewolucyjno-Institucjonalna).

W długim wywiadzie, publikowanym później pod tytułem: *Marcos – pan luster*, Podkomendant Partyzantki Marcos wyjaśnia, że: *My (zapatyści) chcieliśmy pokazać, że przystąpienie Meksyku do pierwszego świata budowane było na kłamstwie. Nie tylko na kłamstwie wobec Indian, jak pokazało to kryzys lat 1994–1995, ale również wobec klasy średniej i klasy pracującej, jak to się dawniej mówiło. A nawet wobec ważnej części sektora biznesowego. Nasze wystąpienie miało szczęście współwystępować z przerwaniem symulacji; możemy powiedzieć, że istniejąca już scenografia zaczęła przynosić efekty, podobnie jak w innych krajach, które poświęciły ważną część swojej historii i jednego sektora społecznego⁷.*

Na początku rząd nie tylko próbował podważyć treść powstania indiańskiego, ale ponadto, z palącą pogardą dla świata indiańskiego utrzymywał, że powstanie było manipulowane przez grupy cudzoziemców.

Nawet noblista Octavio Paz – jak i większość członków establishmentu kulturalnego kraju, przyzwyczajonych do przywilejów, ciepłych posad i uznania, dzięki którym mają zwyczaj być *maiceados*⁸ przez tych, którzy rządzą, rozkazując – sugerował, że powstanie było odpowiedzią na interesy zewnętrzne, które chciały zanurzyć kraj w spirali przemocy.

⁷ Manuel Vázquez Montalbán, *Marcos: el señor de los espejos*, Aguilar, Meksyk 2000, s. 108.

⁸ Termin „maizar” pochodzi od czynności rzucania kukurydzy ptakom domowym w celu odżywiania ich w hodowli. Poza tym, powiedzenie to odnosi się do kooptacji przez rząd inteligencji, dziennikarzy czy polityków opozycji w zamian za pieniądze, stanowiska rządowe czy uznanie. Mówi się, że kiedy generał Porfirio Díaz, który zarządzał krajem dziewięć razy, co daje prawie trzy dekady, czuł się prześladowany przez krytykę jednego ze swoich przeciwników, mówił: „*ten kogut chce swoją kukurydżę*”, aby ostatecznie zmobilizować aparat polityczny dla jego potencjalnej kooptacji. Wewnątrz witraży tendencji, które istniały w Rewolucji Meksykańskiej, wyróżniają się przede wszystkim: *magonismo* (nurt anarchistyczny, w którym główną rolę odegrali przede wszystkim bracia Ricardo i Enrique Flores Magón oraz Práxedes Guerrero), *villismo* z Północy (reprezentowany przez Francisco Villę) i *zapatyzm* z Południa (wyrażany przez postać Emiliano Zapaty i jego Plan Ayala). Czasami EZLN porównuje rolę dyktatury Díaz'a z dyktaturą Partii Rewolucyjno-Institucjonalnej (PRI) i dlatego pojawia się ona w obrazach i terminach własnych wyobraźni chłopskiej.